



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

9  
2014

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 48

## ISLANDIA

PALETA PANA BOGA

str. 38

## MAURITIUS

RUM, KOBIETA I ŚLUB

str. 18

## BUŁGARIA

POD ANIELSKIM SPOJRZENIEM

RPA str. 10

# WSZYSTKO O SAFARI

**ESTONIA** str. 60  
OPowieści o PÓŁNOCY

**KOLUMBIA** str. 26  
MOJE ULUBIONE RYZYKO

**POLSKA** str. 82  
ZAPĘTLENI WIELKOPOLSKĄ

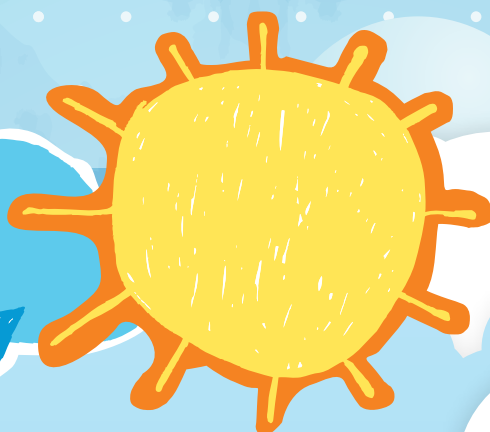




Swedish  
design



portalgorski.pl



# Stworzone do outdoorowych zabaw



Kozikidz®

Designed for playing outdoors



*ciekawą, kolorową aplikacją!*



dystributorem  
i sprzedawcą marki



Kozikidz® jest:



[www.sklepgorski.pl](http://www.sklepgorski.pl)



Islandia str. 48



Kolumbia str. 26



Polska str. 82

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4**JAK NIE WJECHAĆ W SŁONIA** str. 10

Safari to obowiązkowy punkt podróży po RPA. Warto wiedzieć, jakie niebezpieczeństwa mogą czyhać w buszu.

**Marta Nowakowska**

**POD ANIELSKIM SPOJRZENIEM** str. 18

Bułgaria ma ciepłe morze, wysokie góry, wspaniałe winnice i pachnące pola róż. **Magdalena Żelazowska**

**MOJE ULUBIONE RYZYKO** str. 26

Caño Cristales to kolumbijska rzeka zwana „płynną tęczę” ze względu na swoje niezwykle kolory. **Anna Książek**

**GEOSKOP** str. 33**RUM, KOBIETA I ŚLUB** str. 38

„Mauritius został stworzony, zanim powstał Raj, i posłużył jako model jego budowy”. **Magdalena Żelazowska**

**PALETA PANA BOGA** str. 48

Wśród licznych tras przecinających islandzkie pustkowia szczególnego polecenia wart jest szlak turystyczny Laugavegur. **Jan Ignacy Czempiński**

**OPowieści o PÓłNOCY** str. 60

Słońce, piaszczyste plaże i ciepłe morze – żeby ich skosztować, nie trzeba jechać na południe. Wystarczy obrać za cel Estonię.

**Kazimierz Popławski**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 66

Ekonomicznie i ekologicznie. **Łukasz Szoszkiewicz**

**POKOCHAĆ SUŁTANA** str. 70

Oman to monarchia absolutna – sułtan jest głową państwa, szefem rządu, ministrem spraw zagranicznych, obrony i finansów, ma też wpływ na decyzje niższego szczebla.

**Ilona Pietrusiewicz**

**NAVIGATOR** str. 78**ZAPĘTLENI WIELKOPOLSKĄ** str. 82

To idealny rejon na aktywny wypoczynek wśród dzikiej przyrody.

**Katarzyna Rojek**

**MULTIKULTI KRÓLOWEJ ELŻBIETY** str. 88

Choć w Belize na niewielkiej przestrzeni żyje niewielu ludzi, to jego różnorodnością można obdzielić cały kontynent. **Wojciech Ganczarek**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: INDIE** str. 94

W świetle codzienności. **Łukasz Piech**

**Z PERSPEKTYWY** str. 102

Z barykad Warszawy na skraj świata. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 104**OUTDOOR** str. 108**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 112

NA OKŁADCE:  
Młode lwy z Parku  
Narodowego  
Pilanesberg w RPA



© ETIENNE FRANCEY, SZWAJCARIA, 'Złote Złoty'

Etienne Francey (Szwajcaria)

SZWAJCARIA

## Wspinaczka wysokoroślinna

Badyłarka waży zaledwie pięć gramów i znakomicie przystosowała się do wspinaczki. Koniuszka ogonka nie pokrywa futerko, więc może go używać do chwytania. Temu samemu służą stosunkowo duże palce u tylnych nóżek. Obie te cechy pozwalają myszce zawisać na źdźble, chwytając pożywienie przednimi łapkami.

KATEGORIA  
15-17 LAT

WYRÓŻNIENIE

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 4 DO 28 WRZEŚNIA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM PRZYRODNICZYM PRZY UL. CIEPLICKIEJ 11A W JELENIEJ GÓRZE. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

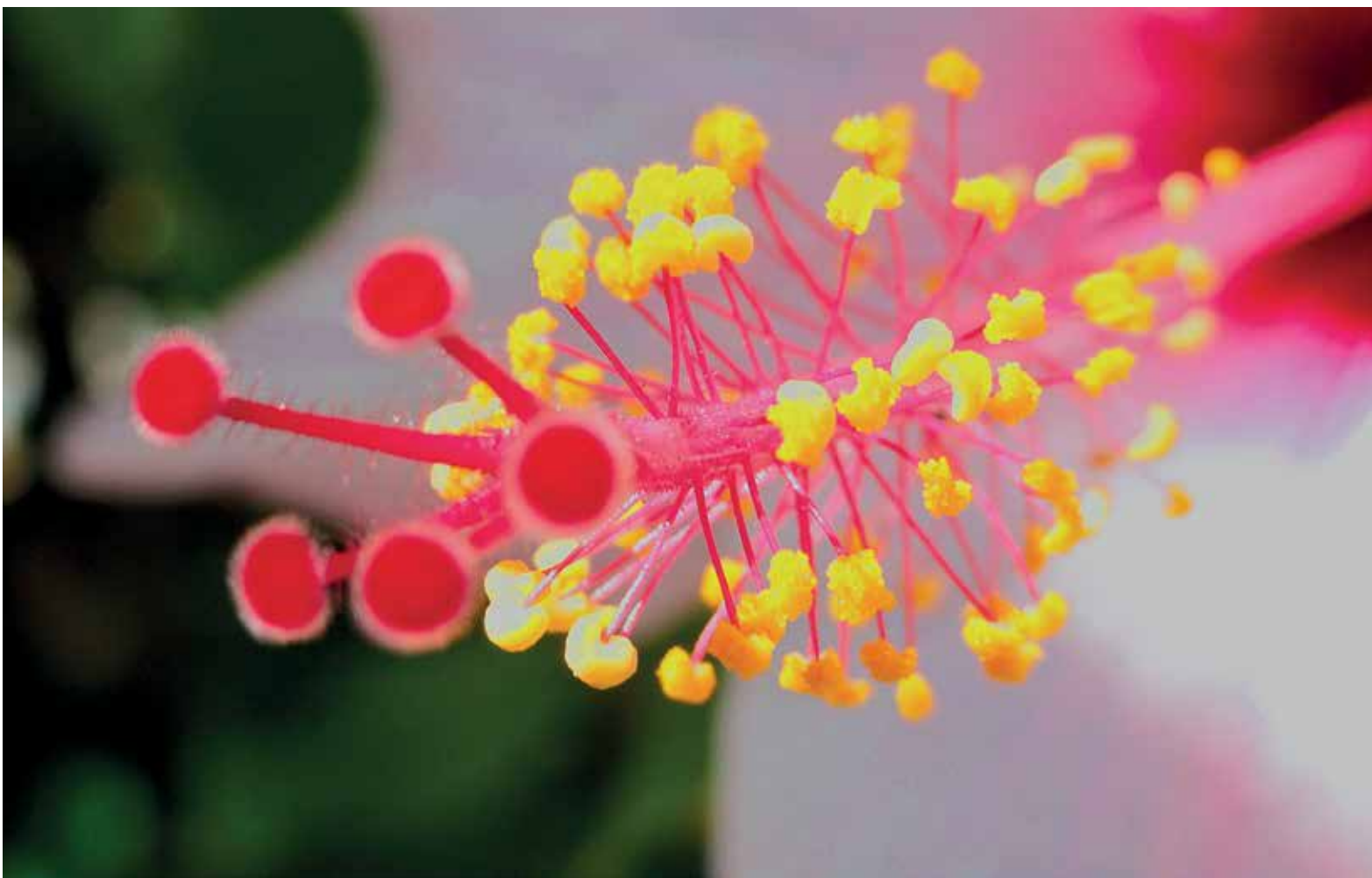
Filip Hallo

WŁOCHY

## Zdrowie i uroda

Zdjęcie zostało zrobione na Sycylii. Hibiskus występuje w ciepłym klimacie. Wiele gatunków tej rośliny jest uprawianych ze względu na wygląd, ale kwiat ma również właściwości lecznicze: obniżające ciśnienie krwi, wzmacniające odporność organizmu, kojące i przeciwzapalne. Wywar z płatków ma przyjemny, kwaskowaty smak i piękny kolor. Jest cennym źródłem witaminy C.

Hibiskus stosuje się również w kosmetyce jako dodatek do szamponów, odżywek do włosów i kremów. W przemyśle spożywczym doskonale sprawdza się jako barwnik.



Marek Jabłoński

USA

## Zabójczo piękny

Szczelinowy Kanion Antylopy, nazywany także Kanionem Korkociągu, leży w stanie Arizona, na terenie rezerwatu Indian Nawaho. Zwiedzać go można tylko z przewodnikiem ze względu na możliwość wystąpienia powodzi błyskawicznej. Podczas deszczów monsunowych i gwałtownych opadów woda szybko spływa w dół kanionów. W 1997 roku zginęło tu jedenastu turystów. Kanion podzielony jest na dwie części – górną (Upper Antelope Canyon) oraz dolną (Lower Antelope Canyon). Obie są pod opieką The Navajo Parks and Recreation Department, a wejście do nich wymaga zgody plemienia.



Włącz system REACTIVE LIGHTING.  
Skoncentruj się na trasie.

NAO<sup>®</sup> Nowa wersja

Wyposażona w system REACTIVE LIGHTING, nowa latarka czołowa NAO automatycznie i błyskawicznie dostosowuje kształt wiązki światła i jej moc do otoczenia. Jaśniejsza niż kiedykolwiek (aż do 575 lumenów), pozwala na całkowitą autonomię podczas technicznych i dynamicznych aktywności.

[www.petzl.com](http://www.petzl.com)



Access  
the  
inaccessible



## Paweł Chara

fotografik, przyrodnik i podróżnik, współpracownik *Poznaj Świat* i jedyny europejski, stały współpracownik *China National Geographic*, wykładowca prestiżowej szkoły fotograficznej – Akademii Nikona

W wielu przypadkach tak właśnie jest, ale na pewno nie zawsze. Dobra fotografia powstaje wówczas, gdy ją czujemy – jeszcze przed naciśnięciem spustu migawki. Właśnie w tym momencie, w tej sekundzie, ukryty jest pewien klucz. Ekscytacja, którą trzeba okiełznać. Znaleźć spokój w zachwycie, oddychać, podjąć decyzję w ułamku sekundy, naciskać czy nie. Czy jest to łatwe? Oczywiście nie. Dlatego trzeba ćwiczyć. Pamiętać o tym, by nie traktować aparatu cyfrowego jak „kamerę”. To bardzo ważne. Nie o ilość nam chodzi, a o jakość.

Selekcja ujęć na etapie fotografowania ułatwia weryfikację i wybór finalnych zdjęć. Pamiętajmy, aby selekcję prowadzić absolutnie samemu. Jest to bardzo ważny element pracy nad swoim „fotograficznym Ja”. To też w końcu prezentacja nie tylko fotografii, ale przede wszystkim naszego spojrzenia na świat.

Na zakończenie chciałbym dodać, że warto zaprzężyć się z przyciskiem „Delete” w swoim ukochanym aparacie. Nie ma tu krzyki przesady, wszak nasz aparat to nasz przyjaciel, druh niestrudzony, który pozwala nam opowiadać historie, bez słów.

## Selekcja zdjęć

To z pewnością jedno z trudniejszych zagadnień. A wszystko za sprawą emocji. Wszak kiedy fotografujemy, niemal zawsze utożsamiamy się z powstałą fotografią. Jest to w pewnym sensie zrozumiałe – skoro zarejestrowaliśmy dany moment, to znaczy, że był dla nas ważny. W innym przypadku nie nacisnęlibyśmy spustu migawki...

## Paweł Chara

### ISLANDIA

## W rozkroku na Ring Roadzie

Słynna droga nr 1, okrążająca Islandię, w południowej części kraju. Każdy miłośnik fotografii powinien pamiętać, że przy stosowaniu obiektywów szerokokątnych jest wymagane zbudowanie pierwszego planu. Tej fotografii daje zaczepienie skalny masyw. Czarny asfalt, który na zdjęciach zwykle jest mało atrakcyjną plamą, w tym wypadku jest bardzo przydatny. Wraz z układem chmur pozwala uzyskać wrażenie nieskończoności. Pamiętajcie, droga jest celem, to w niej mija czas.



## Dariusz Małkowski

### MIERZEJA WIŚLANA

## Zaglądamy do garnka

Kormorana można spotkać prawie wszędzie. Da się go zaobserwować na Islandii, jak siedzi na kamieniu i wpatruje się w odmęty oceanu, da się zobaczyć go w Kenii, gdy podrywa się do lotu z grzbietu hipopotama. Nie brak ich również w Polsce, a kolonia zadowioną u nasady Mierzei Wiślanej jest największą w Europie. Zalew Wiślany, żuławskie kanały, Zatoka Gdańska i ujście Wisły to dla kormoranów idealne warunki do życia i jedno wielkie żerowisko. Ptaki te dziennie zjadają pół kilograma ryb. Podczas karmienia młode dziobem sięga głęboko w przełyk rodzica. Pisklą musi się spieszyć, bo jego głodni bracia w tym czasie nie pozostają beczynni.



Barbara Asztabska

KANADA

## Ładnie odbiło

Zdjęcie zostało zrobione nad jeziorem George w Killarney Provincial Park, w stanie Ontario. Park ten słynie z błękitnych jezior i kwarcytowych skał. Łatwiej niż człowieka można spotkać tu niedźwiedzia czarnego. Na zatoczkach jeziora często występuje flauta, przez co tafła wygląda jak lustro.



**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



Marta Nowakowska

# JAK NIE WJECHAĆ W SŁONIA



FOT. MARTA NOWAKOWSKA

Jeżeli ktoś podekscytowany krzyczy: „Tam!, Tam!”, a inni z desperacją w oczach pytają: „Gdzie?! Gdzie?!”, to jesteś na safari. Dostrzec zwierzęta w buszu lub sawannie jest niezwykle ciężko. Nawet tak duże jak słoń czy żyrafa.



FOT. MARTA KOŁMACZKA

Safari to słowo z języka suahili, oznaczające długą podróż. W XIX wieku była to wyprawa myśliwska do Afryki. Obecnie safari zostało „ucywilizowane” – w mniejszym lub większym stopniu. Jedzie się samochodem samemu lub z wynajętym przewodnikiem. To obowiązkowe podczas każdej afrykańskiej wycieczki. Lecz – podczas podróży samemu – nadal niebezpieczne. Czego doświadczyłam wielokrotnie na własnej skórze.

## ONE CIĘ WIDZĄ

Są dwa rodzaje safari. Południowoafrykańczyk pakuje się do swojego *bakkie* czy 4x4 i sam wyrusza z mapą po śladach zwierząt. Safari dla turystów to podróż z przewodnikiem, który przez walkie-talkie porozumiewa się z innymi przewodnikami, dowiadując się, gdzie są zwierzęta należące do wielkiej piątki Afryki. Wiezie tam turystów, pokazuje je jak w zoo i jedzie dalej. Obydwa typy safari mają zalety – ale ja zawsze wybieram to pierwsze. Pozwala na bezpośredni, wyjątkowy kontakt z naturą.

Południowoafrykańczycy kochają busz. Afrykańską nazwą safari jest „game”. Bo tropienie zwierząt to wyzwanie, swoista gra, a także gra słów w języku angielskim, w którym „game” to również zwierzyna łowna. Jadą do buszu i spędzają tam weekend, ferie świąteczne, wakacje. Niektórzy chcą zobaczyć jak najwięcej różnych ssaków. Inni całymi dniami obserwują ptaki. Jeszcze inni podziwiają zmieniające się pory roku. Ale łączy ich jedno – miłość do przyrody i jej obserwowania, tutaj każdy tak wypoczywa.

Oczywiście każdy turysta musi pojechać na safari: to obowiązkowy punkt podróży do Południowej Afryki, która ma 23 parki narodowe i niezliczoną liczbę prywatnych. W 2010 roku w samej Zachodniej Prowincji Przylądkowej istniały 83 prywatne rezerwaty. W części z nich chroni się naturę. W innych do zwierząt i ptaków się strzela. Bo dla wielu Południowoafrykańczyków i turystów prawdziwe safari to takie, z którego wraca się z trofeum. I nie są to wspomnienia, zdjęcia lub filmy.

Trofeum przydaje się przede wszystkim na talerzu. – *Eadne są elandy. A jakie smaczne! Springboki za to smakują jak baranina – okropieństwo. A próbowałaś kiedyś dobrze zrobionego krokodyla?* – skomentowała tutejszą dziczyznę moja przyjaciółka. Kiedyś były specjalne farmy hodujące zwierzęta łowne. Teraz strzela się również w rezerwach. Kiedyś było to karne wieloletnim pobytom w więzieniu. Obecnie karze się tę morderczą działalność wysoką grzywną. Co będzie dalej?

Parki narodowe – z czego turyści nie zawsze zdają sobie sprawę – są położone z dala od ośrodków ludzkiej cywilizacji. Dlatego np.

nie ma tam zasięgu sieci telefonii komórkowej (i trudno umieszczać zdjęcia na Facebooku). Zasady zwiedzania są rozrysowane i rozpisane na licznych tabliczkach przed wjazdami do rezerwatów. Podstawową regułą jest: „Pozostań w samochodzie. Pamiętaj – jesteś pod ciągłą obserwacją! Ty ich nie widzisz. Ale one ciebie – tak!”.

Znajomy, który wybrał się pewnego razu na safari razem z rodziną, pamiętał o tej zasadzie, kiedy w wąwozie natknął się na stado lwów. Z zainteresowaniem śledziły jego samochód. Zatrzymał się i z zachwytem oglądał z bliska te drapieżniki. One zaś rozłożyły się przed samochodem i ze spokojem przegryziły wszystkie opony. Znajomego, który oczywiście nie opuścił samochodu, znalazł strażnik parku kilkanaście godzin później.

## WIELCY CHULIGANI

Wjazd do każdego rezerwatu upstrzony jest różnymi tabliczkami. Dotyczą one dozwolonej prędkości (nie wyższej niż 40 km/h), zakazu spożywania alkoholu podczas prowadzenia samochodu czy uważnego patrzenia na drogę, by nie rozjechać np. żuków gnojowników, stanowiących ważną część afrykańskiego ekosystemu. Z tych tabliczek można wiele się dowiedzieć m.in. o słońiach. Zapamiętałam taką radę: „Gdy widzisz słońia z podniesioną trąbą i wachlującego się uszami – uciekaj na najbliższe drzewo. Tylko pamiętaj, że słoń dosięga do ośmiu metrów, a drzewa w buszu są wysokości dwóch.”

Dobrych rad jest więcej: „Traktuj słońie z szacunkiem. Są znacznie większe i silniejsze od Ciebie”. A później już konkretne wytyczne: „Słoń waży około siedmiu ton. Może zniszczyć samochód, a Ciebie zabić. Aby tego uniknąć, sugerujemy utrzymywanie bezpiecznej odległości od słońicy z młodymi oraz męskiej młodzieży.” (Uwaga bezcenna, ale trudna w realizacji. Zwykle widzisz słońia, który jest przed Tobą, ale nie tego, w którego wjeżdżasz tyłem, starając się zachować „bezpieczny dystans”). „Nigdy nie przekraczaj ścieżki słońi – jak na nią wjedziesz, jest już za późno na jakikolwiek manewr.” (Taka trasa oczywiście nie jest oznakowana i nigdy nie wiadomo, kiedy się na nią wjeżdża.). „Nie jedź za słońiem – to go stresuje.” (A jak stresuje się człowiek, który musi jechać za słońiem, bo nie ma jak zawrócić?).



FOT. MARTA NOWAKOWSKA



FOT. MARTA NOWAKOWSKA



FOT. MARTA NOWAKOWSKA



W latach 1970. założono w Afryce Południowej nowy park narodowy – Pilanesberg. Następnie rozpoczęto operację „Genesis”, czyli jedyną na taką skalę w historii akcję przeniesienia zwierząt z innych rezerwatów do parku. W sumie przetransportowano ich ponad 6 tysięcy. Wszystko zakończyłoby się sukcesem, gdyby nie słonie, a ściślej – brak znajomości socjologii słoni. Do Pilanesbergu przywieziono stado młodych, które bez nadzoru starszyny szybko zaczęły sprawiać kłopoty. Ich ulubionym zajęciem stała się zabawa samochodami, polegająca na przewracaniu ich, turlaniu i deptaniu. Dopiero sprowadzenie starych osobników zapobiegło chuligańskim igraszkom młodych. Jak w innych wspólnotach, starszyna wychowuje młodzież do życia w społeczeństwie i poprawnych zachowań.

Te wszystkie nakazy, zakazy i opowieści mogą wydawać się absurdalne – bo czy można nie zobaczyć czy nie usłyszeć słonia? Przecież ziemia drga! Otóż nie: słonia wcale nie widać. A tym bardziej nie słychać. Zaslaniają go krzewy i dopóki nie zechce z nich wyjść, nikt go nie zobaczy. Słoń ma okrągłe stopy zawierające warstwę amortyzacyjną zbudowaną z tkanki chrzęstnej i tłuszczowej, więc trudno go usłyszeć.

Kiedyś minęło mnie stado, ponad czterdzieści sztuk, w odległości na wyciągnięcie ręki. Zorientowałam się, że jestem obok, bo niesforny młodzik wpadł na drzewo. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak były blisko.

## CO WIE TYLKO HIPOPOTAM

Przy wjazdach do niektórych parków są tabliczki: „Prosimy zamknąć okna. Drapieżniki”. Zawsze to ignorowałam. Pewnego dnia obserwowałam młode lwice, które bawiły się patykiem – jak wielkie kociecia. Wystarczył ułamek sekundy, żeby jedna z lwic zaatakowała intruza, czyli mnie. Łapa z pazurami przejechała po moim odbiciu w tylnej szybie. Od tej pory zamykam okna.

Nie tylko ja byłam ofiarą tego dnia. Na parking przy kawiarni zatrzymał się czerwony opel. Całe przednie drzwi miał podrapane pazurami. W środku siedziały dwie roztrzęsione przyjaciółki, szepcem tłumacząc, że to były najgorsze chwile ich życia. Też szybko nauczyły się zamykać okna.

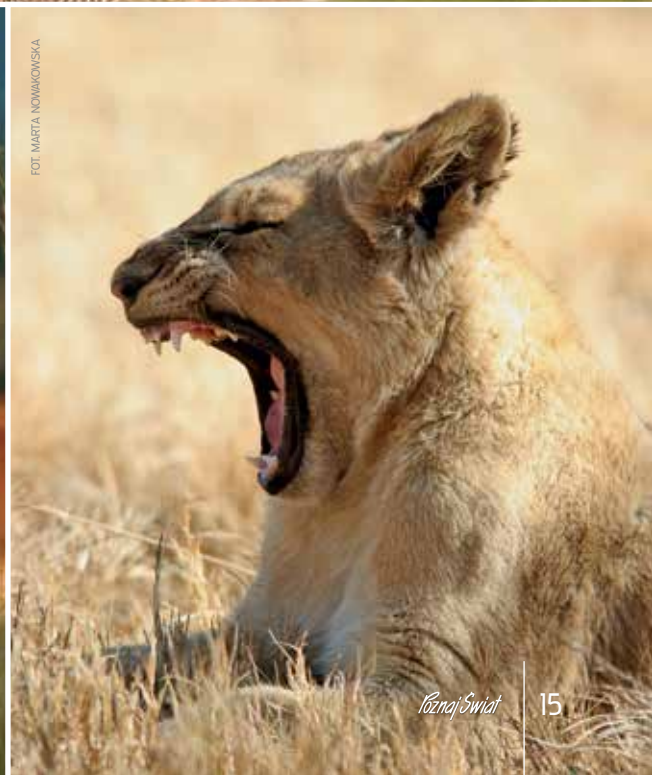


FOT. MARTA NOWAKOWSKA

Najwięcej ludzi w Południowej Afryce zabijają hipopotamy. Nie można dać się zmylić: to nie są spokojne, dobroduszne zwierzęta. Hipopotam wpada w szal, gdy ktoś obcy wejdzie na jego terytorium. Kłopot w tym, że tylko hipopotam wie, gdzie są tego terytorium granice. Czasami jego teren może obejmować kawałek drogi. Problem rozwiązano tak, że przy jezdni pojawiają się znaki: „Uwaga – chodzące hipopotamy”. Wjechanie w hipopotama to groźny wypadek samochodowy. Zwierzę zresztą często go przeżywa – i zranione może jeszcze chcieć ukarać obcego, który wszedł na jego terytorium i zaatakował.

Kiedyś pewna Kanadyjka pojechała na safari i z ambony zobaczyła hipopotama. Takie

FOT. MARTA NOWAKOWSKA



wielkie dobroduszne zwierzę. Zdecydowała się wyjść z ambony i poklepać hipcia po zadzie. Ułamki sekund później pokonała swój rekord życia w sprincie, a reszta przerażonych turystów wciągała ją do ambony, pod którą już spał rozjuszony zwierzę.

## PODCHODY I ODCHODY

O tym, jak groźna jest natura, przekonali się japońscy turyści w prywatnym Parku Lwów. Wysiedli z samochodu, bo chcieli zrobić sobie grupowe zdjęcie z leżącymi w cieniu drzew lwami. Po wycieczce został jedynie jedwabny szaliczek jednego z nich.

Lew należy do wielkiej piątki Afryki, którą podczas safari obowiązkowo każdy musi zobaczyć. Tę nazwę wymyślili pod koniec XIX wieku myśliwi polujący w Afryce na „grube go zwierza”. To nie największa, ale najbardziej niebezpieczna zwierzyna, której upolowanie wymagało wielkich umiejętności myśliwskich i wiązało się z ryzykiem utraty życia. Do wielkiej piątki zalicza się słonia, czarnego nosorożca (obecnie, z powodu wybicia ich w dużej mierze na zlecenie chińskich producentów afrodyzjaków, do listy dołączono również białego nosorożca), lwa, lamparta i bawoła.

Istnieje też mała piątka – zwierzęta, które w swych nazwach mają wielką piątkę, czyli: mrówkolew, bawolik czarnodzioby, rohatyniec boreński, żółw lamparci oraz słoniowy ryjskoczek skalny.

Każdy amator safari ma na wyprawie swoją „biblię”. Jest to zwykle mocno zniszczona i brudna księga zawierająca opis wszystkich zwierząt, na jakie można się natknąć w danym rejonie Afryki. Ze zdjęciem, charakterystyką, rysunkiem śladu (łapy czy kopyta) oraz zdjęciem czy rysunkiem odchodów. Odchody są bardzo ważne! Kiedy je widzimy, dowiadujemy się, jakie zwierzę było w tej okolicy i kiedy. Rozpoznajesz odchody? Jesteś już prawie profesjonalnym tropicielem!

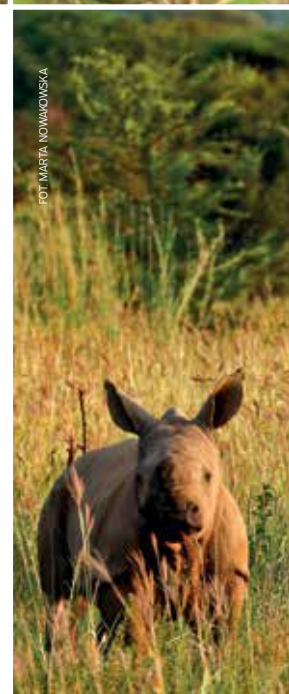
Samotne wyjazdy do buszu to chwile, które zapisują się na zawsze w pamięci. Nie tylko te groźne. To mama borsuk, przenosząca przez drogę swoje dziecko, które przez pomyłkę uznało za rodzinę stojące w okolicy zebry. To turlający się w jeziorze mały hipopotam, usypiający później na głowie mamy. To stado im-



FOT. MARTA NOWAKOWSKA



pali, biegnących przez sawannę w niesamowitych akrobacjach. To zaloty żyrafie, odbywające się jakby w zwolnionym tempie. To szczeniaki hieny, kradnący telefon komórkowy. To zimorodek, próbujący połknąć większą od siebie rybę. Małe gnu, brykające w promieniach zachodzącego słońca. Lwica, obserwująca ze skały bawiące się lwiątko. Młody słoń, który rozrabia w wodopoju, i rodzina, która doprowadza go do porządku. Tygodniowy nosorożec, wyglądający jak dinozaur, zupełnie niepasujący do XXI wieku. I wiele innych momentów, których nawet nie uwiecznimy aparatem, bo delektujemy się niepowtarzalną chwilą. ○



FOT. MARTA NOWAKOWSKA





FOT. MARTA NOWAKOWSKA



[www.poznajswiat.pl](http://www.poznajswiat.pl)



FOT. MARTA NOWAKOWSKA

# POD ANIELSKIM SPOJRZENIEM

Magdalena Żelazowska



**B**ułgaria – tu zachwyt czai się ukryty w zakamarkach. Wyrzewa na słonecznych placzkach, głaszcze podniebienie w nabrzeżnych knajpkach, przysiada na stolikach, z których staruszki sprzedają koronki i konfitury. Nie spiesz się, rozejrzyj, poszukaj. Tutejsze skarby czekają na odkrycie.



PHOTOBOOK BY JUREK

Patrząc na nas, chronią i uzdrawiają. Dlaczego jednak anioły z fresków cerkwi św. Stefana w Nesebyrze nie mają oczu? Ponieważ pomysłowi parafianie zeszkrobali im źrenice i zabrali do domów. Bułgarzy sprytnie również wybrali sobie ojczyznę. Dostało im się ciepłe morze, wysokie góry, wspaniałe winnice i pachnące pola róż. Wszystko, co najlepsze.

Oto deszczowy poranek w Carewie. Morze Czarne przybrało swój dosłowny kolor. Co robić nad wodą, kiedy pada? Z braku lepszego pomysłu snuję się po opustoszałym kurorcie. Wszystko jeszcze senne, pozamykane. Ale podobno mają tu muzeum... Bez przekonania wchodzę do małej salki z kilkoma gablotkami. Mijam skorupy naczyń i dziurawe amfory.

Nagle staję oniemiała. Patrząc na tracki skarb, a w nim najpiękniejszą złotą biżuterię, jaką kiedykolwiek widziałam.

## ZŁOTA TRACJA

Najwspanialszy skarb sprzed siedmiu tysięcy lat można obejrzeć w Muzeum Archeologicz-

nym w Warnie. Jest najstarszym złotym znaleziskiem w Europie i największym na świecie. Pochodzi z odkrytej w 1972 roku nekropolii, liczącej kilkaset grobów, z których wydobyto kilka tysięcy przedmiotów z dwudziestoczekrokaratowego kruszcu.

W Polsce Bułgaria nadal kojarzy się z okresem PRL-u, wczasami na czarnomorskiej riwierze, spędzanych w Złotych Piaskach czy Słonecznym Brzegu, skąd przywoziło się arbuzy i szalowe bluzki z krepiny. Ale warto sięgnąć głębiej w historię. Nie każdy wie, że dzisiejsza Bułgaria to tereny antycznej Tracji, której historia i kulturowe dziedzictwo nie ustępują rangą starożytnemu Egiptowi, Rzymowi czy Grecji. Stąd, na przykład, pochodził Spartakus...

O poziomie zaawansowania trackiej cywilizacji świadczy właśnie przechowywany w niewielkim muzeum miejskim w nadmorskim Carewie skarb. Pochodząca z okresu hellenistycznego (IV-I wiek p.n.e.) biżuteria, należąca do zamożnej trackiej kobiety, zawiera naszyjnik w kształcie głowy byka oraz niezwykle misternie wykonane kolczyki – nausznicę przedstawiającą uskrzydloną boginię Nike ja-



FOT. BOOK BOUTIQUE



**PRAWIE COSTA DEL SOL**  
Tętniące życiem plaże  
Złotych Piasków czy  
Słonecznego Brzegu  
nie ustępują najlepszym  
kurortom morskim Europy.  
Przynajmniej z lotu ptaka.



FOT. BOOKOUTPOST

#### OD MENEBRII DO MESEMBRII

Starożytne mury miejskie strzegące wejścia do starówki w Nesebyrze. Miasto założyli w IV wieku p.n.e. Trakowie, nazywając je Menembria, następnie rządili w nim Grecy, przemianowując na Mesembria.

dując w rozpędzonym zaprzęgu. Miniaturowe rydwany, ozdobione delikatnymi łańcuszkami, przy każdym poruszeniu głowy właścicielki musiały drgać i migotać, sprawiając wrażenie, jakby zaraz miały się zbić ku niebu.

Tracja to także ojczyzna wina. Liczne wykopaliska, zawierające starożytne gliniane amfory, dowodzą, że winiarstwo narodziło się właśnie w Bułgarii. Cały kraj dzieli się dziś na pięć regionów winiarskich: Nizina Trcka, Równina Naddunajska, Dolina Strumy, Region Podbalkański oraz Czarnomorski. Najczęstsze są odmiany winorośli o ciemnej skórce, a najpopularniejsze szczepy to *gamza*, *mavrud*, *merlot*, *cabernet sauvignon*, *melnik*, *pamid* i *rubin*. Na wybrzeżu Morza Czarnego skupiają się winnice z doskonałymi odmianami białymi. W upalne letnie dni tutejsze lekkie wino, schłodzone i skraplające się na ściankach kieliszka, smakuje jak nektar bogów.

#### OBIAD U AFRODYTY

Dobre wino zasługuje na odpowiednią oprawę kulinarną. A o to w Bułgarii nietrudno. Miejskowa kuchnia to dla mnie fantastyczne odkrycie. Przepyszna, zdrowa i łatwa w przygotowaniu. Wystarczy kilka dojrzałych pomidorów, zielony ogórek, słonny biały ser, grillowana papryka i czerwona cebula, żeby stworzyć bajecznie kolorową sałatkę szopską. Tę efektowną przystawkę mogą zastąpić grillowane bakłażany, krążki z cukinii lub świeże, chrupiące papryki faszerowane twarogiem. Na danie główne nadmorskie knajpki serwują ryby i owoce morza, a na deser – jogurt z figami. Większość tutejszych dań ma cudownie prosty skład.

Czarnomorskim restauracjom powinno się poświęcać osobny rozdział w przewodnikach po Bułgarii. Przytulone do przybrzeżnych skałek w Nesebyrze, uczone klifów Sozopolu



lub stojące wprost na plaży w Łozenecu, poza doskonałą kuchnią, karmi gości widokami na morze i artystyczną oprawą posiłków. Na tkanych czerwonych obrusach lądują płytkie kamionkowe misy, których dno zdobią fantazyjne, ręcznie malowane wzory przypominające kolorową mandalę. Musiałam je mieć. Urządziłam więc skok na stragan z ceramiką i upchnęłam w bagażu podręcznym trzy ceramiczne słońca.

Rodzinną knajpkę przy hoteliku Afrodyta w wysuniętym na południe Sinemorec pro-

wadzą dwie kobiety. Specjalnością mamy jest pleciony w warkocz puszysty, domowy chleb. Córka – kelnerka i barmanka w jednym – powinna nosić bułgarskie imię Iskra, bo najlepiej oddawałoby energię, z jaką samodzielnie obsługuje salę pełną gości.

Kilka kroków od Afrodyty brzeg opada stromo do morza. Z prawej strony rybacka wioska do złudzenia przypominająca surową Skandynawię, z lewej – przepiękna dzika plaża przy ujściu rzeki Weleka. Próbką zaskakujących tu połączeń widokowych.

#### SWOJSKIE JADŁO

**Dobre wino, domowe wyroby i niepowtarzalny klimat miejscowych knajpek są tutejszą specjalnością.**



FOT. SHUTTERSTOCK



## COŚ Z DUBROWNIKA...

Zabytkowa część Nesebyru, nazywanego niekiedy bułgarskim Dubrownikiem, leży na wyspie połączonej z lądem groblą. W drewnianych domkach przy brukowanych uliczkach mieszczą się galerie i sklepy z pamiątkami.

## ŻYCIE USŁANE RÓŻAMI

Bułgaria ma wiele odcieni. Lazurowo-granatowe morze. Białe solniska, gdzie tradycyjną metodą pozyskuje się sól morską. Zielone figi w słodkiej zalewie lub pod postacią niebiańskiej konfitury. Fioletowe pola lawendy, której kraj jest dużym eksporterem. Amarantowe uprawy róż w Dolinie Królów Trackich, skąd pochodzi płynne złoto tego kraju – olejek różany, którego litr kosztuje kilka tysięcy euro.

Jak kraj długi i szeroki unosi się zapach róż. Kwiaty dodaje się do kosmetyków, słodczy, a nawet rakii, bałkańskiej wódki, mającej w składzie śliwki, gruszki, figi lub morele. Wbrew pozorom rakija i olejek różany mają ze sobą wiele wspólnego: jedno i drugie pozyskuje się w procesie destylacji, a miejscowi nie mogą się nachwalić ich magicznych właściwości.

I rakija, i różane wyroby to bułgarskie pamiątki, które można kupić w popularnych nadmorskich kurortach. Dwa z nich zasługują na szczególną uwagę: Nesebyr i Sozopol, nazwane przez przybyłych tu Greków Mesembria i Apollonia. Pierwszy był kiedyś

wyspą, dziś połączony jest z lądem groblą. Czaruje starówką wpisaną na listę światowego dziedzictwa. Uliczki wijące się wśród XIX-wiecznych drewnianych domów prowadzą do średniowiecznych cerkwi i ruin rzymskiego amfiteatru. Serce starego miasta otaczają skalne brzegi, obsadzone tarasami nastrojowych kafejek i restauracji.

W spokojnym Sozopolu panuje bardziej naturalny klimat. Na przyzbach szydelkują staruszki, cenne świątynne ruiny porastają maki, a na ażurowych gankach z ciemnego drewna wylegają się koty. Te urokliwe scenki próbują uchwycić studentki sztuk pięknych pochylone nad szkicownikami. Nad miastem unosi się artystyczny duch cyganerii. Zmierzając w stronę morza, dochodzi się do ostatniego rzędu zabudowań. Po przecięnięciu się przez szparę między domami, trafia się na wąską ścieżkę zawieszoną na skalnych klifach, skąd rozciągają się niesamowite widoki.

Podobnych zaskoczeń jest w Bułgarii więcej. Czarnomorskie wybrzeże to bieli się szerokimi piaszczystymi plażami, to zieleni





FOT. MACJALINA ZŁAZOWSKA

schodzącymi wprost do morza trawiastymi grzywami. Na pozór uśpione rzeki Ropotamo i Veleka tętnią życiem i zadziwiają widocznymi z pokładu łodzi żółtami, węzami i liliami wodnymi. Teren opuszczonej rafinerii pod Burgas upodobało sobie ponad 200 gatunków ptaków, które zlatują się tu ze wszystkich stron świata.

## SJESTA NAD MORZEM GOŚCINNYM

Nasycona widokami i przysmakami, poddaję się naturalnej kolei rzeczy – sjeście. To esencja Południa. Miejsce nie gra roli, wszędzie przebiega tak samo. Wczesnym popołudniem, o bliżej nieokreślonej godzinie, wszystko niepostrzeżenie cichnie. Milknie gwar i szczeł naczyń w knajpkach, z wolna pustoszeją chodniki, zamykają się drzwi i rolety. Psy mrużą oczy i kładą łby na wyciągniętych przed siebie łapach. Białe firanki unoszą się na ciepłym wietrze. Nawet cykady tną powietrze wolniej i subtelniej. Cały świat zapada w drzemkę.



**14-16 listopada**  
COS TORWAR, Warszawa



Dowiedz się więcej: [www.targipodroze.pl](http://www.targipodroze.pl)

Organizator  
**murator**  
EXPO

Partner targów  
**PODRÓŻE**

Chwilę walczę z ogarniającym mnie bezwładem, a potem wstaję z ławeczki pod słodko pachnącą lipą. Wybieram spacer po Achtopolu. Mijam mały port pełen niebieskich łodzi, kołyszących się na lazurowej wodzie. Wąska droga pnie się na wzgórze wznoszące się nad samym morzem. Idę wzdłuż uśpionych przydomowych ogródków. Zaglądam do środka – grządki ziół, podwiązane na palikach pomidory i stoliki przykryte ceratą w kratkę. Dalej opustoszała tawerna na klifie. Taras z widokiem na morskie skałki czaruje, ale o tej porze na białych krzeselkach nie ma żywego ducha.

Na szczycie wzniesienia znajdują zatopiony w winogronach stary dom z ciemnego drewna. Pędy oplatają budynek i wspinają się po ogrodowej pergoli, tworząc nad podwórkiem zielony dach. Wkoło starożytne miasto nazwane przez Greków Agatopolis, a poniżej łacińskie Pontus Euxinus, czyli Morze Gościnne. ○

AMERYKA POŁUDNIOWA | Kolumbia

FOT. ANNA KSIĄŻEK

**RZKA PIĘCIU KOLORÓW**

Stukilometrowa Caño Cristales jest chyba najbarwniejszą rzeką świata. W zależności od nasłonecznienia dominuje tu czerwień z dodatkiem zieleni, żółci, niebieskiego czy czerni.

# MOJE ULUBIONE RYZYKO

Anna Książek

Wierzę w szczęśliwe zbiegi okoliczności. Wystarczy tylko patrzeć i słuchać wewnętrznego głosu. I nie oczekiwać zbyt wiele, lecz pozwolić życiu, aby zachwycało. Tak wędruję. I tak było w Kolumbii.

**P**odczas mojej pierwszej podróży do tego kraju Kolumbia promowała się kampanią pod hasłem: „Jedynym ryzykiem jest takie, że będziesz chciał tu wrócić”. Jeśli o mnie chodzi, to kolumbijskie ryzyko nie przemija. Rok temu, przebywając w krainie jezior nieopodal Medellín, w miejscowości Guatapé, usłyszałam o Caño Cristales. Przez lata nie było dostępne dla turystów ze względu na obecność *guerrillas* i grup paramilitarnych – obecnie otwarte jest dla odwiedzających, aczkolwiek wyłącznie w towarzystwie autoryzowanych przewodników. Spojrzałam na zdjęcia w internecie – tęcza kolorów, czerwono-żółto-zielona rzeka na tle niekończących się lasów – i wiedziałam, że chcę tam być.

## RZĘKA JAK PŁYNNY TĘCZA

Caño Cristales położone jest w departamencie Meta, a jedyny transport tam to samolot – godzina lotu z Bogoty do La Macarena. Po drodze bezkresne tereny *los llanos*, trawiastej równinnej formacji roślinnej, z powodu swojej bioróżnorodności zwanej też Serengeti Ameryki Południowej. Kolumbijczycy lubią podróżować – w ten weekend przyleciało tu 200 osób.

Nie mogę doczekać się pierwszego spotkania z „płynną tęczą” – to kolejne określenie Caño Cristales. Łapiąc w biegu przekąskę w postaci sera z marmoladą (ach, te kolumbijskie wariacje słodko-słone), wsiamam na



FOT. ANNA KSIĄŻEK



łódkę płynącą po Rio Guayabero. Po drodze żółwie wodne, papugi, iguany i hoacyn – ptak o niebieskiej głowie z rudym pióropuszem. A to tylko „droga do...”, którą codziennie rano będę przemierzać. Po 20 minutach wsiamy do jeepa, i kolejne 30 minut jedziemy wśród równinnej zieleni. Już na miejscu dopada nas tropikalna ulewa. Jest dobry czas na lunch – ryba z ryżem i rodzynekami, serwowana w liściach bananowca.

Pomimo deszczu decydujemy się wyruszyć na spotkanie z Caño Cristales. A to, co zdumiewa na początku, to... wysoka świadomość ekologiczna. Mimo upału, słońca, insektów pilnuje się tu, aby do rzeki wchodzić bez nałożonych na ciało środków do opalania czy przeciw komarom, bo w ten sposób szkodzi się ekosystemowi. Druga obserwacja – krystalicznie czysta rzeka w kolorze... malinowym. Skąd ta barwa? To zasługa *Macarenia clavigera*, rośliny, która w okresie od lipca do listopada, dzięki odpowiedniemu poziomowi wody,

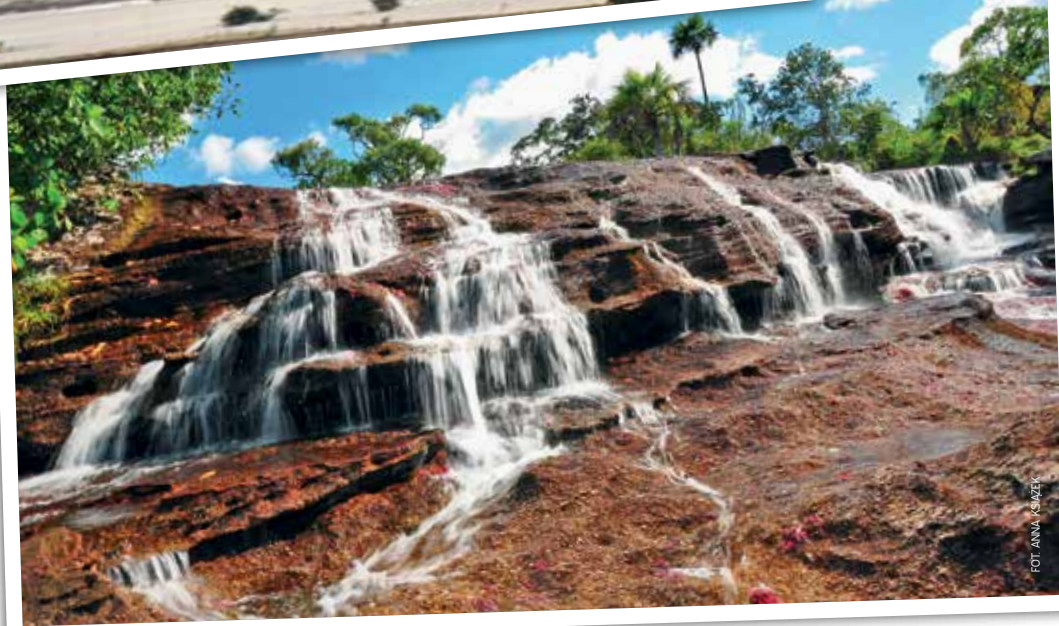


**FLAMINGI NAD PLAŻĄ TAROA W PUNTA GALLINAS**

„Już kormorany odleciały stąd, Poszukać ciepłych stron. Powrócą wiosną nad jeziora...”

**JAKA TO MELODIA?**

Białe kaskady Caño Cristales, skomponowane z ciemnymi skałami, przypominają grającą klawiaturę pianina.



tworzy to unikalne zjawisko. Spoglądam więc na czerwoną rzekę z licznymi spienionymi wodospadami na tle czarnych skał, przypominającymi *los pianinos* (pianina). A skały tutaj należą do najstarszych na ziemi, bo liczą 1,2 miliarda lat.

Każdego dnia mamy czas na kąpiel w malinowej rzece i pływanie pośród niesamowitych roślin. Prześwituje żółte podłoże, czasem, dzięki odbijającym się promieniom słonecznym, woda nabiera błękitnego i seledynowego odcienia. Po kąpeli jest pora na posiłek. Potem

siedzenie nad wodospadem, aby podziwiać Caño Cristales i okoliczną równinę. Każdego dnia odkrywamy inną część rzeki i już trzeciego dnia wydaje mi się normalne, że rzeki są czerwone.

**MIASTO NAD MAGDALENĄ**

– *Czy ktoś udaje się do Mompox?* – pytałam w Cartagenie. – *Nie, to daleko, i w ogóle czy warto? My jedziemy od razu do Medellin* – odpowiadano. Zatem moja droga do Mompox



z Tolu, karaibskiej miejscowości, przebiegała następująco: 3 autobusy, 2 taksówki, łódź, 5 motorów... I nadal uważam, że było warto. Jedynie przecież, czego nie warto, to spieszyć się.

to się spod hiszpańskiego panowania i ogłosiło niepodległość; w 1995 roku zostało wpisane na listę UNESCO. Właścicielka pensjonatu, w którym się zatrzymałam, od razu wskazuje

#### **NATCHNIENIE MÁRQUEZA**

**Mompox, miasteczko, w którym zatrzymał się czas, i gdzie Gabriel García Márquez napisał powieść „Kroniki zapowiedzianej śmierci”. Przyjeżdżający na chwilę pozostają tu na dłużej.**

#### **PRZYŁĄDEK ŻAGLI**

**Okolice wioski Cabo de la Vela – każdego dnia pustynia ma inny odcień. Kształt i kolor przyłądka skojarzyły się płynącym w stronę lądu hiszpańskim odkrywcom właśnie z żaglami.**



Jeśli nie smakujesz powolnego życia, nie jedź do Mompox. Tam czas się zatrzymał i... jest magicznie. To Mompox stanowiło inspirację dla Gabriela Garcíi Márqueza podczas pisania „Kroniki zapowiedzianej śmierci”. W 1810 roku, jako pierwsze w Kolumbii, uwolni-

mi patio i hamak oraz oddziela kawałek alosu, aby przyłożyć do mojej przypalonej na motorze nogi. Nie lubię tych pojazdów, ale nie miałam wyboru, bo akurat był strajk taksówkarzy, którzy domagali się zbudowania lepszej drogi od przystani do Mompox. 40 kilome-



## PIĘCDZIESIĄT WIEKÓW PATRZY NA NAS

O prekolumbijskiej kulturze San Augustin, liczącej pięć tysięcy lat, wiemy niewiele. Tajemnicze statuetki prawdopodobnie chroniły groby szamanów oraz innych ważnych postaci. W okolicach San Augustin znajdują się ścieżki piesze i konne „szlakiem statuetek”.

trów pokonałam więc na różnych motorach, zmieniając je średnio co 8 kilometrów, jako że każdy odcinek był „obsługiwany” przez innego motocyklistę.

Wieczór w Mompox – spacer jego uliczkami, w tle lampy latarni i cykanie świerszczy. Mompończycy wystawili swoje bujane fotele przed domy, siedzą, rozmawiają, delektują się życiem. Często zagadują i życzliwie śledzą przemierzających się po miasteczku przybyszów. Mompox ożywa jedynie podczas Wielkiego Tygodnia, słynie z procesji wielkanocnych. Można tu też odwiedzić jeden z sześciu kolonialnych kościołów, pospacerować po wąskich uliczkach, wpaść na lunch nad rzeką, a potem na zapleczu jadalni nauczyć się

przygotowywać ryż po karaibsku. Rzeka Magdalena to także doskonałe miejsce do obserwacji ptaków. Po południu płynę łódką na spacer po niej, odwiedzając pobliskie wioski.

## DZIEŃ AWOKADO I PIĘCSET STATUETEK

„Im trudniej dotrzeć, tym będzie ciekawiej” – to jedna z moich podróżniczych teorii. San Augustin i Tierradentro do-

skonałe się w nią wpisują. Z Popayan odległość do nich wygląda na mapie na 60 kilometrów, lecz w rzeczywistości podróż zajmuje aż sześć godzin. W Popayan, zwanym białym miastem, odbywa się akurat festiwal gastronomiczny. Można popróbować przysmaków z różnych regionów Kolumbii. Jutro akurat będzie Dzień Awokado, które nigdzie tak nie smakuje, jak jedzone na trawie w towarzystwie posągów sprzed pięciu tysięcy lat.

San Augustin to najważniejsze stanowisko archeologiczne Kolumbii, świadectwo kultury, która rozwinęła się w dolinie pomiędzy rzekami Magdalena i Cauca. To, co po niej pozostało, to ponad pięćset statuetek przypominających swym wyglądem ludzkie postacie.

## VAMOS A LA PLAYA... O! OOO! O!

Uznawana za jedną z najpiękniejszych w Kolumbii, przebojowa jak z tytułowej piosenki – plaża Taroa na Punta Gallinas.



FOT. ANNA KSIĄŻEK

FOT. ANNA KSIĄŻEK

Niektóre uosabiają święte zwierzęta, takie jak orzeł, jaguar, żaba. Uważa się, że statuetki chroniły groby zmarłych. Porozrzucane były po okolicznym terenie i jeszcze w ubiegłym wieku miejscowa ludność odnajdywała je w ziemi i ozdabiała nimi wejścia do swoich domostw. Udaję się do parku archeologicznego, gdzie zgromadzono ich najwięcej. Najokazalsza ma ponad siedem metrów.

Kolejne dni spędzam na wzgórzach w okolicach San Andres de Pisimbala, czyli w Parku Archeologicznym Tierradentro. To wyjątkowe miejsce w Ameryce Południowej. Pomiędzy wzgórzami wiedzie szlak, na którym odwiedzam groby z naskalnymi rysunkami. Wejścia do grobów mają kształt ślimakowaty, więc potrzebna jest latarka, aby podświetlić malowidła. Podczas jednego dnia można pokonać trasę do El Aguacate, skąd roztacza się wspaniały widok. Spotkałam tam dziewczynę, która codziennie po południu kontempluje przyrodę, bo uważa, że to miejsce ma wyjątkową energię.

## WAYUU, PUSTYNIA, A DALEJ TYLKO MORZE

Półwysep Guajira to najbardziej na północ wysunięta część Ameryki Południowej. Od góry Morze Karaibskie, na prawo Wenezuela. Teren zamieszany przez ludność Wayuu został dostrzeżony przez Hiszpanów w 1498 roku, a próba jego podbicia miała

miejsce w 1502 roku. Bez sukcesu – Wayuu dzielnie walczyli o swoją niepodległość i Hiszpanie nigdy nie zdobyli tej części kontynentu.



FOT. ANNA KSIĄŻEK

Do dzisiaj Guajira to obszar autonomiczny, gdzie to, co kolumbijskie, miesza się z wenezuelskim. Bogaty w złoża naturalne: gaz, sól, węgiel. W Cerrejon wydobywa się rocznie 32 miliony ton węgla (po drodze mijamy pociąg nim załadowany, który liczył 127 wagonów!).

W cztery osoby wynajmujemy w Riohacha, stolicy departamentu, jeepa. Stamtąd, po dwóch godzinach, docieramy do Manaure.

## Z TORBĄ PRZEZ ŻYCIE

Kobiety Wayuu żyją z tkactwa. Ręczne wykonanie jednego *mochila*, czyli specjalnej torby, zajmuje nawet dwadzieścia dni. Towarzyszą one kobietom i mężczyznom ludu Wayuu przez całe życie.

## GORĄCA ESENCJA

Bezkresne plaże, szmaragdowe morze oraz skwar i niedobór słodkiej wody – oto esencja regionu Guajira.



## TRAMWAJ WODNY

Łódź z przystani Puerto de Media Luna do Punta Gallinas. Podróż pełnym morzem (Karaibskim) z Cabo de la Vela trwa trzy godziny. Jeśli sprzyja szczęście i dobre wiatry.

Zwiedzamy solnisko i poznajemy pierwszą kobietę Wayuu. Jej kolorowy strój kontrastuje z bielą soli, turkusem morza i błękitem nieba. Kolejne dwie godziny to droga przez krajobraz coraz bardziej sawannowy. Docieramy do Cabo de la Vela, miejsca, gdzie mieszka rodzina Wayuu, u której spędzimy najbliższe dni. Widok? Piasek, morze, lokalne hamaki i kilka chat. Czas na lunch – oczywiście świeża ryba i *patacones* (smażone plasterki zielonego banana). Nie przewidziałam tylko, że przez najbliższe dni słodka woda będzie luksusem. Miejsco wi obiecują wieczorny prysznic, zobaczymy...

Wyruszamy, aby obejrzeć okolicę. Pejzaż pustynny, z licznymi kaktusami, co pewien czas spotykamy też stada kóz i *rancherías*. Nad morzem kilku kitesurferów próbuje swoich sił. Osiadamy na jednej z plaż na kąpiel i piwo wenezuelskie Polar, z logotypem misia polarne. Zachód słońca obejrzemy ze wzgórz z latar-

nią, czyli El Faro – bezkres morza, skały, niebo. Noc spędzamy w kolorowych *chinchorros*, które są znacznie wygodniejsze od przeciętnych hamaków. Wyrabiają je ręcznie kobiety Wayuu. Do snu kołyszą nas fale, ale nad ranem budzą się razem z komarami.

O piątej udajemy się do Punta Gallinas. Przed nami trzy godziny podróży rybacką łodzią na otwartym morzu. Po godzinie mam mdłości, więc kładę się wewnątrz łódki i zasypiam. Gdy budzę się, przede mną jest już pustynny widok. Kolejna *ranchería* i śniadanie à la *colombiano*, czyli smażone jajka z *arepą* (małą tortillą) i kawa. (Tutaj nawet na skraju kontynentu kawa jest zawsze pyszna!). Plus słodka woda z prysznicem, to nic, że kropelka po kropelce...

Czas na kolejną wycieczkę. Wsiadamy na pakę i wyruszamy, a po kilku minutach podlatuje do nas insekt w kolorze pomarańczowo-czerwonym i o długości około dwudziestu centymetrów. To *langosta voladora* – latająca



langusta, czyli szarańcza. Dojeżdżamy do obszaru diun. Ich kolor jest pocztówkowy: od ecru po pomarańcz. Wspinamy się na sześćdziesięciometrową wydmy i zjeżdżamy w dół po piasku. Prosto do Morza Karaibskiego. ○



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

## JESIENNE TARGI ZIMOWE



Targi w Krakowie oraz Małopolska Organizacja Turystyczna zapraszają 26-28 września na I Targi Turystyki Zimowej WINTER TRAVEL oraz I branżowe Targi INFRASNOW – Targi Wyposażenia Stacji Narciarskich i Ośrodków Sportów Zimowych. Termin nie jest przypadkowy – już we wrześniu zaczynamy planować wypoczynek świąteczny i wyjazd na ferie zimowe. Poszukujemy ciekawej oferty pensjonatów, ośrodków wypoczynkowych, regionów narciarskich, organizatorów turystyki. I to właśnie Targi WINTER TRAVEL są najlepszą okazją, by taką ofertę znaleźć.

W programie zaplanowano m.in. prezentacje regionów i sprzętu turystycznego, degustacje potraw regionalnych, występy artystyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi. Specjalną atrakcją będzie szeroka prezentacja zimowej oferty Małopolski oraz jej regionów partnerskich. Przedstawiciele branży znajdą liczne warsztaty, spotkania B2B, panele dyskusyjne i prezentacje branżowe.



KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA STRATEGIA ROZWOJU

PARP

WAY 2

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI FUNDUSZ SPOŁECZNY

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Zapraszamy Państwa do udziału w projekcie

## Turystyka na miarę XXI wieku

Udział w projekcie jest bezpłatny

Projekt skierowany jest do właścicieli i pracowników mikroprzedsiębiorstw, małych przedsiębiorstw oraz średnich przedsiębiorstw, które działają w branży turystycznej oraz posiadają jednostki organizacyjne na terenie Polski.

**Osoby ubiegające się o kwalifikację do udziału w Projekcie muszą spełniać łącznie następujące kryteria:**

1. zatrudnienie na terenie Polski
2. spełnienie warunków uznania za pracownika w rozumieniu art. 3 ust.3 Ustawy z dnia 09.11.2000 r. o utworzeniu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (Dz. U. z 2007 r. nr 42, poz. 275 z późn. zm.),
3. posiadanie statusu pracownika
4. osoby te muszą być uwzględniane przy obliczaniu prognozy zatrudnienia dla ustalania statusu przedsiębiorcy (mikro, mały lub średni przedsiębiorca), a zatrudnienie musi być w przedsiębiorstwie, którego jednostka organizacyjna znajduje się na terenie Polski.

Grupą uprzywilejowaną podczas procesu rekrutacji są kobiety oraz pracownicy po 50 roku życia.

**Szczegółowy opis projektu oraz możliwość zgłoszenia uczestnictwa znajduje się pod adresem:**

[turystyka21.way2.pl](http://turystyka21.way2.pl)

Każdy uczestnik projektu weźmie udział w 3 z 6 modułów:

1. Ekologiczne zarządzanie energią elektryczną
2. Ekologiczne zarządzanie energią cieplną
3. Ekologiczne zarządzanie odpadami
4. Ekologiczne zarządzanie gospodarką wodną
5. Edukacja ekologiczna
6. Finansowanie działań ekologicznych: fundusze UE i krajowe, procedury aplikacyjne

# CZŁOWIEK PONAD GRANICAMI

Na świecie żyje 200 mln migrantów. To dwieście milionów fascynujących historii, które warto poznać i lepiej zrozumieć. Problematykę tę Muzeum Emigracji w Gdyni wybrało na motyw tematyczny drugiej edycji Nagrody im.

Pawła Edmunda Strzeleckiego. Poprzez hasło „Człowiek ponad granicami” Muzeum Emigracji zachęca, by świadomie obserwować: jak imigranci odnajdują się w nowej rzeczywistości, jakie są historie ich życia, jakie wartości wprowadzają w nowe miejsca.

Cenne będą zarówno reportaże portretujące wybrane postacie, jak i próbujące ująć zjawisko migracji z szerszej perspektywy. Najważniejszym kryterium będzie unikatowość i waga podejmowanej historii, dopiero w drugiej kolejności oceniany będzie warsztat realizacyjny. Nie trzeba więc pro-



fesjonalnego sprzętu – w konkursie może wziąć udział każdy, kto podeśle zdjęcia bądź krótki film.

Prace nadsyłać można do 5 stycznia 2015 r. Autor najlepszego reportażu filmowego bądź zdjęciowego otrzyma 5 tysięcy złotych. Wręczenie nagród nastąpi w Gdyni podczas Kolosów.

Więcej informacji:  
[muzeumemigracji.pl](http://muzeumemigracji.pl)



**NAGRODA  
im. STRZELECKIEGO**



Guadalajara, środkowomeksykańskie miasteczko, na przełomie sierpnia i września świętuje Międzynarodowy Festiwal Mariachi. Będąc w Meksyku od 28 sierpnia do 8 września, warto wziąć udział w którymś z licznych towarzyszących mu wydarzeń. A jest z czego wybierać. Gale, koncerty, wystawy fotograficzne i Wielka Parada, w której weźmie udział kilkaset grup Mariachi, pochodzących nie tylko z obu Ameryk, ale także z bardziej odległych krajów jak Francja, Belgia czy Australia. Różnorodność zespołów Mariachi będzie mógł obserwować każdy, większość wydarzeń jest bezpłatna.

## FESTIWAL OSTRYG

W Galway, malowniczym irlandzkim mieście, w ostatni weekend września rozpocznie się sześćdziesiąty już Międzynarodowy Festiwal Ostryg. Na wszystkich wielbicieli owoców morza czeka degustacja dań przygotowanych przez lokalne restauracje, pokazy gotowania prowadzone przez najlepszych szefów kuchni, a także uliczna parada i wiele konkursów. A wszystko to przy akompaniamencie granej na żywo muzyki.





„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

# Świątowa Niedziela Cittaslow



**S**ieć **Cittaslow** (nazwa „Cittaslow” w wolnym przekładzie oznacza „miasto bez pośpiechu”) powstała 15 lat temu we Włoszech i jest organizacją non-profit samorządów, które stawiają na zrównoważony rozwój miast i regionów. To sprzeciw, jak mówią niektórzy z nich, wobec „hamburgeryzacji” życia. Przywiązani do historii, kultury, piękna krajobrazu swoich małych ojczyzn, lubią swój tryb życia i chcą z tego wszystkiego uratować, ile się da. Idea **Cittaslow** to potrzeba zachowania dobrodziejstwa kulturalnego, ochrona środowiska naturalnego, promocja tradycyjnych lokalnych produktów oraz dążenie do poprawy jakości życia. Miasta tej sieci to miejsca, w któ-

rych żyje się spokojnie. Nigdy nie przystąpią do niej betonowo-plastikowe kombinaty hotelarskie typu Szarm el-Szejk czy Ibiza, bo oparta jest na zasadzie: wolno, cicho, mało, dokładnie, aktywnie i prawdziwie, w przeciwieństwie do tzw. twardej turystyki wyznającej zasady: masowo, szybko, głośno, dużo i powierzchownie. Podstawą łagodnej turystyki **Cittaslow** jest harmonia pomiędzy potrzebami turystów, mieszkańców, środowiska naturalnego a formami jej realizacji. Dziś **Cittaslow** liczy 189 miast z 29 państw na całym świecie.



Polska Krajowa Sieć **Cittaslow** zrzesza 17 miasteczek, z czego 14 w regionie Warmii i Mazur, który zainicjował tę ideę w Polsce.

Na całym świecie ostatnia niedziela września została ustanowiona przez Międzynarodowe Stowarzyszenie **Cittaslow Świątowa Niedziela Cittaslow**. Tego dnia każde miasto członkowskie organizuje lokalną inicjatywę w celu promocji i propagowania idei wspólnych działań. W tym roku nie zabraknie atrakcji również w Polsce. Będziemy mogli uczestniczyć w wielu ciekawych wydarzeniach przygotowanych przez członków polskiego **Cittaslow**.

W Bartoszycach (miasto pretendujące) będziemy mogli zapoznać się z 15-letnią historią sieci **Cittaslow** podczas prezentacji jednego z pierwszych miast tego stowarzyszenia – San Gemini (Włochy). Biskupiec zaprasza na rajd rowerowy, który zakończy się wspólnym ogniskiem. Bisztynek zaprezentuje wernisaż prac plastycznych pt. „Piękno Warmii” oraz pokaz strojów warmińskich. Dobre Miasto i Ryn organizują gry miejskie. W Nidzicy odbędą się warsztaty kuglarskie dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Reszel wraz z Biskupcem zorganizuje „Dzień dobrego życia”. Nowe Miasto Lubawskie zaprasza na festyn rodzinny „pieczonego ziemniaka”, zaś Barczewo już tydzień wcześniej na 10-kilometryrowy bieg miejski. To tylko wybrane atrakcje, jakie będą się odbywać w trakcie trwania Świątowej Niedzieli **Cittaslow** na Warmii i Mazurach. Już teraz gorąco zapraszamy do przyjazdu i uczestnictwa.



Więcej informacji na stronach:  
[www.cittaslowpolska.pl](http://www.cittaslowpolska.pl)  
[www.cittaslow.org](http://www.cittaslow.org)





# ROWEROWA POMBA



W tym roku do pracy ruszyła POMBA, czyli Polish Mountainbikers Alliance. To fundacja non-profit, której celem jest rozwój infrastruktury rowerowej w Polsce. Tworzą ją budowniczowie tras, instruktorzy, specjaliści w branży, dla których jazda na rowerze jest pasją i chcą w pełni wykorzystać potencjał polskich terenów. Ich misją jest stworzenie zaplecza rowerowego na wysokim poziomie oraz tras przynoszących wiele frajdy z jazdy zarówno dla rodzin z dziećmi, jak i miłośników szybkiej jazdy.

Efekty działań POMBA można w razie podziwiać w Mieroszowie w Bike Arena Parkowa Góra, gdzie powstały ścieżki typu singletrack oraz w postaci serii szkoleń techniki jazdy na rowerze górskim, które odbyły się w tym sezonie. Więcej informacji na stronie: [www.emtb.pl](http://www.emtb.pl).

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## RAFTING NA PRZEŁOMIE



Przełom Bardzki na Nysie Kłodzkiej to jedno z najlepszych miejsc do uprawiania raftingu w Polsce. Nysa Kłodzka przepływająca przez Opolnicę i Bardo to górská rzeka. Spokojny nurt niekiedy zakłócony jest bardziej wartkimi przepławami. Rafting na przełomie bardzkim należy zaliczyć do rekreacyjnych. Cała zabawa zaczyna się na mecie w Bardzie przy ulicy Grunwaldzkiej, gdzie znajduje się przystań. Po przewiezieniu na start do miejscowości Młynów (niecałe 15 km), ubiera się w otrzymany sprzęt, słucha uwag instruktora i płynie. Rafting trwa 2,5-3,5 godziny.

Więcej na: [www.raftingbardo.pl](http://www.raftingbardo.pl)



## KTÓRA GÓRA WYŻSZA?

We wrześniu wyrusza wyprawa do Gabonu. Będzie to piąty etap projektu „W drodze na najwyż-

szą górę świata”. Wyprawa, która jest wyższa. Innych atrakcji też w Gabonie nie brakuje: kilkanaście parków narodowych, obejmujących



szczyty Afryki”, prowadzonego przez Roberta Gondka. Po wspinaczce w Tanzanii, Kenii, Ugandzie, Rwandzie, Burundi, Malawi i Zambii przyszedł czas na Afrykę Zachodnią. Do zdobycia są dwie góry, położone w tropikalnych lasach: Mount Bengoué i Mount Iboundji. Mierzą około 1000 m n.p.m. Konieczny jest ich pomiar i rozstrzygnięcie wątpliwości,

lasu tropikalne, stanowi łącznie aż 11% powierzchni państwa. A w nich wodospady Kongou, leśne słonie, nizinne goryle, szympansy, mandryle, leśne bawoły i mnóstwo innych. W wyprawie uczestniczyć będą Robert Gondek i Mariusz Jachimczuk.

Więcej informacji: [www.szczytyafryki.pl](http://www.szczytyafryki.pl) i [www.facebook.com/Szczytyafryki](https://www.facebook.com/Szczytyafryki)



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

## Przez żołądek do serca



„Przez żołądek do serca” – mówi porzeka-  
dło. Warmia, Mazury i Powiśle postawiły na  
kuchnię, która przyciąga, kusi, zachwyca. To  
swoisty produkt setek lat burzliwej historii  
tych terenów. Zjechali tu po wojnie obywate-  
le z różnych stron II Rzeczypospolitej, wno-  
sząc ze sobą różnorodność zwyczajów, wy-

z Ukrainy, Litwy, Rosji i Niemiec, oferujące  
przebogą paletę smaków, zapachów i trady-  
cji gastronomicznych, z którymi ma się szanse  
obcować na tych ziemiach.

Mieszkańcy terenów Warmii i Mazur od  
niepamiętnych czasów chętnie wykorzysty-  
wali w swojej kuchni ziemiopłody, np. bru-  
kiew, ziemniaki, buraki, marchew, warzywa  
strączkowe, żyto, jęczmień, owies i orkisz.  
Popularnym daniem na tych terenach do dziś  
jest np. babka ziemniaczana. Stale obecne  
w regionalnym menu było również mięso: wie-  
przowe, wołowe i popularny drób (zwłaszcza  
gęsi) oraz nabiał. Składnikami dań były także  
znalezione w lasach grzyby i owoce oraz zło-  
wione w licznych mazurskich wodach ryby,  
z których najsłynniejsze to węgorze oraz trocie.  
Specjalnością regionu jest zupa z ryb i raków  
z dodatkiem ziół i brzozy kory. Popularnym  
daniem kuchni Warmii i Mazur są również  
dzyndzałki z hreczką i skrzeczkami, czyli po  
prostu pierogi z kaszą gryczaną i skwarkami.

Europejska Sieć Dziedzictwa Kulinarne-  
go, do której jako pierwszy w Polsce przystąpił re-  
gion Warmii, Mazur, Powiśla, ma na celu ochro-  
nę dorobku kulinarnego. W ramach przynależ-  
ności do tej organizacji co roku organizowane  
są cykliczne festiwale, festyny oraz konkursy



Najważniejszą z nich jest Festiwal Dziedzic-  
twa Kulinarne, który odbędzie się 30 i 31  
sierpnia 2014 w Olsztynie. W trakcie jego  
trwania będzie można zapoznać się z tradycy-  
jnymi produktami Warmii i Mazur, jak również



uczestniczyć w pokazach kulinarnych oraz  
degustacjach. Gościem specjalnym będzie dr  
Grzegorz Russak, miłośnik i wybitny znawca  
kulinarny, który podzieli się swoją wiedzą na  
temat tradycyjnej kuchni polskiej. Będzie to  
również niewątpliwa okazja, aby dowiedzieć  
się więcej na temat pochodzenia oferowanych  
produktów oraz o ich związku z dziedzictwem  
kulinarnym regionu. Dodatkową atrakcją bę-  
dzie możliwość obejrzenia bezpośredniej rela-  
cji z przebiegu festiwalu na stronie interneto-  
wej: [www.warmia.mazury.pl](http://www.warmia.mazury.pl).

Serdecznie zapraszamy do przyjazdu  
i uczestnictwa we wszystkich wydarzeniach.  
Będzie to wspaniała okazja do skosztowania  
niepowtarzalnej kuch-  
ni Warmii, Mazur  
i Powiśla.



znań i kuchni. Powstał w ten sposób kociołek,  
w którym bulgoczą dania kuchni staropolskiej,  
warmińskiej, mazurskiej i te według przepisów



promujące tradycyjną kuchnię warmińsko-  
mazurską. Od lipca do grudnia odbędzie się – jak  
co roku – cykl 12 imprez plenerowych.

# RUM, KOBIEȚA I ŚLUB

Magdalena  
Żelazowska

## PIASKOWA TĘCZA

Ziemia w Chamarel, na południu wyspy, ma siedem kolorów. Jej barwy są wynikiem nierównomiernego stygnięcia lawy.





„Mauritius został stworzony, zanim powstał Raj, i posłużył jako model jego budowy”. Te słowa Marka Twaina, pochodzące z wydanej w 1897 roku powieści „Wzdłuż równika”, zdobią etykietę rumu „Green Island”. Sącząc trunek zmieszany z mleczkiem kokosowym i świeżo wyciskany sokiem z ananasa, przyznaję pisarzowi całkowitą rację.

**P**rzybyłam tu z okazji ślubu. Dla Pana Młodego, Maurytyjczyka, była to pierwsza od lat wizyta w rodzinnych stronach. Dla Panny Młodej, Polki, rzadka sposobność, by zintegrować się z nową rodziną. Dla mnie – niepowtarzalna okazja, by poznać tę wyspę od podszewki dzięki mieszkaniu i zwiedzaniu jej w towarzystwie miejscowych. Wszystkie te okoliczności dawały powody do radości. Oraz częstych toastów.

#### ZA TYCH, CO NA MORZU!

Leżący w południowo-zachodniej części Oceanu Indyjskiego, ok. 900 km na wschód od Madagaskaru, Mauritius do czasów jego odkrycia przez Portugalczyków w XVI w. pozostawał niezamieszkały. Na początku służył jako przystanek w drodze do Indii, dając schronienie rozbitkom i uszkodzonym statkom spychanym w te okolice przez nieprzyjemne cyklony. Podobno zainspirowało to Daniela Defoe do





napisania historii o Robinsonie Crusoe. Pod koniec XVII w. obecną stolicę, Port Louis, nazywano gniazdem piratów – trafiały tu liczne zdobyczne statki, z których łupy sprzedawano przybyszom zawijającym na wyspę.

Kolejne epoki kolonializmu – holenderskiego, francuskiego i brytyjskiego – oraz transporty niewolników i imigrantów z Madagaskaru, Indii i Chin sprawiły, że Mauritius znalazł się pod wpływem kultur Europy, Afryki i Azji. Ta etniczna i obyczajowa mieszanka widoczna jest na każdym kroku, nadając wyspie niepowtarzalny charakter.

W odróżnieniu od odkrywców i kolonizatorów, przybyłam tu samolotem. Na lotnisku wdycham ciepłe, wilgotne powietrze, pachnące ziemią, oceanem i bujną roślinnością rozlewającą się po wyspie. W moim paszporcie

łąduje w formie pieczątki stwór dodo, legendarny nietop, którego nazwa pochodzi od holenderskiego określenia oznaczającego „okrą-



#### BĘDZIE RODZINA

Kobiecego integracja przy okazji egzotycznego ślubu. Od lewej: Polki – mama i córka oraz Mauretyjki – mama i ciocia Pana Młodego.

gły tyłek”. Dodo przetrwał tylko na rycinach i w relacjach spisanych przez dawnych podróżników. Ptak wyginął w XVII w. z powodu sprowadzonych na wyspę świń oraz szczurów, które wyjadały składane przez niego jaja. Choć dodo jest martwy, pamięć o nim wciąż żyje i napędza pamiątkarski interes.



### OPIEKUŃCZA RAFA

Mauritius ma turkusowe laguny, białe plaże i bujną roślinność. Otoczony jest pierścieniem rafy koralowej, dzięki której korzystanie z kąpeli jest bezpieczne. Chroni ona przybrzeżne wody przed wysokimi falami i drapieżnikami.

### TANI KURORT FLIC EN FLAC

Mauritius to szeroki pas białych plaż, łagodnie ścierających się z turkusowymi wodami oceanu. Bezkrzes wybrzeża osławają malownicze zielone wzgórza i palmowe zagajniki, tworzące kameralne zakątki, w których można się schronić. Wyspa otoczona jest niemal nieprzerwany pierścieniem rafy koralowej, który dostarcza wspaniałych podwodnych widoków i chroni przybrzeżne wody przed morskimi

drapieżnikami. To dzięki rafie powstały tutejsze rajskie laguny, wymarzone do nurkowania i leniwego dryfowania na materacu.

Z miejscowych kurortów o dźwięcznie brzmiących francuskich nazwach, będących pamiątką po czasach kolonialnych, wybieramy Flic en Flac. Na szczęście „kurort” to w tym przypadku nazwa umowna. Na ziemi w kolonizacji ochry, zajmowanej dawniej przez plantacje trzciny cukrowej, powstała niewielka miejscowość, popularna zarówno wśród turystów, jak i tubylców. Jest tu przyjemny, choć nieco dziurawy bulwar z barami i sklepikami oraz kilka luksusowych hoteli ukrytych wśród palm.

W „ekonomicznej” części Flic en Flac można wynająć przytulne mieszkanie. Zamiast drogich restauracji mamy do dyspozycji stragany, z których przynosimy świeże owoce, skorupiaki, ryby i lokalne przysmaki. Przy odrobinie fantazji i kulinarnej pomocy miejscowego konsultanta stół zastawiony curry z suszonej ryby, krewetkami w cieście, tuńczykiem z grilla, ryżem z warzywami i deserem z guawy w niczym nie ustępuje temu hotelowemu.

**AUTORSKIE WYPRAWY NA 7 KONTYNTÓW**

Polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA, NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN, TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPUA NOWA GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

**ADVENTURE CLUB** tel. 61/22-37-611  
 info@adventure-club.eu  
 www.adventure-club.eu

## HEJ, MASKARENY

Nie tylko miękki piasek i płaskie plaże, ale także twarde skały i ostre klify... Cały Archipelag Maskarenów zaskakuje różnorodnym krajobrazem.





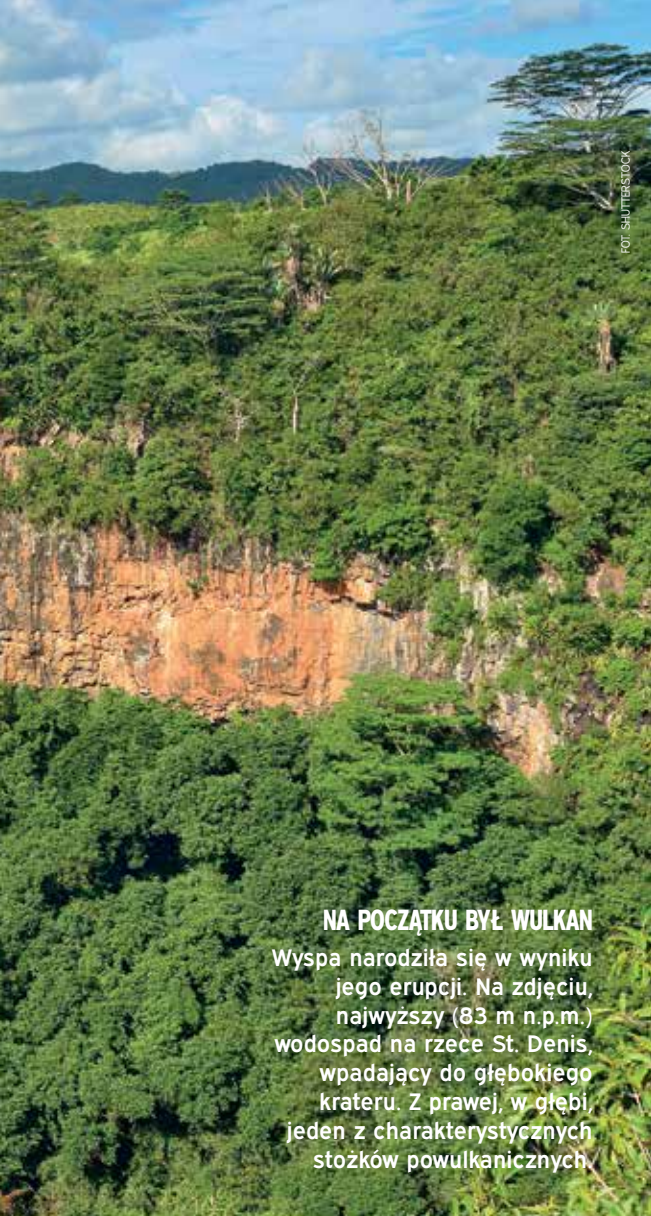
## STWORY Z MASKARENÓW

Archipelag Maskarenów, do którego należą Mauritius, powstał w wyniku działalności wulkanicznej. Obecna postać wyspy to krater z poszarpanymi krawędziami, które tworzą malownicze, stożkowe wzgórza zatopione w tropikalnym gąszczu. Spod aromatycznego zielonego kobierca wystają trójkątne skalne czubki.

Na czas zwiedzania wyspy rodzina Pana Młodego zorganizowała sympatyczny, choć nieco rozklekotany van. Każdy postój to kilka minut wysiadania i ponownego układania się warstwami w środku. Nie szkodzi. Najważniejsze, aby być razem. Ruszamy w głąb lądu. W cieplej mżawce suniemy po parującym asfalcie, raz po raz dając nura w falujące pola wszechobecnej trzciny cukrowej.

Na wyspie znajduje się kilka parków pełnych egzotycznej fauny i flory. Park Casela, położony 5 km od Flic en Flac, posiada hodowlę ok. 150 gatunków ptaków. Można się tu wybrać na samochodowe mini-safari, spacer w towarzystwie dzikich kotów lub przechadzkę po linowych mostach zawieszonych nad kanyonami.

Atrakcją La Vanille Crocodile Park na południu wyspy są tutejsze krokodyle oraz hodowla żółwi olbrzymich, których karapaks (pancerz) osiąga 150 cm długości, ich waga dochodzi do 360 kg, a długość życia przekracza nawet 250 lat. Występowały one na Maskarenach naturalnie, ale niemal wyginęły za sprawą żeglarzy, traktujących je jak żywe konserwy. Na żółwiach wolno przysiąść, pozując do zdjęcia. Zdarza się wtedy, że zwie-



FOT. SHUTTERSTOCK

### NA POCZĄTKU BYŁ WULKAN

Wyspa narodziła się w wyniku jego erupcji. Na zdjęciu, najwyższy (83 m n.p.m.) wodospad na rzece St. Denis, wpadający do głębokiego krateru. Z prawej, w głębi jeden z charakterystycznych stożków powulkanicznych



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

rzę niespodziewanie rusza z kopyta razem ze zdumionym pasażerem, na którym żółwia siła zawsze robi wrażenie.

### WSZYSTKIE ODCIENIE RUMU

W południowej części wyspy znajduje się region Chamarel słynący z najwyższego na Mauritiusie wodospadu (83 m), powstałego na rzece St. Denis, spływającej do głębokiego krateru. Niedaleko stąd można podziwiać intrygujące zjawisko geologiczne – ziemię w siedmiu barwach – powstałe w wyniku nierównomiernego stygnięcia wulkanicznej lawy. Pamiątką z tego miejsca są słoiczki wypełnione różnokolorowymi warstwami piasku, które można ze sobą wymieszać poprzez wstrząsanie. Jeśli jednak wieczorem odstawimy po-



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

### AD RUM

Etykieta rumu Green Island cytuje Marka Twaina, zachwycającego się urodą zielonego Mauritiusa.

jemniczek na półkę, rano kolory w tajemniczy sposób znowu będą rozdzielone...

Warto odwiedzić pobliską Rhumerie de Chamarel, gdzie można dowiedzieć się wszystkiego o produkcji rumu. Trunek może mieć od



37 do 80 proc. mocy, a odcieni posiadać więcej niż okoliczna ziemia. Jest rum biały, klarowny lub ciemny, zawieszony, długo leżakowany w dębowych beczkach. Jest rum złoty, jak piasek tutejszych plaż, i ostry, zaprawiony pikantnymi przyprawami *overproof*. Może być też aromatyzowany wszystkimi dobrodziejstwami Mau-

Młodego wynajmujemy katamaran i od rana do późnego popołudnia snujemy się niespiesznie między plażą, rafą i niezamieszkanymi wysepkami. Leniwie unosimy się na powierzchni wody, obserwując misterne rozety koralowców, przemykające pod nami pasiaste rybki i wijące się między kamieniami nakrapiane węże. Zdarza się, że tuż obok przemknie stado biało-brzuchych delfinów.

Na bezludnych wyspach, których u wybrzeży Mauritiusa jest sporo, urządzamy pikniki. Po godzinach spędzonych na morskich i słonecznych kąpielach własnoręcznie złowione ryby przyrządzone na ognisku smakują niebiańsko. Na deser są pieczone banany i soczysty, szczypiący w język ananas. Pan Młody kilkoma ruchami patyka wykopuje kraby z ich norek na plaży. Na zupełną trzeba by jednak takich sporo, więc dajemy spokój i wypuszczamy zaniepokojone stwory.

Najsłynniejszą z licznych wysepek u wybrzeży Mauritiusa jest Île aux Cerfs. Mieszczą się na niej knajpki, kawiarnie, sklepiki z rękodziełem, pole golfowe i park żółwi. Spośród dostępnych tam atrakcji wybieramy *parasailing* – lot ze spadochronem ciągniętym przez motorówkę. Ruch jest spory, co kilka minut wzbijają się kolorowe parasole. Fruwać każdy może, nie przeszkadzają w tym nawet łopoczące na wietrze hidżaby niektórych klientek. Z lotu ptaka przybrzeżne wody mieniają się różnymi odcieniami turkusowego i błękitu, a słońce jest na wyciągnięcie ręki.

### PERŁY OCEANU

Mali Kreole z Mauritiusa. Pośród Oceanu Indyjskiego żyje, kształtowana przez wieki, rasa ładnych ludzi – czarujących oliwkową skórą, burzą ciemnych loków i perłowym uśmiechem.



FOT. MACIELENA ŻELAZOWSKA

ritiusa: kokosem, wanilią, kawą, mandarynką oraz tajemniczo brzmiącym „afrodyzjakiem”. Po degustacji drzemka w cieniu szumiących palm staje się słodką koniecznością.

### PŁYWANIE I FRUWANIE

Garściami czerpiemy z uroków wody i słońca. Z pomocą licznych wujków i kuzynów Pana

**HOLUJEMY WYSPĘ**

„Pływająca” Crystal Island to jedna z wielu bezludnych wysepek, które przycupnęły w otaczających wodach.

**WEEKENDY W GRAJDOŁKU**

Mauritius zamieszkują głównie Hindusi, Pakistańczycy i Kreole. Miejscowi słyną z życzliwości i łagodności. Na każdym kroku otaczają mnie uśmiechy: niewymuszone, naturalne i olśniewająco białe. W połączeniu z mleczno-czekoladową skórą i kolorowymi jak ptasie pióra strojami stanowią balsam dla duszy.

W sobotę i niedzielę Flic en Flac przechodzi przemianę. Plażę oraz dzielący ją od drogi pas drzew zapełniają dziesiątki namiotów i rodzinnych grajdołków. Koce, plastikowe krzeselka, rozkładane stoliki, tobołki, wałówki, zabawki. Dla mieszkańców Port Louis i miejscowości w głębi wyspy to pora na weekend za miastem. Od rana do wieczora nad brzegiem oceanu unosi się gwar rozmów i zapach posiłków przygotowywanych nad ogniskiem. Całe rodziny odziane w kolorowe stroje kąpielowe, wśród okrzyków radości, pluskają się w lazurowych wodach. Ciekawe, że wszyscy zgodnie trzymają się blisko brzegu. Bo tutejsi wyspiarze, o dziwo, niezbyt dobrze pływają...

Nocą niebo nad oceanem jest rozgwieżdżone. Krzyż Południa pyszni się na tle ciemnej otchłani. Wybrzeże tętni życiem, rozmowami i muzyką. W niektórych restauracjach można trafić na pokaz *segi*, tradycyjnego tańca wywodzącego się od afrykańskich niewolników. Po całym tygodniu ciężkiej pracy na plantacjach gromadzili się oni przy ognisku, żeby napić się rumu, śpiewać i tańczyć, przygrywając sobie

Odwiedź najdalsze zakątki świata!

**WOJKIECH CEJROWSKI****POLECA**

**EMOCJONUJĄCA  
GRA dla osób  
w każdym wieku!**

**LICYTUJ I BLEFUJ  
by dotrzeć dalej  
niż rywale!**

**GRANNA**[www.granna.pl](http://www.granna.pl)[www.facebook.pl/grannagry](http://www.facebook.pl/grannagry)

na instrumentach sporządzonych z tego, co akurat było pod ręką: garnków, kozłej skóry, nasion. *Sega* jest rytmiczna i bardzo zmysłowa, a słowa towarzyszących jej piosenek nie pozostawiają złudzeń, co taniec ten ma obrazować.

Przyjezdni z miasta przed swoimi namiotami rozluźniają się po pracy, a tańce i śpiewy w ich wydaniu niewiele mają wspólnego z ugrzecznonymi pokazami w tutejszych knajpkach. Bębny i klaskanie są donośniejsze, a śpiew przypomina godowe pohukiwanie. W ciemnościach żarzą się węgle, tłą kadzidelka i lśnią białka oczu.

Następnego dnia, żegnając się z morzem przed wyjazdem na lotnisko, znajdujemy na plaży pozostałości nocnej zabawy kończącej weekend. Ślady po paleniskach, łódeczki z liści bananowca wypełnione kwiatami i kokosy przemalowane na kolorowe główki. Fale turlają je i porywają gdzieś w głąb oceanu. ○

# PALETA PANA BOGA

Jan Ignacy Czempiński

Wyjątkowa przyroda tej wyspy przyprawia o zawrót głowy. Polacy, przyzwyczajeni do horyzontu zamkniętego lasami czy wzgórzami, mogą być oszołomieni nadmiarem wrażeń. Wśród licznych tras przecinających islandzkie pustkowia szczególnego polecenia wart jest szlak turystyczny Laugavegur.









**I**slandia może pochwalić się tylko jedną długą drogą o asfaltowej nawierzchni. Jest nią Ring Road, opasujący wyspę ponadtyśiąckilometrowym pierścieniem, bez którego funkcjonowanie tego kraju byłoby niemożliwe. Droga ta, wraz z nielicznymi i krótkimi odgałęzieniami, łączy ze sobą wszystkie miejscowości leżące w wąskim, zamieszkanym pasie wybrzeża. Nic nie zmusi człowieka do zasiedlenia tutejszego interioru. Jęzory zastygłej lawy, poszarpane wiatrem górskie szczyty, bajora cuchnące siarkowymi wyziewami i żwirowe płaskie pustkowie wypełniają tysiące kilometrów kwadratowych niegościnniej krainy. Ale właśnie to stanowi o jej wyjątkowym i pociągającym pięknie.

Zamiast świerkowych lasów, dębowych czy bukowych puszczy napotyka się pustkę, mech i karłowate brzozy. Zamiast pogórza przechodzącego w wyższe grzbiety – pionowe ściany wyrastające z morza, często zasłonięte nisko wiszącymi chmurami. Te urwiska ciągną się kilometrami i nie sposób odmówić im piękna. Czerń skał, głęboka zieleń traw i mchu, obleczonego w perłowe naszyjniki strumieni i wodospadów, rozkochają w sobie najbardziej nieczułą duszę.

## U WRÓT PUSTKI

Pięćdziesiąt cztery kilometry szlaku Laugavegur łączy Thórsmörk i Landmannalaugar – dwa dziewicze fragmenty górskich dolin. Na wspomnianym odcinku poprzestaje większość wędrowców. Warto jednak wydłużyć trasę na południe, aż do Skógar i wodospadu zrzucającego wody rzeki Skogi 300 metrów od Ring Roadu. Ten odcinek jest jednym z najbardziej



FOT. JAN GNANCI / CZEPIŃSKI



FOT. JAN IGNACY CZEMPIŃSKI

malowniczych, jakie przyjdzie nam oglądać podczas marszu.

Skógafoss uchodzi za jeden z najpiękniejszych wodospadów na Islandii. Rzeka Skoga kończy tutaj niespokojną górską podróż rozpoczętą poniżej przełęczy Fimmvörduháls, by po spadku z sześćdziesięciu metrów leniwie pokonać ostatnie kilka kilometrów pozostałych do Oceanu Atlantyckiego. Ścieżka, biorą-

ca swój początek przy tarasie widokowym koło wodospadu, długo będzie podążać w górę jej biegu, jak gdyby chcąc sprawdzić, co mogło tak wzburzyć jej wody. Na rozwiązanie zagadki nie trzeba długo czekać: początkowy odcinek trasy Skógar – Thórsmörk bywa również nazywany „szlakiem dwudziestu trzech wodospadów”. Jak dobry film grozy, rozpoczyna się trzęsącym ziemią wodospadem Skógafoss, aby potem pobudzać zmysły coraz mocniej.

Szlak, minawszy mostek nad Skogą, nieustrudzenie pnie się w górę, stopniowo strząsając z siebie ostatnie skrawki zieleni. Ich miejsce zajmują kamienie, żwir i płyty wieloletniego śniegu. Tutaj, na szarym niegościnnym pustkowiu rozciągającym się aż do przełęczy, postawiono skromne chatki prowadzone przez Islandzkie Towarzystwo Turystyczne (FI) – rozsądne miejsce na nocleg w przypadku nagłego załamania pogody, o co na Islandii nietrudno.

Przełęcz Fimmvörduháls jest wąziutkim przesmykiem między lodowcami Eyjafjallajökull i Mýrdalsjökull. Erupcja wulkanu drżmiącego pod pierwszym z nich była przyczyną problemów z komunikacją lotniczą nad Europą w 2010 roku. Jeden z kraterów znajdował się zresztą tuż obok szlaku, a jezioro wypływającej z niego lawy pokrył jego fragment, wymuszając ponowne wyznaczenie trasy. W niektórych

#### W PLENERY NA WEEKEND

Dziewicze górskie doliny: Landmannalaugar (u góry) i Thórsmörk (u dołu). Mimo że położone dość daleko od stolicy, są popularnymi miejscami weekendowych wypadów mieszkańców Reykjavíku.





### UWAGA, CZŁOWIEK!

Surowa i dzika przyroda wyspy kusi amatorów samotnych wędrowców – na obszarze równym jednej trzeciej powierzchni Polski mieszka zaledwie 320 tysięcy ludzi.

miejscach powierzchnia ziemi jest wciąż rozgrzana. Stając w wąskim przesmyku, w kleszczach dwóch lodowych gigantów, nie sposób nie odczuć, że wkracza się do zaginionego świata.

Po kilku godzinach mozolnej wspinaczki dociera się do granicy oddzielającej zamieszkaną, cywilizowaną część wyspy od pustej i tajemniczej. Takie myśli towarzyszą wędrowcowi, kiedy postawi pierwszy krok na ścieżkach wiodących do słynnej wśród Islandczyków doliny Thórsmörk. Tutaj, w krainie kwitnącej zielenią podlewaną setkami strumieni zasilanych przez lodowe giganty, zaczyna się główny odcinek szlaku Laugavegur. Tutaj też znajdują się kolejne chaty Islandzkiego Towarzystwa Turystycznego. Niestety, nie można już liczyć na darmowy nocleg, a kto chce spędzić noc pod dachem, powinien wcześniej zgłosić Towarzystwu swoje zamiary, bo chętnych nie brakuje.

### LODOWCE DRESZCZOWCE

Opuszczając Thórsmörk, mija się drogowskaz z napisem „Landmannalaugar 50 km”. Za chwilę zacznie się kręta ścieżka wśród skał i zarośli. Przez kolejne dni marszu towarzyszyć jej będą bezludne pustkowia, położone coraz bliżej wnętrza Islandii. Pierwsze kilka kilometrów prowadzi jednak laskiem karłowatych brzołek, porastającym zbocza Thórsmörk

i okolicę. Warto nasycić oczy zielenią i dobrze zapamiętać zapach kwiatów opuszczonej doliny.

Wkrótce dociera się do brodu na rzece Thröngá, za którym ukaże się prawdziwe oblicze dzikiej wyspy. Ścieżka stopniowo zbliża się do głębokiego wąwozu. Jego dna jeszcze nie widać, ale już słysząc, że coś tam kipi i wściekle wre. Trasa nieubłaganie biegnie ku

### ZIELONA GÓRA NA KSIĘŻYCU

Widok tuż za bazą turystyczną Emstrur jest zupełnie księżycowy. Widać nawet ślady kosmicznego łazika. Tylko skąd ten zielony stożek?



FOT. JAN IGNACI / CZEPIŃSKI



FOT. JAN GWIŃCZYŃSKI



FOT. DARIUSZ MAJKOWSKI

krawędzi wąwozu i w końcu można zobaczyć, co wypełnia okolice potwornym hałasem. W dole, w kłębach pary i kropel, spienione fale rzeki pędzą, wciśnięte między dwie skalne ściany. Wąwóz spina kruchy śmieszny mostek... Nie sposób nie pochylić głowy przed nieskończoną siłą przyrody, stojąc pośrodku tej kładki, ze śmiertoczną kipielią pod stopami. A jest ona stopniałym cielskiem odległego

o parę kilometrów Entujökull – jednego z jeziorów lodowca Mýrdalsjökull.

Ten wodny kipsz to zasługa raptem kilku słonecznych dni. Ale zdarza się przecież, że pod którymś z islandzkich lodowców budzi się wulkan i w mgnieniu oka wytapia kilometry sześciennego lodu! Masy wody muszą znaleźć wtedy ujście i z niewyobrażalną siłą wypływają spod czoła lodowca, niszcząc wszystko na swojej

#### ZIMNA WYSPA JAK WULKAN GORĄCA

Klimatycznie chłodna Islandia to najmłodszy pod względem geologicznym obszar Europy – dlatego pełen jest gejzerów, wulkanów (jest ich ponad 140) i gorącej ziemi.



drodze. Zdzierają asfalt i glebę, ciskają bryłami wielkości domów i zabierają ze sobą mosty. Jadąc na wschód Ring Roadem, kilka kilometrów przed Parkiem Narodowym Skaftáfell można zobaczyć jedno z takich zniszczonych prześel, pozostawionych na pamiątkę Jökulhlaup (wielkiej powodzi lodowcowej) z 1996 roku.

Od przeprawy przez Sydri-Emstruá niedaleko już do noclegu. Emstrur, czyli pierwsza z baz FI, położona jest w mało atrakcyjnym miejscu. Gdyby nie to, że całodniowy marsz był uświetniany niezwykłymi panoramami, można by poczuć się nabitym w butelkę. Wśród czerni i szarzyzny nad strumykiem przycupnęły drewniane chatki, otoczone ciemnymi potężnymi wzgórzami...

Zaraz po opuszczeniu bazy ścieżka wdrapuje się na niewielki pagórek i odsłania widok, który porusza każdą duszę. Czarna żwirowa pustynia ciągnie się aż po ograniczony odległymi wzgórzami horyzont. Dwie wąziutkie wstęgi – ślady samochodowych opon – przecinają ją jak blizna na dziewiczym obliczu krainy. A na środku pustkowia – pomnik postawiony niszycielskim siłom czasu i przyrody, czyli wysoki na kilkaset metrów stożek, którego zwieńczeniem jest... fragment zielonej łąki. Wyobraźnia podpowiada, że to pozostałość pradawnych czasów, kiedy była tu rozległa równina, morze traw, strumienie, wodospa-



FOT. DARIUSZ MAJOWSKI

dy... Gdzie teraz to wszystko? Jaka siła zdarła i zniszczyła tamtą krainę?

Pustkowia ciągną się w nieskończoność i dopiero przeprawa przez bród na Bratthálskvísl jest w stanie poruszyć myśli przytłoczone księżycowym krajobrazem. Wkrótce potem ścieżka opuszcza martwe pejzaże i zaczyna pojawiać się coraz więcej zieleni, aż w końcu wkracza się do rajskiej doliny ciągnącej się aż do jeziora

#### ICE-LAND

Na najwyższej położonych odcinkach Laugavegur śnieg i lód leżą przez cały rok.





Álftavatn. Miejsce poszarpanych skał zajmują łagodne wzgórza. Żwir i piach znikają pod dywanem traw i mchu, a każdą dolinką ciurkają strumyczki krystalicznej wody. Wkrótce zza zbocza otwiera się widok na taflę Álftavatn i stojące na jego brzegu chatki FI, zbudowane na niewielkich palach, między którymi poprowadzono drewniane pomosty. Trudno o piękniejsze miejsce na nocleg lub odpoczynek.

## KOLOROWE CIEPŁO

Od Álftavatn ścieżka biegnie pod górę, zbliżając się do stromego grzbietu Jökultungur. Tam czekają nagrody. Jedną z nich jest oszałamiająca panorama okolic Álftavatn. Przy dobrej widoczności można sięgnąć wzrokiem gór oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów. Podejście wprowadza szlak na ostatni, kolorowy etap, który da się pokonać w jeden dzień. Krajobraz zmienia się całkowicie. Do wszechobecnej wcześniej zieleni dołączają wszystkie barwy tęczy, a do szumu wiatru – syk gotującej się wody i woń siarkowych wyziewów. Różnokolorowe plamy podziemnych reakcji chemicznych, absurdalna zielen mchu i białoszare płyty wieloletniego śniegu tworzą nieprawdopodobną mozaikę. A to tylko przedsmak cudu. Po chwili marszu otwiera się bowiem widok na rozległą przestrzeń rozpostartą u stóp stoków Reykjafjöll. Stwórca postanowił zgromadzić tu wszystkie barwy świata. Z baśniowej doliny utworzył paletę, do której będzie sięgał, kolorując inne zakątki ziemi.

Marsz przez dolinę kończy się podejściem pod Södull, na którego zboczu stoi chata Hrafninnusker. Dzięki ciepłu geotermalnemu jest ogrzewana przez cały rok (nawet zimą, kiedy stoi pusta). Stąd do słynącej z gór kolorowych Landmannalaugar zostało już tylko kilka godzin. Niewielki dystans i bajeczne widoki przyciągają tutaj turystów, którzy nie mają czasu na pokonanie całego szlaku, w ciągu

## BYŁ SOBIE LODOWIEC

Rzeka niosąca wody topniejącego lodowca wygląda niegroźnie. Kiedy jednak topnieje on gwałtownie w wyniku erupcji wulkanu, woda potrafi zniszczyć wszystko na swojej drodze.



FOT. JAN BODACZY, CZEPIŃSKI



## WSZYSTKIE PORY ROKU

Z lewej wiosna, z prawej zima i jesień, a na niebie lato.

jednego dnia mogą bez problemu przejść w tę i z powrotem jego ostatni odcinek. Bliskość cywilizacji nie powinna jednak uspić niczyjej czujności. Islandzka pogoda potrafi zmienić się w mgnieniu oka, o czym przypomina tablica stojąca nieopodal grzbietu, gdzie jeden z turystów zmarł latem na skutek hipotermii.

Od Hrafninnusker schodzi się powoli w dół. Ten fragment bywa zasnuty nisko wiszącymi chmurami, które utrudniają znalezienie kolejnych tyczek wyznaczających przebieg ścieżki. Na początku tego odcinka fantastyczne kolory gdzieś znikają, ale to tylko przerwa na nabranie oddechu przed kolejną porcją cudów, bo niezwykle barwy skał i siarkowych wykwitów powracają.

## PIEKIELNIE CIEKAWIE

W końcu dociera się do miejsca, gdzie Laugavegur łączy się z siatką tras spacerowych rozrzuconą po kolorowych pagórkach na południe od Landmannalaugar. To miejsce, zwane Stórhver, jest jedną z wizytówek całego szlaku. Wśród zatrutych, pozbawionych roślinności wzgórz, w kłębach gryzącego dymu spowijającego okolicę widać niewielkie błękitne oczko

wodne, które swoim urokiem kusi łatwowiernego przechodnia. Biada temu, kto zamoczy stopę w jego wodzie! Trudno to dostrzec, ale jeziorko niemal wrze. Ze zdrażliwego zbiornika wypływa strumyk wrzątku o jaskrawozielonym dnie, które jest dowodem na obecność siarkowej trucizny. Naokoło powierzchnia ziemi pozapadała się, a z powstałych otworów bucha siarkowodór i wrzące błoto. Cała okolica syczy, paruje i kaszle, brak tu tylko diabła z widłami.

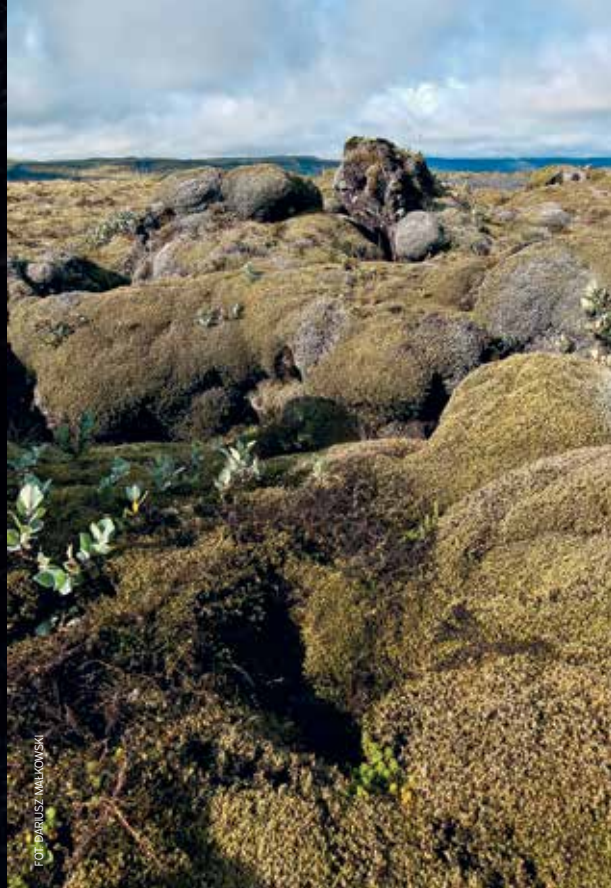
Niedaleko już do końca wyprawy. Kilka kilometrów, parę górskich grzbietów, i oto za siedmioma górami, za siedmioma chmurami (śmierdzącego dymu) widać upragnione Landmannalaugar. Trzeba jeszcze tylko przedrzeć się przez ogromny jezior zastygłej lawy Laugahraun. Kilkanaście minut marszu wśród labiryntu powykręcanych czarnych skał jest, niestety, pożegnaniem z dziwami i cudami szlaku Laugavegur.

W Landmannalaugar – tłum turystów, gwar, hałas i krzyki dokuczające odzwyczajonym zmysłom. W basenikach przy geotermalnym źródle tłok. Tak samo w kuchni na polu biwakowym i przy stołach. Chce się stąd uciekać. Wrócić do dziczy, znów poczuć tę pustkę, urzekającą i chwytającą za serce. ○





FOT. JANI SZCZEPIŃSKI



FOT. JANI SZCZEPIŃSKI

## OPOWIEŚCI Z MCHU I POROSTÓW

Mchy i porosty zwyciężają. Stopniowo pokrywają one miękką i sprężystą warstwę twardej bryły zastygłej lawy. Chodzi się po nich jak po materacu, szkoda tylko, że trochę nierównym.

REKLAMA

Wherever adventure  
takes you

**STAY BRIGHT**



**Mac  
tronic**

[mactronic.pl](http://mactronic.pl)

 [facebook.com/Mactronic](https://www.facebook.com/Mactronic)

# W KRAINIE ZYWIOŁÓW

TEKST I ZDJĘCIA: **Maura Ładosz**

*„... ni piasku, ni morza, ani wiatru nie było. Nikt ziemi nie widział ani w górze nieba: pusta przestrzeń, nigdzie trawy.”*

**J**eśli wierzyć słowom Eddy (najstarszego zabytku piśmiennictwa islandzkiego), do nadludzkiej pracy stworzenia wzięli się bogowie, bohaterzy i wojownicy i kolektywnie, z nicości, z pustych przestrzeni wykuli Islandię. Miejsce, gdzie rodzą się żywioły. Gdzie jest koniec i początek. Gdzie człowiek uświadamia sobie, jak marnym jest pyłem, jak nieznaczącym pędakiem wobec niezwyklej potęgi pierwotnej natury. To właśnie na tej wyspie ognia i lodu jesteśmy naoczni świadkami dzieła stworzenia, które dzieje się każdej sekundy, każdej minuty, każdego dnia.

Islandia jest krajem skrajności, przeciwieństw, niezwyklej kontrastów. Krainą nieustannej nocy i nieskończonego dnia. To najmłodsze,

z geologicznego punktu widzenia, dziecko kontynentu europejskiego, choć lądując pierwszy raz na Islandii, ma się wrażenie, że trafiło się na pradawny ląd, w którym od milionów lat nic się nie zmienia. Jednak już po kilku dniach zdajemy sobie sprawę, że jedyną stałą na Islandii jest... jej zmienność.

Bo tu wszystko, dosłownie wszystko, podlega nieustannej zmianie. Ziemia trzęsie się bez przerwy, choć większość tych trzęsień jest nieodczuwalnych. Błękitne jezory lodowcowych pól, które niegdyś pokrywały całą powierzchnię wyspy, topią się na naszych oczach w lodowej lagunie (Jökulsárlón) i zasilają wody oceanu. Wulkany (choćby Hekla, Katla, Askja, Grimsvötn czy Hvannadalshnúkur) nigdy nie śpią.





Są czujne i właściwie w każdej chwili gotowe, by zaprezentować swoją niszczycielską i jednocześnie życiodajną siłę. O tym, że czuwają, świadczą pyły, które raz po raz opadają na ziemię niczym czarny śnieg. Efekty działalności wulkanicznej są odczuwalne i zauważalne niemal w każdym zakątku wyspy, przede wszystkim w pejzażu.

Erupcje wulkaniczne tworzą przepiękne, majestatycznie rozciągnięte na ogromnych przestrzeniach pola lawowe – we wszystkich możliwych odsłonach: od surowych, dopiero co zastygłych jeziorów „świeżej” magmy, po ciągnące się aż za horyzont, kilkusetletnie porośnięte miękkimi żółto-zielonymi mchami obszary malowniczego półwyspu Reykjanesbær. Spacer po nich to dość surrealistyczne przeżycie, nie tylko dla oka, ale także dla... nóg. Ma się nieodparte wrażenie, że chodzimy po dziwnej planecie, której powierzchnia sprężynuje jak materac. Czuje się wręcz, że siły grawitacji jakby osłabły i człowiek swobodnie może sobie pobujać w obłokach. O ciągłej aktywności wulkanicznej świadczą też gorące źródła oraz gejzery, które są niemal nieodłącznym elementem pejzażu. Widać je i czuć (!) z daleka. Spektakularne fontanny wody, pary, kotły wrzącego błota, glinki o przeróżnych kolorach, a także... zapachu zepsutego jajka. Oto kraina sprzeczności właśnie.

Mogłoby się wydawać, że ten surowy ląd – gdzie wiatry wieją niezradko z prędkością stu kilometrów na godzinę, gdzie na płaskowyżach nigdy nie topnieje śnieg, a zimą jego pokrywa dochodzi do dwunastu metrów, gdzie przez kilka miesięcy w roku panuje zupełny mrok, a po-

tem niekończący się dzień – to miejsce opustoszałe, w którym trudno zadomowić się nawet najwytrwalszym gatunkom. Tymczasem Islandia stała się swego rodzaju ptasim rajem, a na jej fiordach, klifach i wybrzeżach można obserwować liczne kolonie równie licznych gatunków ptaków. Na stałe na wyspie występuje około stu, natomiast w „gościnie” można obserwować kolejnych dwieście gatunków. Głuptaki, edredony, bernikla kanadyjska, płatkonogi, nury, lodówki, brodzie, labędzie krzykliwe i... (długo by wymieniać wszystkie inne) zachwycają pięknem i swobodą, z jaką zwyczajnie tu sobie żyją, jak gdyby trudne warunki, z którymi człowiek zmaga się na tej wyspie niemal każdego dnia, nie robiły na nich najmniejszego wrażenia. Prawdziwą magię obcowania z ptasim symbolem Islandii – czarującym maskonurem – można poczuć na zachodzie wyspy. Na zapierających dech w piersi klifach Látrabjarg staje się z nimi oko w oko. Maskonury przyjmują człowieka do ptasiego grona bez zastrzeżeń, pozwalając mu się zbliżyć na wyciągnięcie ręki. Czują się niezwykle swobodnie i bezpiecznie, co dla miłośników przyrody oraz fotografów stwarza niezwykle i niecodzienne możliwości.

Wyprawa na Islandię była moim marzeniem, odkąd pamiętam. W głowie miałam tysiące wyobrażeń na temat tej mistycznej, niedostępnej krainy. Żadne jednak nie dorównało temu, co zobaczyłam na miejscu. Z każdym kilometrem jedenastodniowej podróży dookoła wyspy czułam się coraz bardziej jak w domu. Moja dusza i fotograficzne oko karmiły się niebywałymi pejzażami, które tak ascetyczne, pełne były dla mnie słów i znaczeń. Kilka z nich udało mi się uwiecznić, inne stały się tylko ulotną chwilą, którą mam nadzieję dogonić i złapać kolejnym razem wspólnie z Akademią Nikon i Pawłem Charą. ○



# OPOWIEŚĆ O PÓŁNOCY

**Kazimierz Popławski**

Jasna jak noc, gorący jak Bałtyk – to nie muszą być sprzeczności. Słońce, piaszczyste plaże i ciepłe morze – żeby skosztować tych wakacyjnych dóbr, nie trzeba jechać daleko na południe. Warto odwrócić kierunek wyjazdu i obrać za cel małą, nadbałtycką Estonię.



**E**stońskie wybrzeże liczące 3800 kilometrów (to długość porównywalna z wyspiarską Kubą!) utkane jest z 1500 wysp i wysepek oraz dziesiątek półwyspów i zatok. Choć północną część tego bogatego skarbu przysłania blask przepięknej stolicy kraju – Tallinna, to znajduje się tutaj wiele naturalnych pereł, których nie sposób ominąć.

## KLINT I KLIFY

Malownicze północne wybrzeże Estonii tworzy, raz wyrastając bezpośrednio z morza, raz cofając się w głąb lądu, klint bałtycki. Ta rozciągająca się na długości 1200 kilometrów struktura geologiczna łączy szwedzką wyspę Olandię z rosyjskim jeziorem Ładoga. Jest ona ogromnym progiem, który najlepiej podziwiać tam, gdzie o jego nawet kilkudziesięciometrowe ściany rozbijają się morskie fale. Klint bałtycki w samej Estonii ciągnie się północnymi wybrzeżami wyspy Sarema, gdzie tworzy klif Panga, przez wyspy i półwysp Pakri, aż po 55-metrowy klif Ontika na wschodzie kraju.

Morze Bałtyckie nie musi być tak chłodne, jak głoszą stereotypy. Estońskie wybrzeże jest

urozmaicone zatokami, które często osłonięte są wyspami, dzięki czemu uwięziona w nich woda latem nagrzewa się nawet do 25°C. Jeśli dodać do tego już zwyczajowe w lipcu upały i słońce świecące niemal do godziny 23 w czasie białych nocy – okazuje się, że to nie południe, a północ jest idealnym miejscem na letnie lenistwo.

Wzdłuż szlaku znajduje się kilkadziesiąt plaż, wśród nich te położone w granicach miast, jak i takie, które goszczą niewielu plażowiczów. W samym Tallinnie znajdują się trzy – Pirita, Stroomi i Kakumäe, które zwłaszcza w weekendy są zatłoczone. Równie popularna jest plaża w Haapsalu. Ich plusem jest infrastruktura do uprawiania sportu czy wypożyczalnie sprzętu wodnego. Miłośnicy romantycznych

wieczorów powinni jednak rozważyć krótką, nawet rowerową, wyprawę w poszukiwaniu niezakłóconego cywilizacją nadbałtyckiego piękna. Do takich spokojnych miejsc należą plaże w podtallińskim Vääna-Jõesuu, w miejscowości Nõva oraz znajdująca się w granicach Parku Narodowego Lahemaa plaża w Võsu czy mała plaża w Toila.



FOT. KAZIMIERZ POPLAWSKI

## PANORAMA POSTINDUSTRIALNA

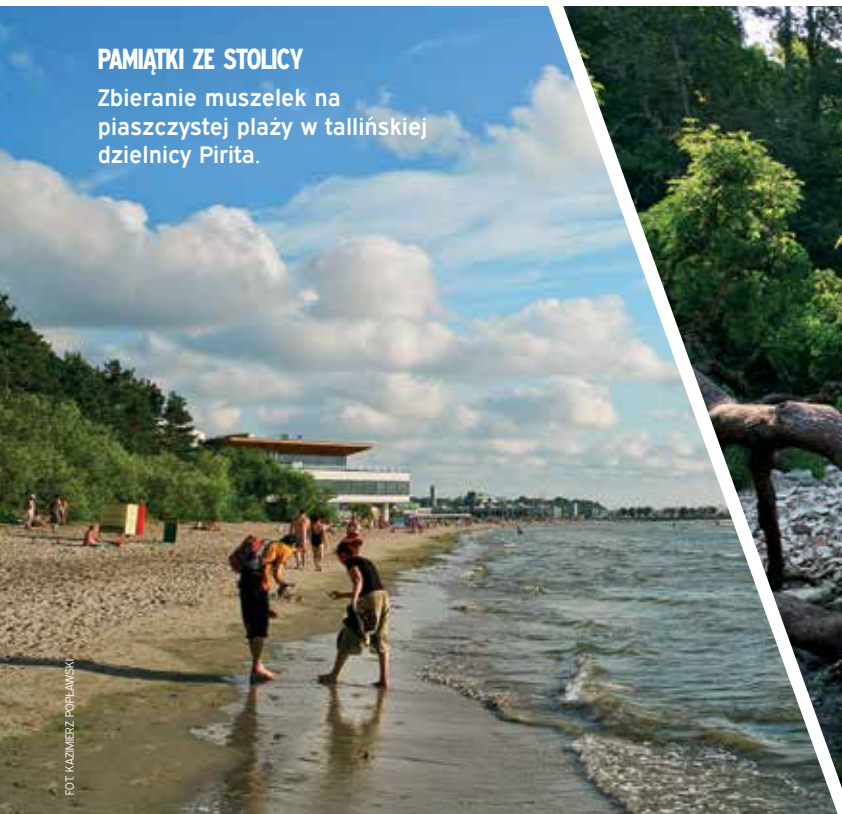
Widok Tallinna obejmujący port promowy i Kwartal Rotermanna – dzielnicę starych fabryk przekształconych w futurystyczne budynki.



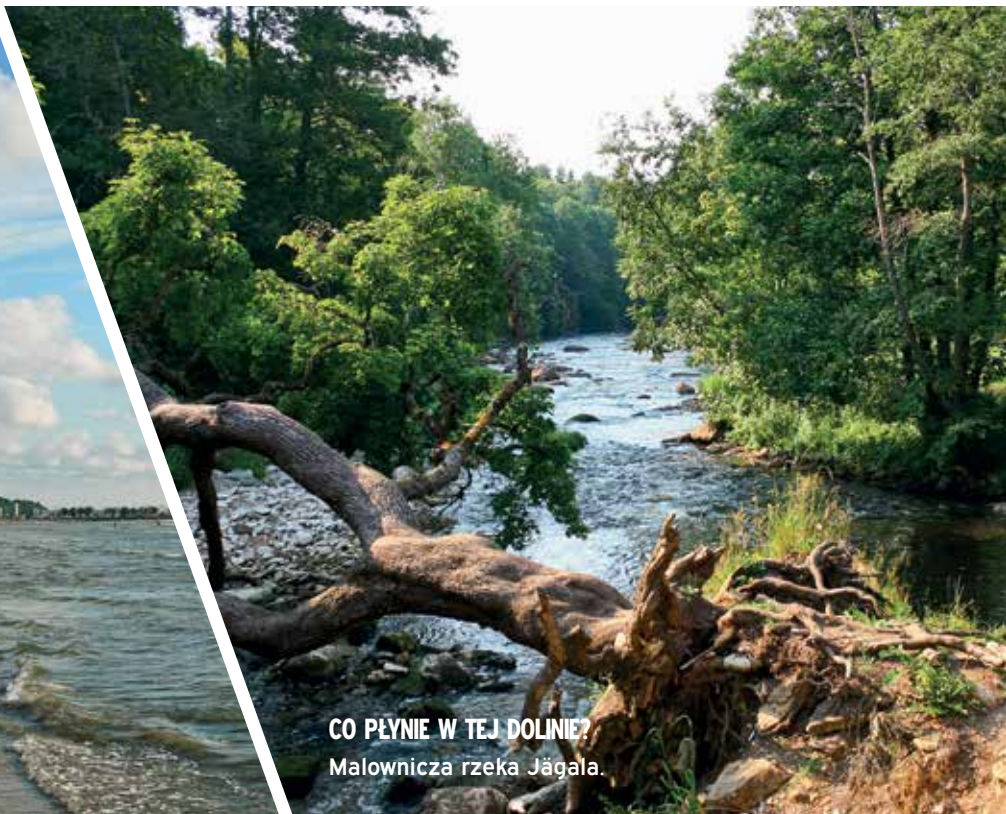
FOT. SHUTTERSTOCK

### PAMIĄTKI ZE STOLICY

Zbieranie muszelek na piaszczystej plaży w tallińskiej dzielnicy Pirita.



FOT. KAZIMIERZ POPLAWSKI



**CO PŁYNIE W TEJ DOLINIE?**  
Malownicza rzeka Jägala.

## OKNO NA CUDA

W lipcu, długo przesuwające się nad linią horyzontu tworzonego przez morze i niebo, słońce wschodzi ok. godziny 4, a zachodzi ok. 23. Można wtedy cieszyć się niemal 19-godzinny dniem. Nawet w nocy nie robi się zupeł-

Oczywiście z biegiem czasu ta sielanka zmienia się w sztormowe fale jesieni, a zimą w magiczną krainę – ogromną białą taflę, z głazami i trzcinami, których nie zdołał przykryć śnieg. Jesienią dzień jest coraz krótszy, zimą staje się miniaturą tego, czym można było cieszyć się latem. W tym niewielkim okienku światła dziennego warto wygospodarować sobie czas na cuda natury.

### PRZENIESIONE ZE SZWECJI

Ogromne głazy w Parku Narodowym Lahemaa, przyniesione przez lądolód ze szwedzkiego wybrzeża.



FOT. KAZIMIERZ POPLAWSKI

nie ciemno, a jedynie szaro. Najdłuższy dzień i najkrótsza noc przypadają na 22 czerwca, ale jeszcze w lipcu białe noce zachęcają do spędzania długich wieczorów na podróżach, zwiedzaniu, a bardziej leniwych na biesiadowaniu.

Północna Estonia to kraina nie tylko romantycznych plaż, ale również bagien, klifów, wodospadów i podziemnych rzek. Za tę różnorodność w tak płaskim kraju odpowiada wspomniany wcześniej uskok.

Perłą estońskiej przyrody jest Park Narodowy Lahemaa, który chroni atrakcje naturalne, wiele gatunków flory i fauny oraz dziedzictwo kulturowe. Lahemaa oznacza „krajną zatokę” – w granicach parku znajdują się cztery duże zatoki i wiele morskich „zaułków”. Chronione wybrzeże obejmuje piaszczyste plaże

FOT. KAZIMIERZ POPLAWSKI

### NIEMIECKI KLASYCYZM...

Pałac w Palmse wybudowany przez arystokratyczny ród Niemców bałtyckich.



FOT. KAZIMIERZ POPLAWSKI



FOT. KAZIMIERZ POPLAWSKI

i odcinki urozmaicone głazami przetransportowanymi tutaj przez łądolód z wybrzeża szwedzkiego. W głębi łądu koniecznie należy wybrać się na wędrówkę kładkami na bagna Viru – w naturalnych lustrach stworzonych przez jeziora i oczka wodne przegładają się zawieszono nisko na niebie chmury, a ramy dla tych zwierciadeł stanowią niskie sosny i rude trawy.

### DZIEDZICTWO I DZIWAŃCTWO

Bogactwem krainy i całej północnej Estonii jest dziedzictwo poprzednich panujących. Po Niemcach bałtyckich pozostało kilkaset przepięknych dworców, po Szwedach kościoły i drewniane domki, a po Rosjanach... instalacje militarne. Do najpiękniejszych poszlacheczkich majątków należą Palmse, Saagadi, Kalvi czy Kukruse. Obiekty i instalacje militarne, choć mogą budzić złe wspomnienia, są również kopalnią historii, anegdot i tajemnic. Jak chociażby te o brakującym piętrze w Hotelu Viru czy największym budynku, który rozciągał się od Tallinna aż po Syberię.

W „hotelu klasy KGB” zatrzymywali się zagraniczni goście, toteż budził on ogromne zainteresowanie odpowiednich służb. Na 23. piętrze znajdowała się jedyna w Związku Radzieckim kopiarka, a w tajnym pokoju bez numeru zorganizowano „studio nagrań”,



FOT. KAZIMIERZ POPLAWSKI

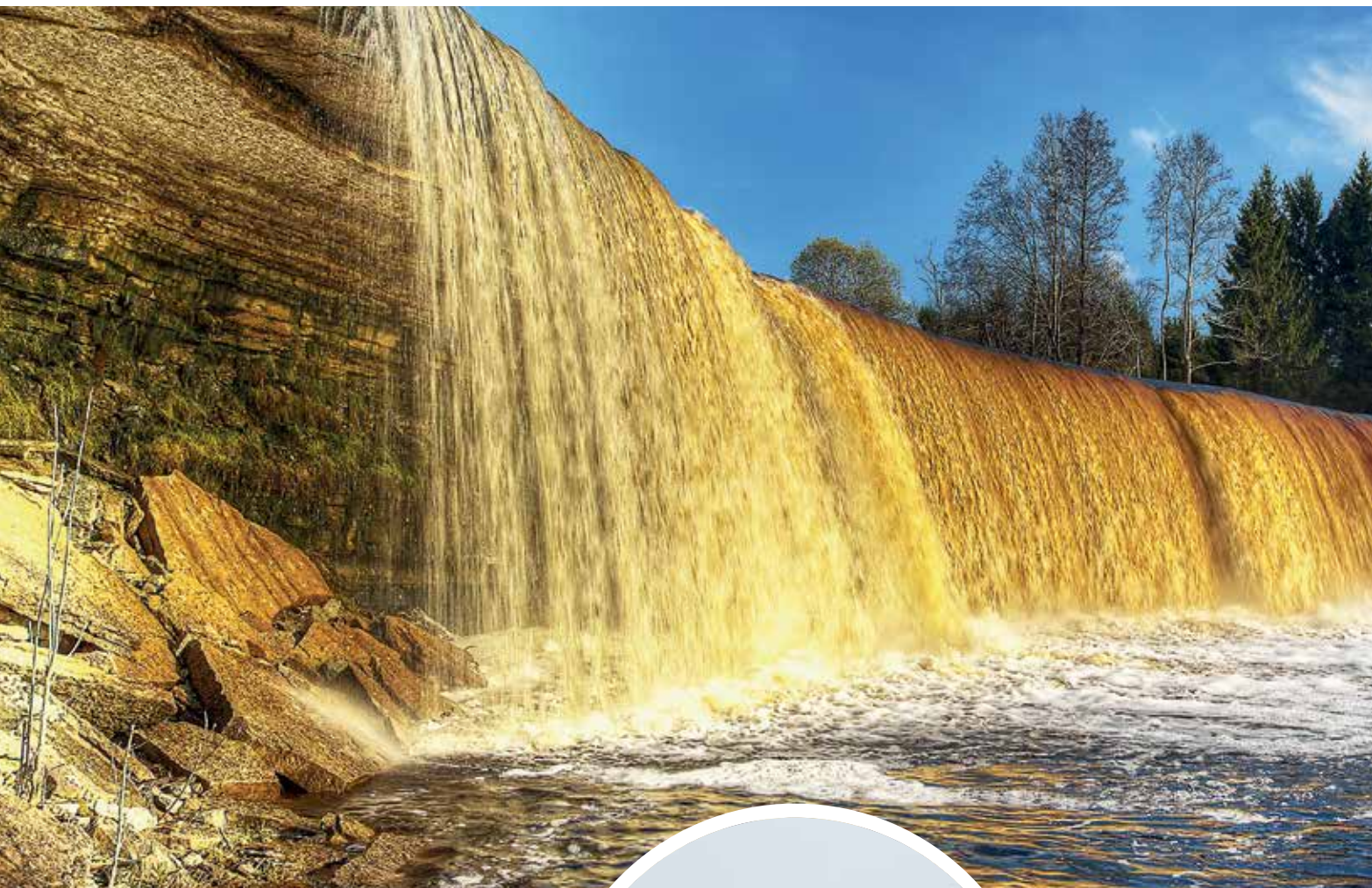
### ...I ROSYJSKI BAROK

Pałac Kadriorg w Tallinnie z początku XVIII w. Zbudował go Piotr Wielki dla Katarzyny I.

### NIE ODJEDZIESZ STĄD

Piękny drewniany budynek nieczynnego już dworca kolejowego w Haapsalu.

by podołać obsłudze podsłuchów w całym obiekcie, włączając w to stoły restauracyjne. Obecnie na piętrze mieści się Muzeum KGB, do którego mają dostęp już nie tylko agenci, ale i turyści. Największy budynek Tallinna na-



### ESTOŃSKA NIAGARA

**Czyli wodospad Jägala – w czasie wiosennego wezbrania oraz zimą, ozdobiony lodowymi rzeźbami.**

tomiast znajduje się w granicach Staro-  
go Miasta, przy ul. Pikk, i służył  
niegdyś NKWD, a później KGB. Lu-  
dzie, którzy nieko-  
niecznie z własnej woli  
przekroczyli jego progi,  
wychodząc z niego, mogli  
odnaleźć się aż na Syberii.

Najciekawsze instalacje mi-  
litarne położone są na półwyspie i wy-  
spach Päkri (w pobliżu miasteczka Paldiski)  
oraz na wyspie Aegna. Można tam legalnie  
lub półlegalnie eksplorować betonowe baterie,  
bunkry, umocnienia. W Paldiski swoją bazę  
miały atomowe łodzie podwodne, a w drodze  
na klify można „podziwiać” typowo radziecką



architekturę miesz-  
kaniową. Na wy-  
spach Päkri należy  
przestrzegać zasad  
bezpieczeństwa  
(nie schodzić ze  
ścieżek, nie rozpa-  
lać ognia), bo nadal  
można tu natrafić na  
miny lub niewybuchy.

### ŻYWE STUDNIE I KASKADY

Zresztą nie tylko to specyficznie pojęte „dzie-  
dzictwo”, ale także przyroda północnej Es-  
tonii kryje wiele niezwykłych opowieści. Jak  
choćby ta o czarownicach z Tuhala. Wiosną  
zlatują się one na sabaty, ożywiając „studnie





FOT. SHUTTERSTOCK

# PODRÓŻUJ z PLAN-em





**MAPY PLANY PRZEWODNIKI**




**WYDAWNICTWO TURYSTYCZNE**  
58-500 Jelenia Góra, ul. Słowackiego 14  
tel./fax 75 75-260-77, e-mail: plan@plan.jgora.pl  
www.plan.jgora.pl

czarownic”, która wyrzuca na powierzchnię tysiące litrów wody. Rzeczywistość dla geologów jest jednak dużo bardziej prozaiczna – to podziemne rzeki w czasie wiosennych wzebrań nie mieszczą mas wody niesionych ze środkowej Estonii. Wiele z nich raz chowa się pod ziemią, a raz wypływa, tworząc tego rodzaju cuda. To również sprawka wysoko wyniesionego klintu oraz tworzącej go miękkiej skały wapiennej.

Kolejna atrakcja to wodospady. W północnej Estonii jest ich kilkadziesiąt, a wśród nich można odnaleźć zarówno te przypominające górskie kaskady, wąskie, wysokie, jak i szerokie, zrzucające tysiące litrów wody. Najpotężniejszym z nich jest Jägala, który położony jest w miejscowości i na rzece o tej samej nazwie. Wodospad jest wysoki na 8 metrów i szeroki na 50 metrów, co daje mu nieoficjalne miano

„estońskiej Niagary”. Między amerykańsko-kanadyjskim oryginałem a estońskim odpowiednikiem występują jednak trzy zasadnicze różnice: odpowiednik jest mniejszy, nie jest położony na granicy i, co najważniejsze, nie można powiedzieć, że widok po którejś stronie jest ładniejszy. Wodospad, jak i sama rzeka, są niezwykle malownicze, a płynąca i spadająca w nich woda latem jest ciepła, co zachęca do kąpieli w tym naturalnym spa.

Kończąc wyprawę wzdłuż północnych wybrzeży Estonii, koniecznie należy odwiedzić mierzący 55 metrów klif Ontika, w pobliżu którego znajduje się wodospad Valaste mierzący aż 30 metrów wysokości. Zarówno Jägala, jak i Ontika zimą tworzą niezwykle rzeźby lodowe, które zachwycą niejednego krytyka sztuki i przyrody. ◯

# Ekonomicznie i ekologicznie

Łukasz Szoszkiewicz

Sposobem na tanie podróżowanie po świecie jest wolontariat ekologiczny. W zamian za pięć godzin pracy przy pielęgnacji ogrodu, sadzeniu warzyw czy zbieraniu owoców otrzymujemy darmowe zakwaterowanie i wyżywienie.

**W**orld Wide Opportunities on Organic Farms (WWOOF) to organizacje zrzeszające farmy ekologiczne i umożliwiające wolontariuszom podejmowanie na nich pracy. W ramach sieci WWOOF funkcjonują organizacje krajowe (obecnie w ponad 50 państwach na wszystkich kontynentach). Wolontariusz zainteresowany pracą w danym państwie wykupuje jednorazowo dostęp do listy farm ekologicznych wraz z adresami i danymi kontaktowymi (zazwyczaj kosztuje to 50-90 złotych), po czym może cieszyć się z uroków podróżowania z jednego miejsca w drugie, wiedząc, że zastanie tam wygodne łóżko i smaczne jedzenie.

Pomysł WWOOFingu narodził się w 1971 roku w londyńskiej redakcji magazynu „Resurgence”, kiedy tamtejsza sekretarka, Sue

Coppard, zdała sobie sprawę, że żyjąc w metropolii, jest zupełnie pozbawiona kontaktu z wsią i naturą. Chcąc to zmienić, postanowiła zorganizować weekendowe wyjazdy do pracy na farmie ekologicznej Emerson College w Sussex. Szybko okazało się, że był to strzał w dziesiątkę – do Sue zaczęli zgłaszać się kolejni wolontariusze i właściciele farm w całym kraju zainteresowani podobnymi inicjatywami. Wkrótce WWOOFing upowszechnił się na całych Wyspach Brytyjskich, a z czasem sieć farm ekologicznych oplotła kulę ziemską.

## JAK ZACZAĆ?

W ramach WWOOF funkcjonują dwa typy sieci – tzw. national WWOOF organisations oraz WWOOF Independents. Różnica jest taka, że te pierwsze są zorganizowane w ra-



mach jednolitych narodowych struktur, i w tym przypadku wolontariusz zobowiązany jest wykupić dostęp do listy gospodarstw w danym państwie. Natomiast w ramach WWOOF Independents farmy ekologiczne funkcjonują samodzielnie (w tym przypadku abonament w wysokości 75 zł zapewnia nam dostęp do listy 208 „niezrzeszonych” farm w 45 państwach). Polski WWOOF niedawno sformował się w jednolity organizm, choć w przeciwieństwie do większości narodowych zrzeszeń wciąż oferuje dostęp do listy gospodarstw całkowicie za darmo. W Europie bezpłatnie można uzyskać ponadto adresy do farm ekologicznych na Litwie i na Węgrzech.

Dokładne warunki pracy ustala się z każdym właścicielem z osobna, przy czym zazwyczaj wymagany jest pobyt na

okres minimum tygodnia. Do rzadkości należą przypadki, kiedy wymagane jest wcześniejsze doświadczenie, dlatego WWOOFing staje się coraz bardziej popularny wśród backpackersów i podróżników, na co dzień niemających styczności z roślinami, zwierzętami czy ekologicznym budownictwem.

Wybierając swoją pierwszą farmę, trzeba upewnić się, czy będziemy mieli zagwarantowane wyżywienie i zakwaterowanie. Druga ważna sprawa to strój roboczy. Warto się zaopatrzyć w dobre rękawice do pracy, czapkę, która ochroni przed słońcem, i ubranie, którego nie będzie żal, kiedy przyjdzie pracować w polu. Ubiór należy również dopasować do pory roku – podczas gdy od późnej wiosny do lipca sadi się rośliny i przeprowadza ich ogólną pielęgnację, to w szczycie sezonu pracuje się przy zbiorach.

## DOBRE ADRESY

W 2009 roku brytyjski dziennik „The Guardian” opublikował ranking dziesięciu najlepszych propozycji dla WWOOF-ersów. Jednym z najchętniej wybieranych przez wolontariuszy miejsc jest ośrodek turystyczny Monte da Cunha w portugalskiej Algarve. Jak deklaruje Klaus Witzman, właściciel tamtejszej farmy ekologicznej, jego ogród nazywany jest WWOOF-owym rajem. Wszystko dlatego, że miasteczko Algarve położone jest nad Oceanem Atlantyckim i w lecie, po odpracowaniu wymaganych kilku godzin, można surfować na malowniczej lagunie czy opalać się na plaży Bordeira. A praca? Polega na pielęgnacji ogrodu, zajmowaniu się małym zwierzyńcem i budowaniu biodegradowalnych domów. Wszystkich zainteresowanych odsyłam na stronę: [MontedaCunca.com](http://MontedaCunca.com) oraz na WWOOF Portugal.

Innym popularnym miejscem jest winnica i plantacja oliwek niedaleko Riparbelli we włoskiej Toskanii, zaledwie sześćdziesiąt kilometrów od Florencji. Doskonała lokalizacja





FOT. STEVE BRUNING/CAMP FULL MONTE



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. STEVE BRUNING/CAMP FULL MONTE

w malowniczej części Półwyspu Apenińskiego z oczywistych względów przyciąga wielu WWOOFersów. Do ich obowiązków należy przede wszystkim zajmowanie się uprawami winorośli i oliwek. Kontakt do właścicieli można uzyskać poprzez WWOOF Italy. Z kolei w Piemontcie, niedaleko Alessandrii, możemy załapać się na ekologiczną pasiekę i opiekować się pszczołami. Zgłębienie tajników pszczelarstwa umożliwia tam farma Apicoltura Leida Barbara.

WWOOFing jest bardzo popularny również w Skandynawii. Podczas podróży po Norwegii spotkałem zapalonego wolontariusza, który przez kilka miesięcy przemieszczał się z gospodarstwa do gospodarstwa i pracował m.in. przy zbieraniu muszli na Lofotach. W Szwecji gościł w arktycznym ogrodzie, gdzie pielęgnował zioła. Jako że farma była położona ponad sto kilometrów za kołem podbiegunowym, miał okazję zaznać uroków dnia polarnego. Zainteresowanych arktycznym wolontariatem odsyłam do WWOOF Sweden oraz [www.auroraretreat.se](http://www.auroraretreat.se).

## PRACUJ I PODZIWIJAJ!

Rozwój WWOOFingu i wzrost ogólnego zainteresowania alternatywnym rolnictwem przyczyniły się do powstania innych organizacji zrzeszających farmy ekologiczne. Jedną z najpopularniejszych jest dzisiaj Help Exchange, gdzie można również znaleźć pracę w hostelach dla backpackersów, ranczach, a nawet na jachtach. Z kolei sieć Intentional Communities skupia ekowioski, w których całe społeczności wykonują pracę w duchu zrównoważonego rozwoju. Największe ekowioski, takie jak amerykańskie Earthaven, Dancing Rabbit czy Lost Valley, umożliwiają pracę przy budowaniu domów, w ogrodnictwie i organizowaniu życia mieszkańców.

Nową możliwością na polu wolontariatu, nie tylko ekologicznego, jest także sieć Workaway.info, w której możemy znaleźć pracę przy budowaniu domu na panamskiej plaży, na ranchu w peruwiańskich Andach czy w pensjonacie w Buenos Aires. Po przepracowaniu wymaganych kilku godzin możemy cieszyć



FOT. LUKASZ SOSZKIEWICZ



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. LUKASZ SOSZKIEWICZ

się urokami miejsc, które dotychczas znaleźliśmy tylko z pocztówek i telewizji.

Bardzo popularny jest wolontariat w Ameryce Środkowej (oferowany m.in. przez Global Crossroad), gdzie można wycinać szlaki w dżunglach, pomagać w edukacji miejscowej młodzieży czy zajmować się żółwiami morskimi (patrowanie plaż nocą i nadzorowanie wykluwających się żółwików). Niestety, akurat te programy są zazwyczaj płatne – 300-500 dolarów za tydzień do 1500-1800 za trzy miesiące (ale w cenie mamy zagwarantowane wyżywienie i zakwaterowanie na czas pracy).

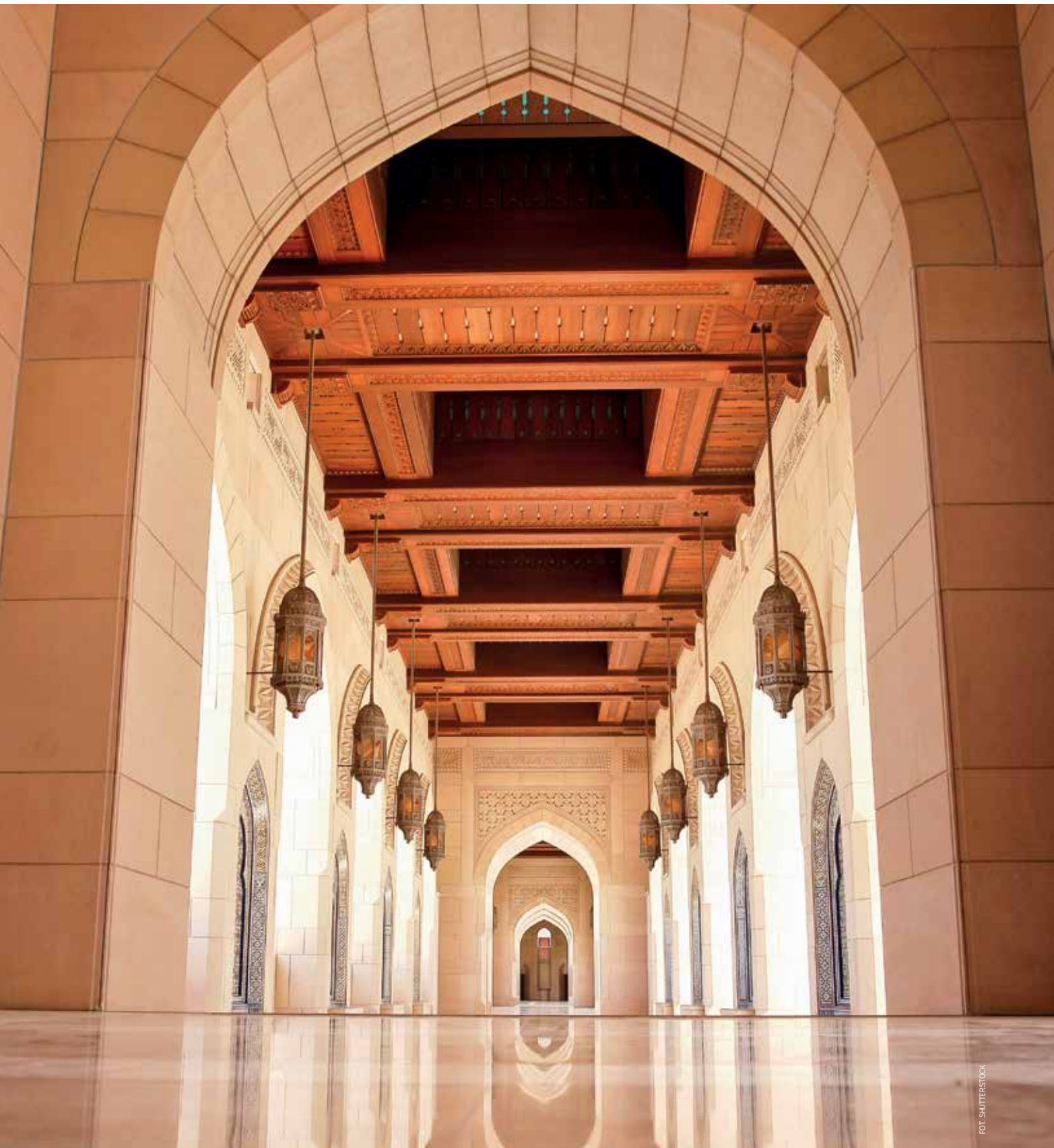
## PRZYJACIELE NATURY

WWOOFowanie to coś więcej niż tylko wolontariat. Podobnie jak inne społeczności, tak i WWOOFersi zrzeszają ludzi o zbliżonym światopoglądzie – zwolenników żywności organicznej, przeciwników ingerencji człowieka w naturę, wegetarian lub wegan, niekiedy byłych hipisów. Wysoka świadomość ekolo-

giczna umiejscawia całą tę społeczność znacznie bliżej przyrody niż przeciętnych ludzi (a szczególnie mieszkańców dużych miast), co uwidacznia się w podejściu do życia i codziennych zajęć. Warto o tym pamiętać, zanim poprosimy gospodarza o schabowego z kapustą i ziemniaczkami.

Obecnie WWOOF najlepiej funkcjonuje w USA, gdzie ludzie zachłysłeni się ekologią i ochroną środowiska, a także na Wyspach Brytyjskich, we Francji, Niemczech i Skandynawii. W Polsce na razie raczkuje – na liście potencjalnych hostów widnieje 41 gospodarstw. Najprężniej rozwija się na Dolnym Śląsku, gdzie zarejestrowanych zostało 12 miejsc.

Wolontariat na farmach ekologicznych może być ciekawą alternatywą dla programów *work&travel*. Co prawda nie zarobimy w ten sposób żadnych pieniędzy, ale znacznie obniżymy koszty dłuższych wyjazdów i nie będziemy musieli taszczyć ze sobą ciężkiego namiotu. ○



FOT. SHUTTERSTOCK

Łądujemy w Maskacie, stolicy Omanu. Na błękitnym niebie ani jednej chmurki, temperatura 30 stopni. Wokół palmy, oleandry i bugenwille w rozkwicie. Przy głównej drodze prowadzącej z lotniska wita nas ogromny portret sułtana. Zdjęcie rozciąga się na siedem kondygnacji budynku Ministerstwa Sportu, a pod nim widnieje napis wysokości dwóch pięter: „Kochamy Cię”.

# POKOCHAĆ SUŁTANA

**Ilona Pietrusiewicz**

**O**d tej pory sułtan stale nam towarzyszy. Poddani z dumą wspominają o nim przy najróżniejszych okazjach i dekorują samochody jego wizerunkami. Na sukach można kupić znaczki z jego podobizną i napisem „Panie nasz, strzeż sułtana”, a także: chorągiewki, breloczki, kotyliony, bransoletki, czapki i mnóstwo innych gadżetów w kolorach omańskiej flagi.

## KABUS ODNOWICIEL

Sułtan Kabus Ibn Said doszedł do władzy po obaleniu swojego ojca w 1970 roku. Omańczycy często podkreślają, że przez ponad 40 lat jego panowania kraj został bardzo unowocześniony. W chwili przewrotu pałacowego niewiele pozostało z dawnej świetności Omanu. A przecież potężny i bogaty sułtanat prowadził niegdyś handel z Indiami i Chinami, miał

swoje posiadłości w Afryce (m.in. Mogadisj, Mombasę, Zanzibar) oraz Azji, kontrolował też żeglugę w Zatoce Perskiej. Podbijany przez Turcję i Persję, pod koniec XIX w. stał się w końcu brytyjskim protektoratem.





### ŻAR W DZIEŃ, ŻARÓWA W NOCY

Maskat – stolica sułtanatu, nad Zatoką Omańską, liczy 850 tys. mieszkańców. Jego niewielkie zabudowania wciskają się między malownicze wzgórza zwieńczone starymi fortami. Dni są tu upalne, a noce gorące.

Gdy sułtan Kabus przejął władzę, Oman nie miał już swoich zamorskich terytoriów, był podzielony i źle zarządzany. Tkwił w politycznej i ekonomicznej izolacji. W kraju było zaledwie 10 kilometrów dróg asfaltowych. W służbie zdrowia pracowało ok. 100 osób, z czego tylko 13 miało wykształcenie medyczne. Poprzedni władca obawiał się inwestycji i obcych wpływów. Za jego panowania do zakazanych wynalazków należały m.in. telewizory i radiodbiorniki. Podobno zabronił nawet

używania... okularów. – *Dawniej nie wolno było nosić butów, ludzie chodzili więc boso lub owijali nogi szmatami* – opowiada nam Ahlam, którą poznaliśmy, pytając o drogę do sułtańskiego pałacu. Zaproponowała, że pokaże nam także jego okolice.

Ahlam zna dawne czasy z opowieści rodziców i dziadków. W latach siedemdziesiątych w Maskacie był tylko jeden szpital. – *Jeśli ktoś poważnie zachorował, na ogół nie mógł się do niego dostać, więc umierał. Kobiety rodziły*





FOT. SHUTTERSTOCK

w domach. W całym Omanie były wtedy tylko trzy szkoły – teraz jest ponad tysiąc. Szkolnictwo i służba zdrowia są dziś bezpłatne i dostępne dla wszystkich – opowiada Ahlam. – Dzieci w szkole od pierwszej klasy uczą się informatyki. Prawie każdy mówi tutaj po angielsku. Zresztą wkrótce będzie to pewnie nasz drugi język urzędowy...

Przez ostatnie cztery dekady kraj bardzo się zmodernizował. Dziś jego gospodarka bazuje na ropie naftowej. Działa nowoczesny system łączności, sieć transportowa jest wciąż



FOT. LONA PETRUSEWICZ

## DZIŚ SUŁTANA URODZINY

Podczas obchodów ku czci jubilata jego podobiznami dekoruje się domy, auta oraz instytucje publiczne, a także fontanny i kwietne rabatki. Na zdjęciu wizerunek władcy na budynku ministerstwa.



FOT. LONA PETRUSEWICZ

## W ŻŁOCIE KAŻDEMU DO TWARZY

Wizyta w sklepie jubлера. Bo mużułmanki, jak wszystkie kobiety, uwielbiają złoto.

w rozbudowie (w 2014 roku ma zostać oddane do użytku nowe lotnisko w Salali), a świetnym asfaltowym drogom nie zagrażają nawet czterdziestostopniowe upały. Nie ma kłopotów z dostępem do internetu.

Omańskie kobiety noszą na ulicach tradycyjne czarne *abaje* lub chusty zakrywające włosy. Rodzą też dużo dzieci – przyrost naturalny wynosi tu ponad 30 promili rocznie. Nie oznacza to jednak, że Omanki nie uczestniczą w życiu społecznym i politycznym kraju. Studiują,

**HORROR VACUI**

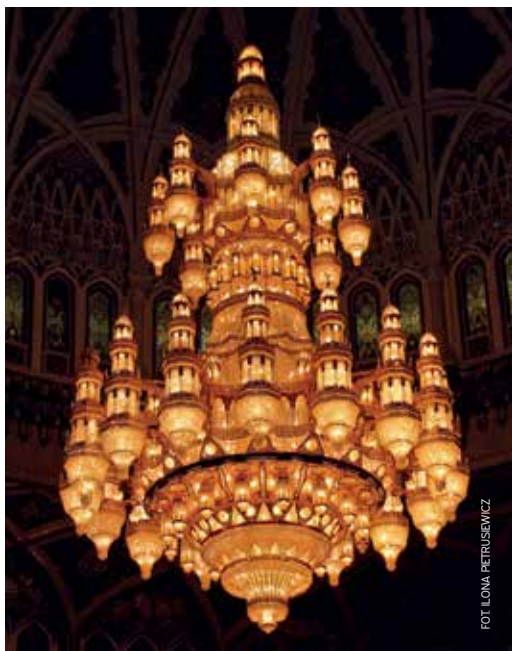
Charakterystyczne dla islamu bogate dekoracje zajmują w Wielkim Meczezie każdy milimetr powierzchni. Taka tendencja w sztuce zwie się *horror vacui* – „strach przed pustką”.



FOT. LONA PETRUSEWICZ

**SVAROWSKI W MECZECIE**

Główną salę świątyni oświetla ponad 30 połączonych żyrandoli wykonanych z kryształów Svarowskiego. Największa z lamp waży 8 ton.



FOT. LONA PETRUSEWICZ



FOT. SHUTTERSTOCK

pracują, kandydują w wyborach, są ministrami i członkami rad monarszych, prowadzą samochody. – *Życie w Omanie jest łatwe* – podsumowuje Ahlam, gdy rozmawiamy o pracy, pensjach i cenach. – *No, może złoto jest trochę za drogie.*

Sułtan jest monarchą absolutnym, głową państwa, szefem rządu, ministrem spraw zagranicznych, obrony i finansów, ma również wpływ na decyzje niższego szczebla. Gdy na początku 2011 roku na plac At-Tahrir w Kairze wyległo ponad milion demonstrantów, w manifestacji w Maskacie wzięło udział tylko trzysta osób. Niezbyt liczne demonstracje odbyły się też w innych omańskich miastach, Suharze i Salali. Omańczycy domagali się podniesienia płac, walki z korupcją i reform

politycznych. Sułtan szybko ogłosił zmiany w rządzie, podwyżkę płac i utworzenie nowych miejsc pracy. W obawie przed rozszerzeniem się fali niezadowolenia na inne kraje regionu Rada Współpracy Zatoki Perskiej, skupiająca największe państwa arabskie, postanowiła założyć specjalny fundusz o wartości ponad 10 mld dolarów, przeznaczony m.in. na pomoc finansową dla Omanu.

**WIELKI MECZET I OGRODY EDENU**

Zarówno autorzy przewodników, jak i poznani przez nas Omańczycy są zgodni co do tego, że koniecznie musimy zobaczyć Wielki Meczet



#### DUŻY PROJEKT

**Wielki Meczet Sułtana Kabusa w Maskacie połączył nowoczesność z głęboko zakorzenioną tradycją.**

Sułtana Kabusa w Maskacie. Można go dostrzec z samolotu jeszcze przed wylądowaniem w stolicy. Jest wielki nie tylko z nazwy. Meczet nie jest ani stary, ani zabytkowy – został otwarty w 2001 roku. Za jego wyjątkowością przemawiają natomiast niezaprzeczone piękno oraz... liczby. Najwyższy minaret ma 90 metrów wysokości i, wraz z otaczającymi go czterema mniejszymi, symbolizuje pięć filarów islamu. Mozaiki krużganków przy dziedzińcu ozdobione są dekoracjami charakterystycznymi dla różnych regionów świata islamu: zarówno rdzennie arabskiego Hidżazu, jak i Iranu czy Indii. Główna sala modlitw może pomieścić 6,5 tysiąca wiernych, a cały meczet wraz z dziedzińcami nawet 20 tysięcy. Sala robi niesamo-

wite wrażenie i jednocześnie dowodzi, że luksus można połączyć z prostotą i umiarem. Podłogę pokrywa prawdziwe arcydzieło: wspaniały perski dywan wykonany ręcznie w irańskim mieście Meshhed, gdzie kilkaset kobiet tkło go przez 4 lata. Waży on 21 ton i ma ok. 4200 m<sup>2</sup>.

Salę modlitw wieńczy ogromna, pięćdziesięciometrowej wysokości kopuła pokryta misternymi arabeskami. Typowa dla islamu mnogość dekoracji zdaje się pochłaniać każdy milimetr jej powierzchni. Wnętrze oświetlają pozłacane żyrandole wykonane z kryształów Swarovskiego. Największa z lamp ma 8 metrów średnicy, a waży 8 ton. Została wpisana do Księgi rekordów Guinnessa jako największy i najpiękniejszy żyrandol na świecie.



#### ARABIC DRESS CODE

Rodzone siostry można rozpoznać po strojach uszytych z tej samej tkaniny.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że Oman to głównie ropa, złoto i luksusy. Nie ma tu szklanych drapaczy chmur, sztucznych wysp palmowych ani podwodnych hoteli jak w sąsiednich Emiratach. Można jednak zobaczyć malownicze fiordy, laguny i klify, bezkresne pustynie, góry sięgające 3000 metrów n.p.m. i piaszczyste plaże nad Oceanem Indyjskim. Są też gorące źródła i jaskinie z chłodną wodą, wyścigi wielbłądów i koni arabskich, rezerwaty gazeli i rzadkich białych oryksów, palmy daktylowe i kokosowe, plantacje bananów i papai, cieniste i zaciszne ogrody z bujną orientalną roślinnością. Oman to także dziesiątki starych fortów, tradycyjnych suków oraz dawne osady z cegły mułowej otoczone gajami palmowymi.

Na południowym zachodzie kraju, w rejonie Zufar, monsunowe deszcze co roku przemieniają suche i kamieniste okolice w niewyobrażalnie zieloną krainę, przywodzącą na myśl ogrody Edenu. Przez trzy miesiące w dolinach wśród palm płyną malownicze rzeki, tworzące szmaragdowe jeziora i tryskające wodospady. Jak okiem sięgnąć wzniesienia i wzgórze toną w soczystej, bujnej zieleni traw i oplecionych bluszczami drzew. Widoki są wprost niewiarygodne. Tak właśnie musi wyglądać raj.

#### SMAKI GOŚCINNOŚCI

Podróżując po Omanie, wciąż doświadczaliśmy znanej arabskiej gościnności. Byliśmy



**Z PUSTYNI W PUSZCZĘ**  
Dzięki budowanym od tysięcy lat systemom nawadniającym Omańscy przekształcają pustynię w kipiące zielenią pola i gaje.



**RĘCZNIE MALOWANE**  
Arabskie kobiety chętnie ozdabiają henną dłonie i stopy, zwłaszcza przy szczególnych okazjach, jak ślub czy święta. Henna jest symbolem oczyszczenia, ochrony i szczęścia.

częstowani lokalnymi specjałami, na przykład kozim mięsem przyrządzanym z okazji mużłmańskiego Święta Ofiar. Mięso marynuje się z czerwonym pieprzem, kurkumą, kolen-drą, kminem i czosnkiem, a potem przez dwa dni piecze w specjalnym podziemnym piecu. Podaje się je z pachnącym orientalnymi przyprawami ryżem. Do picia najlepszy jest *aj-ran* (słonawy napój na bazie jogurtu, z mię-tą i czosnkiem) albo wielbłądzie mleko, sprzedawane przez koczowników w rejonach pustynnych.

Zapamiętaliśmy też kobietę z małej wioski, która wyszła na drogę, żeby poczęstować nas arabską kawą i daktylami. Innym razem sprzedawca biletów w jednym z fortów dał nam

zniżkę i... pudełko omańskiej chałwy. Była zupełnie niepodobna do tej nam znanej, sezamowej. Tutaj robi się ją z brązowego cukru, orzechów, syropu różanego, szafranu i kardamonu. Ma ciemnobrązowy kolor i niezwykle smak karmelizowanego cukru z wonnymi przyprawami Wschodu.

Cuda i atrakcje Sułtanatu Omanu są liczne, różnorodne i bajeczne niczym skarby Sezamu. Przyciągają cudzoziemców i turystów nie tylko z innych części Półwyspu Arabskiego, ale i z całego świata. Największym bogactwem Omanu są jednak Omańscy. Skromni, otwarci, przyjaźni – niezwykle uczynni i uprzejmi ludzie. ○



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Wszystkim, którzy marzą o wypoczynku w królewskim otoczeniu, polecamy wybrać się do pałacu Pakoszków. Ta barokowa rezydencja, wybudowana w 1725 r. dla bogatego, jeleniogórskiego kupca Johanna Martina Gottfrieda, została przed kilkoma laty odnowiona przez potomków dawnych właścicieli, którzy stworzyli w tym miejscu kameralny hotel z restauracją, salami bankietowymi i spa. Wystrój tego zabytkowego obiektu stanowi idealne połączenie nowoczesnego designu i historii, tworzące wspaniałą oprawę dla rodzinnych uroczystości i spotkań biznesowych.

Niewątpliwą zaletą pałacu jest jego lokalizacja na uboczu, w niewielkiej odległości od Jeleniej Góry i Szklarskiej Poręby. Sprawia to, że jest on znakomitą bazą wypadową do zwiedzania okolicznych atrakcji, a spacer po otaczającym rezydencję parku, dzięki roztaczającym się stąd rozległym widokom na pobliskie Karkonosze i zamek Chojnik, zapewniają masę wrażeń estetycznych. Unikalne połączenie dziedzictwa, otaczającej przyrody, znakomitej kuchni oraz ciekawych atrakcji



## Barokowe wakacje

zapewnia przyjemną atmosferę, którą cieszyć można się przez okrągły rok.



50°51'N 15°37'E

Pałac Pakoszków znajduje się 10 km na północny wschód od Szklarskiej Poręby.

## Polska Warszawa



## PEŁNA KULTURA



52°13'N 21°00'E

Pałac Kultury i Nauki znajduje się na Placu Defilad, naprzeciwko Dworca Centralnego.

Jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Warszawy, której centralny punkt wyznacza już od ponad półwiecza. Pałac Kultury i Nauki – najwyższy budynek w Polsce – widoczny jest z niemal każdego zakątka stolicy. Choć jego obecność budzi wiele kontrowersji, mało kto wyobraża sobie dziś bez niego Warszawę.

Odwiedzając pałac, warto wybrać się do kilku z licznych, mających tu swoje siedziby instytucji kulturalnych. Wybór jest szeroki – od Muzeów (Ewolucji i Techniki) przez Kinotekę, Pałac Młodzieży, po deski teatralne oraz znaną wszystkim, słynną Salę Kongresową, w której występowały takie światowej sławy znakomitości jak The Rolling Stones czy Marlena Dietrich. Warto wybrać się też na XXX piętro tego budynku. Mieści się tu najwyższy w Europie taras widokowy, skąd z wysokości aż 114 metrów podziwiać można rozległą panoramę miasta. Dzięki dobremu wyposażeniu technicznemu XXX piętro to doskonale miejsce na organizację bankietów i niewielkich konferencji. Nie każdy wie, że PKiN to również przestronny, elegancki biurowiec, zapewniający doskonale miejsce na siedzibę firmy, pod adresem, którego nie trzeba szukać na planie miasta.



FOT. WIKIPEDIA - ARTHEMA

# ZAMKOWA

## ARCHITEKTURA DOMOWA

**T**a wyjątkowa budowla zaprojektowana na bazie trójkąta, otoczona fosą, jest jedną z najpiękniejszych i najstarszych twierdz w Szkocji. Leży na jej południowym wybrzeżu, na skraju rezerwatu przyrody. Zamek zbudowany został w XIII w. przez rodzinę Maxwell i do XVII wieku do nich należał. Podczas wojny o niepodległość Szkocji oblegany był przez Anglików i został mocno zniszczony. W 1634 roku przebudowano go na budynek mieszkalny, określany jako „ambitna, klasyczna architektura domowa”. Sześć lat później rozgorzały wojny religijne, które nie oszczędziły budowli. Zniszczenia nie zostały zreperowane, jednak zamek nadal zachowuje swój nietypowy charakter. Zachowały się rzadko spotykane trójkątne średniowieczne mury warowni z pozostałościami wież w każdym z narożników. Przed zamkiem znajdują się zrekonstruowane maszyny oblężnicze. Warto odwiedzić również urokliwe miasteczko Dumfries nieopodal.

 54°58'N 03°31'W

Caerlaverock znajduje się 85 km na południowy wschód od Glasgow.

# ZABYTKI I PIWO

**D**o Dinant, niewielkiego miasteczka w prowincji Namur niedaleko granicy z Francją, przyjeżdżają miłośnicy pięknych widoków i górskich atrakcji, w szczególności kajakerstwa. Ta urokliwa miejscowość jest przytulona do strzelistych klifów nad samą rzeką

w neolicie i czasach rzymskich, a pierwsza wzmianka o mieście pochodzi z VII wieku. Przez strategiczne położenie Dinant było narażone na ciągłe bitwy i grabieże. W 1466 roku Filip III Dobry z synem ukarali miasto, podpalając je i topiąc 800 mieszkańców w rzece.

W Dinant warto zwiedzić kolegiatę Najświętszej Marii w stylu gotyckim oraz ufortyfikowaną cytadelę z XI wieku, stojącą na skale. Tu urodził się wynalazca saksofonu Adolphe Sax i to tu mieści się słynny klasztorny browar Leffe, z którego pochodzi jedno z najsłynniejszych belgijskich piw. Jego produkcja nadal opiera się na starej recepturze. Będąc w Dinant, warto odwiedzić też pobliskie jaskinie: la Merveilleuse i Han.



FOT. SHUTTERSTOCK

Mozą. Jedna ze skał, mierząca prawie 40 metrów wysokości, rozdzielona jest na dwie części, pomiędzy którymi biegnie droga. Tereny te były zamieszkałe już

 50°15'N 04°54'E

Dinant znajduje się 100 km na południowy wschód od Brukseli.



FOT. SHUTTERSTOCK



# Uniwersytet Warszawski

# Wydział

# Zarządzania



z a p r a s z a m y n a

---

## Studia Licencjackie i Magisterskie wieczorowe i zaoczne

na kierunkach:

- Zarządzanie
- Finanse, Rachunkowość i Ubezpieczenia

---

## Studia Magisterskie prowadzone w języku angielskim

- International Business Program

---

## Studia Podyplomowe, wiele interesujących specjalności, w tym:

- Ogólnomenedżerskie
- Zarządzanie zasobami ludzkimi
- Zarządzanie projektem
- Doradztwo organizacyjne
- Marketing produktów farmaceutycznych
- Menedżer sprzedaży
- Menedżer publiczny
- Menedżer europejski
- Negocjacje w biznesie
- Zarządzanie projektami informatycznymi
- Zarządzanie dla twórców, artystów i animatorów kultury
- Ochrona konkurencji i regulacje w sektorach infrastrukturalnych
- Audyt i kontrola wewnętrzna
- Rachunkowość i podatki

---

## Studia Doktoranckie dzienne i zaoczne

- w zakresie nauk o zarządzaniu
- w zakresie nauk ekonomicznych

---

## Studia MBA

Executive MBA, Global MBA

---

ul. Szturmowa 1/3, 02-678 Warszawa, tel.: 022 55 34 190, 022 55 34 100

[rekrutacja@wz.uw.edu.pl](mailto:rekrutacja@wz.uw.edu.pl)

[www.wz.uw.edu.pl](http://www.wz.uw.edu.pl)



# ZAPETLENI WIELKOPOLSKĄ

**Katarzyna Rojek**

Czy w Puszczykowie jest puszcza? Czy w Kōrniku hodują kury? Kim jest Elegant z Mosiny? Co gnębi Lecha, Czecha i Rusa? Odpowiedzi znajdziemy w rejonie Wielkiej Pętli Wielkopolski.

**MOŻNA ZDĘBIĆ**  
Wjeżdżającym do Rogalińskiego Parku Narodowego zapiera dech na widok kilkusetletnich gigantycznych dębów stojących w polu.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA SW. PAWŁA

**M**a 687,9 kilometrów. Ktoś policzył, że przepłynięcie jej całej zajęłoby 30 dni. Samo przepłynięcie – a przecież Wielka Pętla Wielkopolski to nie tylko szlak wodny tworzony przez Wartę, Notec i Kanał Bydgoski. To także liczne szlaki rowerowe, urokliwe miasteczka, ciekawe zabytki, bogata historia, skarby natury... Atrakcji starczyłoby i na 60 dni. A my mieliśmy tylko weekend – od czegoś jednak trzeba zacząć.



## SZAMPAŃSKA STUDNIA I WĄTPLIWY ELEGANT

Pogoda nie była wakacyjna. Brak słońca i chłód zniechęcały do wodnych atrakcji. Okazały się za to idealną aurą na rower. Naszą bazą wypadową było Puszczykowo – miasteczko pośrodku Wielkopolskiego Parku Narodowego. Choć leży ono zaledwie 13 kilometrów od Poznania, jego kameralność, willowa zabudowa i otaczające lasy nadają mu klimat zacisznego uzdrowiska. Zatrzymaliśmy się w Hotelarni, położonym na skraju lasu hotelu, który zasługuje na wzmiankę nie tylko ze względu na lokalizację, ale także ciekawą architekturę i butikowe wnętrza.

Rano wsiedliśmy na rowery i wjechaliśmy w las, trafiając na błękitny Nadwarciański Szlak Rowerowy. Po chwili wyjechaliśmy na drogę zwaną Grajzerówką, wybudowaną przez hitlerowców. Prowadzi ona do ówczesnej rezydencji Arthura Greisera – namiestnika Rzeszy w Kraju Warty w latach 1939-1945. Dziś ten okazały pałac mieści siedzibę Wielkopolskiego Parku Narodowego oraz muzeum, w którym można zobaczyć występujące na terenie parku unikatowe gatunki flory i fauny – zasuszone i wypchane. Wolimy żywą przyrodę, więc szybko ruszyliśmy dalej.

Szlak powiódł nas nad Jezioro Góreckie, gdzie wił się malowniczą ścieżką nad zalesionymi brzegami. Ustawione gdzieś tam drewniane ławy i stoły kusyły do chwili relaksu z pięknym widokiem, ale najcięższy odcinek trasy był dopiero przed nami. Był nim podjazd pod Osową Górę, który momentami wymagał podprowadzenia rowerów. Całe szczęście

## WYKAP SIĘ W GLINIANKACH

Niegdyś były tu wyrobiska, z których wydobywano glinę. Dziś są zadbane oczka wodne, piaszczysta plaża, a nad tym wszystkim wieża widokowa.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

po drodze trafiły się dwa miejsca warte uwagi, a równocześnie będące szansą na złapanie oddechu. Pierwszym była Studnia Napoleona – miejsce

leżało niegdyś na ważnym trakcie, którym podróżni kierowali się z Poznania do Prus i Francji, bądź w odwrotnym kierunku, na wschód Europy. Przy bijącym tu źródelku zatrzymał się Napoleon w drodze na Moskwę. Woda, której się napił, mia-

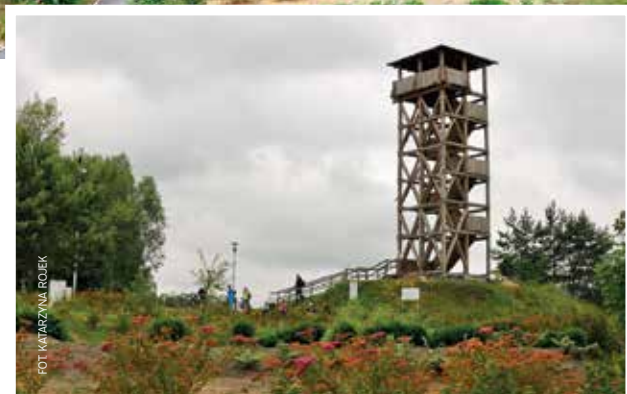


FOT. KATARZYNA ROJEK

## ALE ALEJA!

To naprawdę zaskakujące – w środku lasu natknąć się na... aleję starych dębów.

ła zmienić się w szampana. Podobno zdarza się tak nadal, jeden dzień w roku. My jednak mieliśmy ze sobą wodę mineralną i jak na tamten moment w zupełności nam ona wystarczyła.



FOT. KATARZYNA ROJEK

Drugi raz mogliśmy złapać oddech przy głazie poświęconym pamięci Władysława Zamoyskiego. Był on właścicielem pobliskich dóbr kórnickich i założycielem fundacji, na obszarze której utworzono Wielkopolski Park Narodowy. Z myślą o ratowaniu lasów tatrzańskich nabył też dobra zakopiańskie i był inspiratorem powstania Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Potem jeszcze tylko chwila pod górę i już niedaleko, na szczycie, można było jeden wysiłek zamienić na inny – staliśmy pod 17-metrową wieżą widokową. To miejsce zwane jest Gliniankami, ponieważ niegdyś były tu wyrobiska, z których wydobywano glinę. Doły zalano, tworząc oczka wodne. Nad jednym z nich urządzi-

no piaszczystą plażę. Między tym wszystkim biegań wśród krzewów zadbane alejki. Można tu odpocząć w „pięknych okolicznościach przyrody”, ale my nie mieliśmy już takiej potrzeby, bo przed nami była czysta przyjemność – zjazd z górki do centrum Mosiny.

### OH LORD, WON'T YOU BUY ME...

Mercedes Benz to marzenie każdego kierowcy. Zwłaszcza jeśli jest to jeden z tych kultowych modeli.



FOT. KATARZYNA ROJEK

W tym mieście o 750-letniej tradycji zachował się średniowieczny układ przestrzenny z rynkiem. Nieopodal niego stoi pomnik dżentelmena we fraku, z różą w butonierce i monoklem w oku. To legendarny Elegant z Mosiny. Miał nim być burmistrz tego miasta, który został zaproszony przez władarzy Poznania i ugoszczony w domu przez jego burmistrza. Rano, zapytany uprzejmie przez gospodarza, jak mu się spało, odparł, że źle, bo nie miał gdzie powiesić onuc. Postać ta jest symbolem małomiasteczkowości i braku ogłady. Władze Mosiny tak bardzo usiłują zmienić ten wizerunek, że chcąc udowodnić elegancję mieszkańców, wystawili pomnik dżentelmena o nobliwym wyglądzie – Eleganta z Mosiny. A legenda wciąż żyje.

### LAS PIĘKNYCH WIDOKÓW

Wyjechaliśmy z miasta i trzymaliśmy się szlaku, pedałując wśród łąk i pól. Co chwilę mijały nas zabytkowe pojazdy – czyżby ślub w okolicy? Po wjechaniu do lasu zdecydowaliśmy odbić kawałek i zatrzymać się przy stadninie, pooglądać konie. A tam – zjazd zabytkowych mercedesów! Wszyscy robili sobie zdjęcia, oglądali, cmokali (ale nie dotykali, o co dbał

ochroniarz z megafonem), a potem pojechali. Nikt już nie pamiętał o żywych koniach – przejechali z mechanicznymi.

Kolejny odcinek szlaku wiódł przez las i był sporym wyzwaniem dla miejskich rowerów. Gęsty piach czasem zrzucił z siodła. Jednak warto było się męczyć dla... widoków. Po obu stronach rosły wysokie świerki, których pnie słońce barwiło na czerwono, a środkiem biegła droga wytyczona



FOT. SHUTTERSTOCK

przez dwa szpalery dębów. Jak gotowa scenografia do baśni – aleja prowadząca na dwóch władczyńni leśnych elfów. Potem romantyczne bagniska, w których mieszkać mogą... a raczej z pewnością mieszkają całe chmary komarów. W dodatku zaczynało padać. To już nie bajka. Jedziemy, biegniemy, pchając rower, byle szybciej. W końcu docieramy do drogi, stoi przy niej wysoki klon – to końcowy punkt naszej trasy rowerowej. Dotarliśmy pod niego w chwili, gdy zaczęło strasznie lać.

Ponad trzydzieści kilometrów na rowerach to odpowiedni dystans, by porządnie zgłodnieć. Dlatego naszym następnym przystankiem była stojąca na stacji „Lokomotywa”. Ta oryginalna restauracja mieści się w budynku dawnego, XIX-wiecznego dworca w Puszczykowie. Wnętrza wypełniają pamiątki kolejowe – stroje, czapki, tabliczki, lampy z parowozów, stara kasa, a niezwykłości tego miejsca dopełnia doskonała kuchnia. Przy obiedzie zastanawialiśmy się, co robić później. W planach był wakeboarding – w ramach Wielkiej Pętli

### RESTAURACJA PAŁACU

To nie kuchenne rewolucje – renowacja Pałacu Raczyńskich w Rogalinie potrwa do końca roku i do tego czasu jest on zamknięty dla zwiedzających. Ale budynek z zewnątrz też robi wrażenie.



### ELEGANT Z MOSINY

Władze miasta uważają tę postać za wzór stylu. Wszędzie indziej kojarzony jest z zaściankowością.

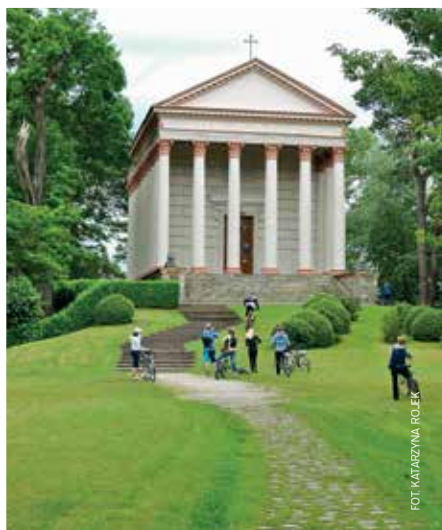
**PRZY KÓRNIKU**

Po zwiedzeniu miasta warto zajrzeć do oddalonej zaledwie kilka kilometrów od Kórnik wsi Koszuty. W rozległym, pięknym parku stoi zabytkowy dwór o niezwyklej, późnobarokowej architekturze.



FOT. MIŁOJAU GOSPODAREK / FEDYCJA SW. FAWKA

Wielkopolski znajduje się aż sześć ośrodków, w których można uprawiać ten zyskujący na popularności sport wodny. Jednak nikt z nas nie miał ochoty uczyć się go w deszczu. Postanowiliśmy zatem zwiedzić miejsce, którego w Puszczykowie nie powinien ominąć żaden miłośnik podróży – dom i muzeum Arkadego Fiedlera.



FOT. KATARZYNA ROJEK

**KLASYCYSTYCZNE I KLASYCZNE**

Grecka kolumnada kościoła św. Marcelina w Rogalinie zaskakująco dobrze komponuje się z rosnącymi wokół dębami, będącymi klasycznym elementem krajobrazu Wielkopolski.

Muzeum Pracownia Literacka mieści się w starym domu rodziny Fiedlerów. Zgromadzono tu imponującą kolekcję eksponatów z całego świata, przywiezionych przez słynnego podróżnika i pisarza. Są egzotyczne maski, zasuszone owady, różnego rodzaju broń, zdjęcia...

Na zewnątrz zaś urządzono Ogród Tolerancji, gdzie stoją kopie pomników dawnych kultur, między innymi posąg z Wyspy Wielkanocnej, Brama Słońca z Boliwii, pomnik Buddy z Afganistanu oraz replika Santa Marii – okrętu, na którym Kolumb odkrył Amerykę. Po muzeum oprowadza rodzina Fiedlera, z pasją opowiadając o dokonaniach swojego przodka.

Tak intensywny dzień nie mógł skończyć się inaczej, jak nagrodą w postaci tradycyjnej

wielkopolskiej kolacji. W hotelu ugoszczono nas pierśią z kaczki oraz kluskami na parze (pampuchami, parowańcami). Dopisała nam też „Fortuna”, czyli lokalny browar, zapewniając degustację wielu rodzajów wybornych piw.

**KOZIORÓG DĘBOSZ I PNEUMATOFORY**

Następnego dnia ruszyliśmy szlakiem czerwonym, który poprowadził nas początkowo wzdłuż Warty, a następnie wywiódł w pole. A tam czekał widok, który skutecznie obudził tych, którzy poprzedniej nocy zanadto rozsmakowali się w wyrobach lokalnego browarnictwa. Byliśmy na terenie Rogalińskiego Parku Krajobrazowego – to największe w Europie skupisko pomnikowych dębów. Rośnie ich tu około dwóch tysięcy, a największe mają dziesięć metrów w obwodzie. Najsłynniejsze z nich to siedemsetletnie Lech, Czech i Rus. Wszystkie dęby są pod ochroną, dziwić więc może zdarta kora na niektórych z nich. To dzieło kozioroga dębosza – chrząszcza, który żeruje na tych drzewach. Uchodzi mu to bezkarnie, bo sam objęty jest ochroną.

W Rogalinie znajduje się też XVIII-wieczny, barokowo-klasycystyczny pałac Raczyńskich, mieszczący oddział Muzeum Narodowego w Poznaniu z ciekawymi zbiorami malarskimi. Obecnie nie można go zwiedzać, ponieważ prowadzone są w nim prace modernizacyjne, jednak już sama bryła budynku robi

wrażenie. Podobnie jak kościół św. Marcelina – dawna kaplica hrabiów Raczyńskich, mieszcząca ich grobowce. Korynckie kolumny tej budowli zaskakująco pięknie komponują się z otaczającymi ją dębami.

Dalej czekała nas już prosta, asfaltowa droga aż do Kórnik. To malownicze stare miasto poszczycić się może między innymi zamkiem, zbudowanym już w średniowieczu – do dziś z tego okresu zachowały się mury i piwnice. W XVIII wieku Teofila z Działyńskich (zwana Białą Damą – podobno nocami wciąż przechadza się po komnatach) przekształciła go w barokowy pałac. Natomiast dzisiejszy neogotycki kształt budowla zawdzięcza Tytusowi Działyńskiemu. To on utworzył w nim bibliotekę, jedną z najstarszych w Polsce, liczącą 350 tysięcy woluminów, w tym rękopisy Mickiewicza i Słowackiego. Również on stworzył Arboretum Kórnickie, a następny właściciel, Jan Kanty Działyński, zebrał tu największą kolekcję drzew i krzewów w całej Polsce. Pod koniec XIX wieku majątek przejął wspomniany wcześniej Władysław Zamojski. Zarządcą jego dóbr był Wincenty Szymborski, ojciec Wisławy Szym-



FOT. KATARZYNA POŁEK

borskiej, która urodziła się właśnie w Kórniku.

Arboretum warto zwiedzić z przewodnikiem. Wskaże on najciekawsze z trzech tysięcy rosnących tu gatunków drzew i krzewów. Wyjaśni fenomen gruszek na wierzbie. Opowie historię parku i jego zmieniający się charakter – najpierw był to ogród włoski, potem w stylu francuskim, w końcu angielskim. Pokaże cypryśnik błotny i wytłumaczy, że dziwaczne wystające z ziemi konstrukcje to jego pneumatofory – nadziemne korzenie doprowadzające

ORGANIZATORZY






# KIELCE BIKE-EXPO

Największe Międzynarodowe Targi Rowerowe w Europie Środkowo-Wschodniej

WRZESIEŃ

**25**

DZIEŃ DLA BRANŻY

WRZESIEŃ

**26**

DZIEŃ DLA BRANŻY

WRZESIEŃ

**27**

DZIEŃ DLA PUBLICZNOŚCI

2014

**KIELCE BIKE-EXPO to:**

- największe Targi branży rowerowej w Europie Środkowo - Wschodniej
- blisko 200 wystawców z Polski i zagranicą
- ponad 400 najbardziej liczących się na rynku marek
- Rajdy Rowerowe PTTK z metą na Targh Kielce Bike Expo
- stoisko PTTK poświęcone turystyce rowerowej
- **ROWEREM PRZEZ POLSKĘ**
- liczne imprezy towarzyszące:
- **MARATON KIELCE BIKE EXPO**
- **FINAL MtBCrossMaratoninał**, zawody rowerowe BMX
- pokazy mody rowerowej, warsztaty, szkolenia, konferencje

**INFORMACJE:**  
 Menedżer Projektu:  
 Joanna Marcjan  
 tel. 41 365 12 43, fax 345 62 61,  
 e-mail: marcjan.j@targikielce.pl  
 Koordynator: Mateusz Drożdżowski,  
 tel. 502 231 039, e-mail: dro66@op.pl

www.bike-expo.targikielce.pl    www.facebook.com/KielceBikeExpo

Współpraca: Patronat medialny:



powietrze do systemu korzeniowego drzewa.

Po dwudziestokilometrowej trasie rowerowej i ponadgodzinnym spacerze po parku naszedł czas na relaks – wybraliśmy się na rejs stateczkiem po Jeziorze Kórnickim. W trakcie wycieczki można posłuchać o historii tych terenów i dowiedzieć się na przykład, że mieszkańcy Kórniku cechują się dużym poczuciem humoru i nie obrażają, gdy nazywa się ich największymi hodowcami drobiu w kraju.

Rejs kończy się w tawernie. Pyszna rybka dodała sił na ostatni tego dnia wysiłek – powrót do domu. Choć to wcale nie tak daleko. My przyjechaliśmy z Gdańska, ale w grupie były także osoby z Warszawy i Szczecina. Jedni jechali samochodami, inni pociągami. W każdym przypadku zajęło to około czterech godzin. Okazuje się więc, że Wielkopolskę śmiało obierać można za cel aktywnych wypadów – choćby weekendowych. ○

### KORZENIEM DO GÓRY!

Cypryśnik błotny tworzy na podmokłych terenach pneumatofory – korzenie oddechowe wystające nad ziemię.

Wojciech Ganczarek

# MULTIKULTI

## KRÓLOWEJ ELZBIETY



Zerknąwszy na mapę, statystyki oraz Wikipedię, sądziłem, iż wpadnę tam na dwa lub trzy dni i wrócę do Gwatemali penetrować dalej wszechświat Majów. Ale się przeciągnęło. Bo choć w Belize na niewielkiej przestrzeni żyje niewielu ludzi, to jego różnorodnością można by obdzielić cały kontynent.

**P**owierzchnia tego małego kraju należącego do brytyjskiej Wspólnoty Narodów porównywalna może być z zachodniopomorskim, a liczba ludności (327 tysięcy) ze Szczecinem. Po kilku godzinach jazdy z dobrze poukładanych belizeńskich „Niemiec”, z centrum kraju, przejeżdża się na południe do Dangrigi, czyli w sam środek „czarnej Afryki”. Zachodni dystrykt, Cayo, to z kolei mała Anglia, a w niej bogaci Amerykanie niewystawiający nosów ze swych eleganckich willi. Na północnym wschodzie, w błocie i komarach, mieszkają Majowie Kek-czi, zaś w Punta Gorda karaibscy Garifuni, sąsiadujący z Mennonitami. A na to wszystko z kanciastej monety spogląda głowa państwa, czyli królowa Elżbieta II.

## JĘZYK HISZPAŃSKI, TRAWNIKI ANGIELSKIE

Granica Belize z gwatemalskim regionem Peten ciągnie się ponad 200 km i jest prosta jak od linijki. Droga z Flores, stolicy Petenu, do Belize, początkowo przyjemna, bliżej granicy zamienia się w szeroki, błotnisto-kamienny trakt, którym ciągną miniaturowe busy oraz motory, a także... mój rower. Zaraz za poboczem mur gęstej puszczy, poprzetykanej stojącymi w błocie ludźmi oraz ich chatami. Nieczęsto tu zdarzają się wydarte ekspansywnym lasom pola czy papajowe gaje. Jest ciasno, biednie i mokro. Ale w przeciwieństwie do północnego Petenu mają tu prąd. Brnę więc przez tę gęstwinę drzew, błota i mgły. A że geograficznie za tą arbitralną, prostą granicą

niewiele może się zmienić, to i na nic nie liczę. Ale przychodzi zmiana...

Jej preludium odczuwalne jest już na granicy. Zaraz po drugiej stronie poważnie wypytują o plany, ilość potrzebnych dni w stosunku do ilości posiadanych pieniędzy. – 30 dolarów? – kontrolerka patrzy na mnie z niedowierzaniem. – *Karen, gość ma tylko 30 dolarów!* – woła koleżankę, z mieszaniną zdziwienia i chęcią błyskawicznej deportacji w głosie. – *I jedziesz do Belize City samochodem, wiesz, ile to kosztuje...* – *Nie, rowerem* – przerywam. – *Acha...* – patrzy na mnie jak na dobrego wariata i wbija pieczętkę.

Przez całą drogę od granicy do Belmopanu mam tak zwany opad szczęki. Po pierwsze: przestrzeń! Dżungli wycięto dość sporo, a w jej miejscu ciągną się uprawne pola, sady i pastwiska. Wielkie, ceglane domy grodzone są eleganckimi, białymi płotami. Znalazłem się w miejscu, gdzie przystanki autobusowe wyglądają lepiej niż budynki mieszkalne w dopiero co opuszczonej Gwatemali. Ba, w miejscu, gdzie w ogóle są przystanki autobusowe! I te trawniki... Przebywszy niewielki dystans, wjechałem do czegoś w rodzaju kopii Wiel-





## WITACZ WITA WAS

Wjazd do portowego miasteczka Punta Gorda, stolicy dystryktu Toledo na południu kraju.

kiej Brytanii, z tą tylko różnicą, że jest tu o 20 stopni cieplej. Ale gdy rozmawiam z ludźmi, zmienia się niewiele, bo dalej używamy hiszpańskiego – połowa ludności Belize mówi w tym języku, choć w szkołach panuje angielski.

## COŚ Z HARLEMU, COŚ Z BONDA

Do Belize City (70 tysięcy mieszkańców) jeździ się tylko wtedy, gdy to konieczne. Problemem tego miejsca są bowiem Murzyni. Nie wszyscy oczywiście. Ale jak już ktoś obsiada krawężniki, schodki i werandy w tych swoich bejsbolówkach, złotych łańcuchach i koszykarskich koszulkach, łypiąc złowrogo na przechodniów, to nie są to ani Latynosi, ani Majowie czy biali – tylko czarnoskórzy. Sheida, która mieszka w Belize City od sześciu lat, obrabowana została już trzy razy, w tym dwa razy, mając przystawiony pistolet do skroni. I choć byłem już w niejednym kraju, to właśnie tutaj po raz pierwszy czułem się niepewnie i dlatego dość szybko ruszyłem dalej, na północ.

Rodzinę Chan (wcale nie Chińczycy, tylko Majowie Kekcz) poznaję w Santa Martha, w połowie drogi między Belize City a Orange Walk. Alberto, Sandro i Eduardo pracują głównie przy ścinaniu trzciny cukrowej: ręcznie, za pomocą maczety. Wiele z tego nie ma, ale w se-

zonie wystarcza na niezłe jedzenie i nie najgorszy byt. Ernesto chciał się uczyć na organistę, ale rodziny nie było na to stać. Kupił więc plastikowy flet i czasem grywa na nim w kościele. Ponieważ dzień mojego przyjazdu pokrył się z wypłatą ostatniej transzy za zeszłoroczne żniwa, była buteleczka rumu i niezły nastrój, a do jedzenia kukurydza z fasolą w różnych kombinacjach, nawet w formie puddingu. Do Chanów zawitałem z prośbą o możliwość rozbicia namiotu koło domu, a skończyło się na hamaiku na werandzie, kolacji, śniadaniu i zaproszeniu na urodziny następnego dnia.

Całkiem odrotnie było w mennonickim Blue Creek. Pieniądzy, co widać, mają tam dosyć – na białe domki, strzyżone trawniki i równy asfalt, natomiast kontakt z ludźmi żaden. Minęło mnie tylko kilka wypucowanych pick-upów i dodge'ów. Za Blue Creek jedyną drogą w regionie próbuję przebić się do centrum Belize, czyli do Belmopan. Okazuje się jednak, że ta jedyna droga jest... prywatna. W tym małym kraju teren o długości 80 km, wraz z drogą, należy do trzech właścicieli! Ich gigantyczne posesje zaopatrzone są we własne granice ze szlabanami i uzbrojonymi strażnikami, a pozwolenie na zarejestrowany przejazd wymaga wcześniejszych uzgodnień. Dzięki temu, żejechałem rowerem (no i korzystając też z uprzejmości strażników), udało mi się przejechać.



Ale kierowca samochodu podążający z północnego dystryktu Orange Walk do zachodniego Cayo musi jechać okrężnie przez Belize City na wybrzeżu, czyli przez wschód kraju.

Z trzech terenów prywatnych uwagę przyciąga drugi: Gallon Jug. Po długich kilometrach przez gęstą puszcze wjeżdża się nagle między idyllicznie zielone pastwiska z pagórkami jak w Nowej Zelandii, wszystkie ogrodzone białymi płotkami. W środku kilka domów, czyli właśnie prywatna wioska Gallon Jug. Na pastwiskach dorodne krowy, a wzdłuż drogi hasające jelonki, niektóre już oswojone, bo nie uciekają przed byle rowerzystą. To zdaje się w takich miejscach w filmach z Jamesem Bondem mieszka szalony naukowiec / polityk / szef mafii (wariant do wyboru) i obmyśla plany przejęcia władzy nad światem, więżąc przy tym uroczą niewiastę.

Za tymi atrakcjami miasteczko Spanish Lookout, gdzie mieszkają Mennonici, trzeba dodać – postępowi, bo używają tu wszelkich dobrodziejstw techniki (ortodoksyjni wszak dalej jeżdżą powozami konnymi). Spanish Lookout jawi się jako wyspa dobrobytu i postępu technologicznego. W całym regionie, wliczając w

to gwatemalski Peten i kawał południowego Meksyku, nie widziałem salonów Volkswagena, fabryki kanadyjskich domów, silosów na zboże i tak idealnego asfaltu. A ludność jest tak biała, jakby przywędrowała tu z Niemiec w zeszłym tygodniu.

## BLUES NA PUSTEJ PLAŻY

Tego dnia przypadało akurat święto Garifunów, więc popędziłem do Dangrigi, miasteczka zamieszkanego głównie przez nich. Wyładowałem w kotłowisku chybotającym



FOT. WOJCIECH GANCZAREK

się w takt muzyki. Ze sceny schodził właśnie zespół młodzieżowy, odziany w kostiumy z muszelek, kostek, piór i masek. Teraz występ miała dać znana tutaj wokalistka, z zespołem

## WYJŚCIE NA PROSTĄ

Błotnista gwatemalska puszcza jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamieniła się w trawiaste i często strzyżone pobocza niezłej belizeńskiej drogi.

## PODWYŻSZONY STANDARD

Klimatyzowany, choć typowy karaibski dom na palach.



**TYSIĄC LAT SAMOTNOŚCI**  
**Altun Ha – pozostałości**  
**starożytnego miasta**  
**niedaleko Belize City.**  
**Istniało do końca epoki**  
**Majów, ok. 900 roku**  
**naszej ery. Opuszczone**  
**na wieki, odkryte zostało**  
**dopiero w 1963 roku.**

bębniarzy, saksofonem, gitarą i basem. Koncert zaczął się od pogaduch z publicznością, następnie bębniarze zainicjowali prosty rytm, potem nieśmiało zasyczał saksofon i w końcu wokalistka, współpracując z chórem, rozkręciła transowy śpiew. Rytm wzmacniał się i wszystko stawało się piękną improwizacją, w której czuć było pradawne korzenie bluesa. Kiedy zmęczony całym dniem pedałowania po dwudziestu minutach poszedłem na plażę rozłożyłem namiot, ze sceny dudnił ten sam utwór, przechodzący niekończące się modyfikacje.

Południe Belize to pustkowia i, mimo że kraj to niewielki, jest tu wystarczająco dużo miejsca, aby jadąc kilkanaście czy nawet więcej kilometrów, widzieć jedynie drzewa objęte rezerwatem. Przestrzeni jest dość, pieniędzy gdzieś również. Przyciąga to sąsiadów: jak komuś nie uda się wyemigrować do Stanów, jedzie do Belize. Zarobki trochę mniejsze niż w USA, ale wjechać łatwiej. Cała Ameryka Środkowa tu jeździ, nawet ci z bogatej Kostaryki.

Pustkowia poprzetykane jest nielicznymi osadami. Z gęstej puszczy wystają strzechy chat Majów, jak w okolicach Deep River, przy której Indianki piorą, myją się i plotkują. W odróżnieniu od Majów z północy nie mówią po hiszpańsku – tylko w swoim keczui. Rozstawiłem namiot obok małego kato-

lickiego kościółka, gdzie było trochę trawy niezajętej puszczą, a nawet betonowy podest z daszkiem. Z całej wioski zleciały się zaraz dzieciaki, bardzo zainteresowane, szczególnie namiotem. Ich rodzice pracują przeważnie na farmach. Noc była spokojna, a rano to samo: zlecieli się znów w komplecie na opowieści, jak to w Polsce zimno i że nie ma jaguarów. I grzechotników też nie? I bananów? – *To co wy tam macie?* – *Jabłka* – odpowiadam.

## RYBKA U GARIFUNKI

Ostatni przystanek to Punta Gorda, znów nieduże miasteczko (nawet stolica dystryktu), z filigranowym portem granicznym. Bierze się tam motorówkę do Puerto Barrios w Gwatemali, bo dróg lądowych przez granicę brak (podobno pierwsza taka jest na ukończeniu). Do PG, jak mówi się w Belize, warto jechać nawet wtedy, gdy nie wybieramy się za granicę. Urzeka tutejszy leniwy klimat. Uliczka idąca wzdłuż morza oferuje zarówno elegantsze, skierowane do turystów restauracje, jak i lokalny targ rybny oraz rząd kramików z jedzeniem.

Pożywiam się w jednym z nich za 5 dolarów belizeńskich, czyli dokładnie 2,5 dolara amerykańskiego. Dzień gorący, ruch mizerny, więc kucharka, Garifunka, zaprasza aż do środka swego mikroskopijnego lokalu. Jest kurczak,



FOT. WOJCIECH GANCIAREK



FOT. WOJCIECH GANCIAREK

wołowina i ryba, co sobie życzę? Rybę, oczywiście – skoro już jestem nad morzem. Kobieta otwiera zamrażarkę, wyjmując niebieskie wiadro i stawia przede mną: – *Wybierz sobie coś.* Chwytam wielkie dzwonko niewiadomego gatunku, które za chwilę skwierczy na patelni. Ona z Garifunów, więc podkreślam, że byłam dopiero co w Dangridze. – *Taaak? To wspaniale, a jadtęś bananowe placki?* – *No nie... – A to nic nie szkodzi, bo mi zostało jeszcze dużo, musisz spróbować, ja ci dołożę do tej ryby!* Otwiera lodówkę i już zaraz wędruje na patelnię masa z tartych, zielonych bananów, do złudzenia przypominająca tę na placki ziemniaczane. Smakuje zresztą podobnie.

Namiot rozbijam na boisku przed miasteczkiem. Rano przybywają tu trzej adeptci zdrowego stylu życia, odbywający poranne biegi i skłony. Silne słońce budzi mnie wcześniej rano, a że łódź do Gwatemali odpływa dopiero o dziewiątej, więc zdążę jeszcze popływać w morzu.

W portowym biurze migracyjnym, ogrodzonym wysokim płotem, tak by nikt niepo-

wołany nie wydostał się poza granice Belize, znudzona życiem kontrolerka bierze ode mnie 37,50 belizeńskich dolarów opłaty wyjazdowej. W niewielkiej motorówce mieścimy się: ja z rowerem, elegancki Anglik z równie eleganckim zestawem walizek oraz swoją azjatycką przyjaciółką, a do tego sześciu lokalsów, worki cukru i dwie przenośne lodówki, z któ-



FOT. WOJCIECH GANCIAREK

rych handluje się napojami czy lodami. Dwa potężne silniki szybko oddalają nas od brzegu i za pół godziny jesteśmy w Gwatemali. Na pomoście czeka już tłumek oferujący taksówkę lub banany w czekoladzie. Słychać śmiechy, czuć zapach smażonego kurczaka. Powrót do zwykłej Ameryki Środkowej. ○


### WESOŁE MIASTECZKO

**W Święto Garifunów, czyli Czarnych Karaibów, bawi się cała Dangriga!**

### KUMPLE ZNAD DEEP RIVER

**Autor z grupką dzieci Majów przy wejściu do katolickiego kościoła.**





Indie to kraj kontrastów, ogromny tygiel kulturowy, etniczny i religijny. Są tu najnowocześniejsze miasta na świecie i obszary całkowicie oderwane od cywilizacji. I ludzie – to właśnie oni, ich codzienne życie, praca, radości i troski były inspiracją dla tego reportażu.

# W ŚWIETLE CODZIENNOŚCI

Łukasz Piech

Radżastan, odpoczynek po pracy. Życie tu nie jest łatwe, a głowa rodziny wykonuje wszystkie prace gospodarskie nawet w 50-stopniowym upale.

Placki *naan* to podstawa kuchni w Radżastanie. To niezwykle proste i smaczne danie, które robi się jedynie z mąki i wody oraz przypraw. Najstarsza kobieta w domu przygotowuje je przed każdą kolacją.







Kampania wyborcza w „najludniejszej demokracji świata” zawitała także do górskich wiosek w Uttarakhand. W polu zielonego groszku powiewa flaga Indii oraz jednej z partii politycznych.





W Radzastanie praca na roli nie jest zmechanizowana. Wyrób narzędzi gospodarskich to codzienność, a kowal to potrzebny zawód.

Maszyna do szycia to prawdziwy rarytas w Uttarakhand. Do posiadaczki tego sprzętu pielgrzymują kobiety z wszystkich okolicznych wiosek, marzące o pięknym, kolorowym sari.



Do najstarszej córki należy większość obowiązków domowych, w tym pranie dla całej rodziny. Odbywa się ono na skraju rzeki, gdzie praczki wspólnie śpiewają, umilając sobie ciężką pracę w ogromnym upale.





W Argentynie istnieje powiedzenie „Tam, gdzie diabeł zgubił swoje ponczo”, odpowiednik naszego „Gdzie diabeł mówi dobranoc”.

Dotyczy Patagonii, krainy geograficznej trzy razy większej niż Polska, wciśniętej w dolny narożnik Ameryki Południowej.

Do czasu, kiedy pojawiły się koleje i samoloty, było to miejsce bardzo odległe, nawet w skali argentyńskiej. Tak daleko trafił w 1948 roku jeden z bohaterów

Powstania Warszawskiego, dowódca słynnego batalionu „Zośka”, Ryszard Białous.

## Z BARYKAD WARSZAWY NA SKRAJ SWIATA

**B**atalion „Zośka” utworzony został w sierpniu 1943 r. na bazie Oddziału Specjalnego Grup Szturmowych Szarych Szeregów, powołanych rok wcześniej przez Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej AK. Oddziałem tym dowodził harcmistrz Ryszard Białous, który przed wojną zaliczył osiem semestrów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i ukończył z drugą lokatą Szkołę Podchorążych Saperów w Modlinie. W kampanii wrześniowej walczył w obronie Warszawy jako sierżant podchorąży. Stopień podporucznika, a potem porucznika, zdobył w pierwszych latach konspiracji. Posługiwał się pseudonimem „Jerzy”, dlatego podległych mu żołnierzy nazywano „Jerzykami”. Jedną z grup „Jerzyków” dowodził jego zastępca, harcmistrz Tadeusz Zawadzki (ps. „Zośka”), bohater książki Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”, który w marcu 1943 r. przeprowadził brawuro-

wą akcję pod warszawskim Arsenałem, w czasie której odbito z rąk gestapo innego z głównych bohaterów tej książki, Janka Zawadzkiego (ps. „Rudy”). Wydarzenia te przypomniał w 70. rocznicę Powstania Warszawskiego film Roberta Glińskiego pod takim samym tytułem jak książka.

W maju 1943 r. „Jerzyki” pod dowództwem „Zośki” brały udział w wysadzeniu mostu kolejowego na linii otwockiej pod Celestynowem. Uwolniły wtedy 49 więźniów przewożonych z Lublina do Oświęcimia. W sierpniu 1943 „Zośka” zginął w czasie ataku „Jerzyków” na niemiecką strażnicę graniczną we wsi Sieczychy w powiecie wyszkowskim, na skraju Puszczy Białej. Oddział Specjalny „Jerzyków” został po tej akcji rozbudowany i przekształcony w batalion „Zośka”, który przed Powstaniem Warszawskim wszedł pod dowództwem Ryszarda Białousa w skład Zgrupowania „Radosław”. Wyróżnił się w walkach na Woli i Starym Mieście, a potem w Śródmieściu i na Czerniakowie. Na samym początku powstania jego żołnierze zdobyli dwa niemieckie czołgi typu „Pantera”. Pod koniec sierpnia dokonali brawurowego przejścia w zwartym szyku między stanowiskami niemieckimi ze Starówki przez Ogród Saski do Śródmieścia. Ubrani byli w niemieckie panterki, zdobyte w jednym z magazynów Wehrmachtu. Prowadził ich powstaniec, znający niemieckie komendy. Byli tak autentyczni, że od strony ul. Zielnej i gmachu „Pasty” zaczęli ich ostrzeliwać Polacy. Z trudem przekonali żołnierzy batalionu „Kiliński”, że są, tak jak oni, powstańcami.

### Z polską ziemią za ocean

Za akcje dywersyjne w czasie okupacji Ryszard Białous otrzymał trzykrotnie Krzyż Walecznych, podczas powstania odznaczony został Orderem Virtuti Militari V klasy. We wrześniu awansowano go do stopnia kapitana. Po kapitulacji miasta zaliczył kilka obozów jenieckich, m.in. Bergen-Belsen oraz Gross-Born (późniejsze Borne Sulinowo). Pod koniec kwietnia 1944 r. został uwolniony przez oddziały brytyjskie z obozu Sanbostel w północno-zachodnich Niemczech, odległego o 43 km od Bremy. Zgłosił się natychmiast do służby w Pierwszej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Po jej rozformowaniu w czerwcu 1947 r. zamieszkał w Londynie. Przedtem udało mu się poje-

chać do Polski na czele transportu darów Polonii dla jednego ze szpitali w Krakowie. Wywiózł wówczas za granicę żonę i syna. Wybrał emigrację, gdyż w kraju zaczęły się aresztowania żołnierzy AK, w tym jego podwładnych.

Ale w Anglii też nie czuł się dobrze. Kiedy Polakom odmówiono uczestnictwa w paradzie zwycięstwa w Londynie, postanowił udać się na dalszą tułaczkę, zwłaszcza że żonie nie odpowiadała angielska mgła. Miał nadzieję, że korzystniejszy dla jej zdrowia będzie klimat Buenos Aires, miasta, którego nazwa oznacza Dobre Powietrze.

W stolicy Argentyny zaprzyjaźnił się z Wiktorem Ostrowskim, który znał ten kraj jak własną kieszeń. Przed wojną zdobywał najwyższe szczyty Andów. W czasie wojny był żołnierzem armii generała Andersa, fotografem bitwy pod Monte Cassino. Potem wrócił do Argentyny. To on poradził Białousowi, żeby udał się do odległej o dalsze 1800 km Patagonii, gdzie znajdzie dla siebie i rodziny spokojne miejsce, o jakim marzył. W którym można będzie zacząć życie od nowa. Do Argentyny przybyli niemal bez bagaży. Przywieźli jedynie nieliczne pamiątki rodzinne i jego odznaczenia powstańcze oraz mały woreczek polskiej ziemi.

### Przywitała go puma

Na początku października 1948 r. znalazł się w Neuquén, stolicy stanu o takiej samej nazwie. Do podnóża argentyńskich Andów, za którymi leżało Chile, Białousowie lecieli przez wiele godzin nad pampą, której wszystkie drogi były zasypane śniegiem. W Patagonii powitała ich wiosna, taka jak u nas na Podkarpaciu, gdzie na początku kwietnia 1944 r. saperzy batalionu „Zośka”, osłaniani przez miejscowe AK, wysadzili w okolicach Tryńcy most kolejowy na Wiśłoku oraz dwa przepusty kolejowe między Łańcutem a Przeworskiem, przez które Niemcy przerzucali wojska z frontu wschodniego na zachód, spodziewając się desantu aliantów we Francji. Bardzo mu się tu spodobało.

W Patagonii zaszył się, jak zamierzał, w głuchym kącie, w indiańskiej miejscowości Quillen, nad rzeką o tej samej nazwie, w której można było łowić świetne ryby, a w pobliżu polować. Już drugiego dnia zobaczył na jej brzegu pumę, która przysła do wodopoju. Zwierzę było tak

piękne, że nie złożył się do strzału. Nigdy więcej pумы nie spotkał. Oddał się z całą pasją swemu wyuczonemu przed wojną zawodowi inżyniera i architekta. Projektował drogi, wznosił nowe osady. Wkrótce sprowadził do pomocy grupę Polaków. Razem karczowali dziewicze lasy, produkowali składane drewniane domki, zakładali owocowe sady. Przez pierwsze pół roku byli całkowicie odcięci od świata. Władze regionalne doceniły ich pionierski wysiłek. Wyraziły jednak wątpliwość wobec propozycji Ryszarda Białousa, by w tej części Patagonii, w celu jej gospodarczego i turystycznego rozwoju, zbudować lotnisko. Uważano, że nie pozwalają na to tutejsze warunki terenowe oraz klimat. By dowieść swoich racji, uparty Polak nauczył się pilotażu, wykombinował samolot, którym pomyślnie wylądował, a potem bez kłopotu wystartował. No i lotnisko przez niego zaprojektowane powstało. W Quillén państwo Białousowie spędzili 12 lat. Do czasu, gdy Ryszardowi zaproponowano pracę dla rządu prowincji i rezydencję w położonym bliżej stolicy prowincji niewielkim mieście Zapala, w pobliżu Parku Narodowego Laguna Blanca.

## Przyjmij chleb oddany

Jednym z jego pierwszych dokonań na nowej posadzie było opracowanie planów uzdrowiska i zbudowanie okazałego ośrodka sanatoryjno-termalnego w Copahue-Caviahue. W latach 1976-83 pełnił funkcję jego dyrektora. Jednocześnie był dyrektorem generalnym przedsiębiorstwa Agua y Energía Eléctrica w Neuquén, dostarczającego prąd i wodę dla całej prowincji. Przez wszystkie lata pracy zawodowej prowadził aktywny tryb życia: jeździł konno, uprawiał narciarstwo, pasjonowała go sztuka (świetnie rysował), pisywał do polskich gazet w Buenos Aires. I pomagał Indianom z plemienia Mapucze, dawniej zwanym Araukanami.

Żona Krystyna pracowała przez cały czas w patagońskiej służbie zdrowia. Urodzony w Polsce ich starszy syn Janek skończył w Argentynie politechnikę i stał się wziętym architektem. Pełnił funkcję dyrektora studiów i planowania architektury w Neuquén. Młodszy, który po ojcu odziedziczył jego konspiracyjne imię Jerzy, przyszedł na świat w Quillén, zupełnie odciętym zimą od świata. Dziecko

przyjęła indiańska „babka”. W miejscowym szpitaliku nie było białych lekarzy. Indian leczyła pani Krystyna, która w Polsce była pielęgniarką. Porody małych Indian pomagał jej przyjmować mąż. Teraz role się odwróciły. Indianka, wręczając jej syna, powiedziała „Przyjmij chleb oddany”. A że najmłodszy Białous urodził się w krainie, którą dawniej nazywano Araukanią, Indianie uznali go za swego ziomka.

Mało kto wie, że istnieje specjalna gałąź nauki poświęcona historii, kulturze i obyczajom Mapuczów, która nosi nazwę araukanologii. Pierwszy Kongres Araukanologów odbył się w argentyńskim mieście San Martín w 1962 r. Brało w nim udział dwóch Polaków – Wiktor Ostrowski i Ryszard Białous, który chwalił się żartobliwie, że ma w rodzinie Araukańczyka.

## Sto lat wcześniej

Mapucze określają się jako Ludzie Ziemi. Ich przodkami byli Tehuelcze, którzy w czasach przedkolumbijskich zamieszkiwali dzisiejsze centralne i południowe obszary Chile oraz kilka południowo-zachodnich prowincji Argentyny. Tehuelczów, nade wszystko ceniących wolność, nie zdążyli włączyć do swego państwa Inkowie. Byli jedynymi Indianami Ameryki Południowej, których nie potrafili również podbić hiszpańscy konkwistadorzy. Dopiero w końcu XIX w. ich ziemie opanowały i podzieliły między sobą Argentyna i Chile, dwa państwa, które same zrzuciły niedawno jarzmo kolonialne.

Pierwszym Polakiem, który zetknął się osobiście z Araukanami, był Ignacy Domejko, który do Patagonii dotarł konno przez Andy w 1845 r. Jej mieszkańcy byli wtedy jeszcze swobodnymi ludźmi. Jednym z motywów jego wyprawy była chęć niesienia im pomocy, gdyż w tym czasie rozważano w Chile zorganizowanie wyprawy wojskowej mającej na celu podbicie ostatnich niepodległych Indian Ameryki Południowej. W mieście La Serena w północnym Chile założył Muzeum Etnograficzne poświęcone kulturze Araukanów. Książka „Araucanía y sus habitantes” („Araukania i jej mieszkańcy”), którą wydał w Santiago, została przetłumaczona na języki francuski, angielski i niemiecki. Po polsku ukazała się w Wilnie w 1860 r.

Pod koniec XIX stulecia po Araukani podróżowali Józef Siemiradzki i Hugo Zapalowicz. Pierwszy opisywał ich kulturę i obyczaje. Szczególnie intrygował go pochodzenie najdawniejszych mieszkańców Patagonii. Dopatrywał się ich związków z ludami turańskimi Azji. W języku araukańskim szukał słów podobnych do fińskich i węgierskich. Drugi w prowincji Gran Chaco znalazł osadę Araukanów, którzy wciąż jeszcze uznawali się za ludzi wolnych.

## El Quacique

Mieszkając przez wiele lat w Patagonii, Ryszard Białous był nie tylko lekarzem, акушерem i dentystą Mapuczy. Z konieczności musiał rozstrzygać ich spory oraz problemy dnia powszedniego. Z czasem zdobył wśród nich taki autorytet, że zaczęli go tytułować „El Quacique”, traktując jak swego wodza. Co więcej, jego synowi Jerzemu przyznali tytuł „El Quacique II”.

Nie miał jednak w sobie nic z kacyka. Był skromny, imponował ogromną wiedzą, zachowywał przez całe życie cnoty harcerskie i nienaganne oficerskie manieri. W 30. rocznicę Powstania Warszawskiego wziął dłuższy urlop i pojechał do Warszawy, gdzie w szpitalu leżał jego ponad 90-letni ojciec. Ryszarda Białousa poznałem w domu zaprzyjaźnionego z nim Jana Osmańczyka. Znali się z Argentyny, gdzie Osmańczyk był przez wiele lat korespondentem Polskiego Radia. Jego żona Jolanta Klimowicz była jedyną polską dziennikarką, która odwiedziła Ryszarda Białousa w Patagonii. Oboje poprosili mnie, abym obwioził samochodem ich przyjaciela po tych miejscach w stolicy, w których walczył. Ryszard Białous, Jolanta Klimowicz i Wiktor Ostrowski wystąpili w programie „Klubu Sześciu Kontynentów” zatytułowanym „Moja Patagonia”, po którym były dowódca batalionu „Zośka” zasypany został listami widzów, w tym dawnych towarzyszy broni, których powojenne losy rozsiały po całej Polsce.

To tego tematu będę chciał jeszcze powrócić. Zwłaszcza że otrzymałem wówczas od Ryszarda Białousa zaproszenie do Argentyny. Korespondowaliśmy ze sobą przez wiele lat. Zmarł w Neuquén w 1992 r. Gdyby dożył 70. rocznicy powstania, miałby obecnie równo 100 lat. ○

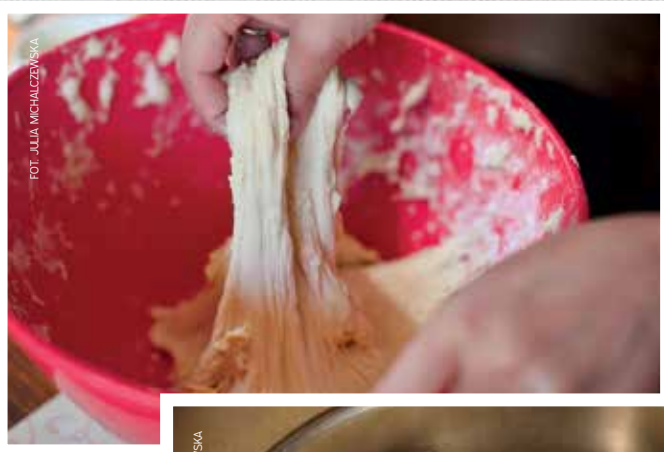
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Pampuchy to rodzaj puszystych bułeczek z drożdżowego ciasta, gotowanych na parze. Są tradycyjnym daniem w wielu rejonach Polski, różnią się jednak sposobem podania i nazwami. W gwarze poznańskiej mówi się na nie kluchy na łachu, parowce, kluchy z łacha lub kluchy na lumpie i podaje się z modrą kapustą i kaczką jako typowy poznański obiad. W Kaliskim, gdzie nazywane są pyzami bądź parówkami, serwuje się je do pieczonego schabu, zasmażanej białej kapusty bądź nadziewa owocami z topionym masłem, cukrem i cynamonem. Na Górnym Śląsku buchty podawane są zazwyczaj z jagodami, powidłami lub na słono z wieprzowiną i kapustą kiszoną. Jedno jest pewne – delikatny smak pampuchów pozostawia wiele miejsca na eksperymenty z dodatkami.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



## SKŁADNIKI

(40-50 sztuk):

1 kg mąki  
2 jajka  
2 szklanki ciepłego mleka  
20 g drożdży  
50 g roztopionego masła  
1 łyżka cukru  
szczypta soli

CZAS PRZYGOTOWANIA:  
ok. 1,5 godziny

# PAMPUCHY

Drożdże posypać cukrem, zalać ciepłym mlekiem i odstawić do wyrośnięcia na 20 minut. Dodać mąkę, sól i wyrabiać do uzyskania sprężystej masy, a następnie dodać roztopione masło i jeszcze raz wyrobić. Przykryć ścierką i odstawić w ciepłe miejsce do czasu, aż ciasto podwoi swoją objętość. Z masy formować nieduże

kulki (5 cm średnicy), dokładnie wyrabiając każdą przez minutę. Pozostawić na kilka minut, aby wyrosły. Gotować na parze, układając je w niewielkich odstępach, ponieważ w trakcie gotowania jeszcze urosną. Podawać z sosami na słodko lub słono (na zdjęciach sos jagodowy i grzybowy).

# ODZIEŻ OUTDOOROWA

REGATTA   
GREAT OUTDOORS

**O**dzież outdoorowa przeznaczona jest nie tylko dla alpinistów przebijających się przez śnieżne zaspę wysoko w górach czy wspinaczy zdobywających wielkie ściany przy porywistym wietrze. To zestaw wygodnych ubrań również dla każdego miłośnika turystyki, podróży i sportów przestrzeni. Dobry komplet pozwala cieszyć się okolicznościami przyrody niezależnie od pogody i doskonale sprawdza się w warunkach miejskich, podczas spaceru po parku, wieczornego wypadu do miasta czy w drodze do pracy lub szkoły.

## BIELIZNA TERMOAKTYWNA

Warstwa najbliższa ciału musi być cienka, przylegająca, bardzo lekka, błyskawicznie wysychająca i odprowadzająca wilgoć jak najdalej od skóry. Warstwa ta często jest niedoceniana, ale bardzo ważna w przypadku intensywnego ruchu, gdyż pocimy się wtedy bardziej niż zwykle. Bielizna wykonywana jest zazwyczaj z syntetycznych materiałów (np. technologia Body Carbon Bamboo albo Body Performance Base Layer), czasem również z naturalnych (np. wełna z australijskich merynosów). Przy projektowaniu bielizny wykorzystuje się tzw. ergonomiczne mapowanie ciała, tak aby zmaksymalizować odprowadzenie wilgoci z powierzchni skóry i zapewnić jej jak największy komfort.

## POLAR, CZYLI DOCIEPLENIE

Gdy jesteśmy prawdziwymi „zmarzluchami”, oprócz bielizny przyda się również jakieś docieplenie pod warstwę zewnętrzną. Taką ocieplającą funkcję świetnie pełni tradycyjny i sprawdzony polar (np. technologia Symmetry). W zależności od upodobań może być dość cienki lub bardzo gruby i ciepły. Jako że tkanina polarowa świetnie odprowadza wilgoć i błyskawicznie schnie, idealnie sprawdza się w komplecie z bielizną termoaktywną. Jednak polar nie jest ani wiatroszczelny, ani wodoodporny i w przypadku gorszej pogody potrzeba kolejnej warstwy, czyli...



## SOFT SHELL

Pod tą nazwą kryje się lekka zewnętrzna kurtka wykonana z materiałów syntetycznych (np. technologia ILUS, Extol Stretch albo Softshel XPT). Jest zarówno wodoodporna, oddychają-



zastosowania. Składają się zazwyczaj z zewnętrznego, odpornego na wilgoć materiału oraz wypełnienia. Wypełnienie może być naturalne (puch kaczki lub gęsi) bądź sztuczne (np. technologia Primaloft, Thermo-Guard, Microwarmth lub Warmloft). Zaletą sztucznego wypełnienia jest możliwość bezproblemowego prania takiej kurtki w pralce. Aby zoptymalizować wagę, właściwości izolacyjne i wygodę, w wypełnieniu często stosuje się kombinację materiałów naturalnych i syntetycznych.

ca, jak i doskonale chroni przed wiatrem. Często pokryta jest również impregnacją odpychającą wodę, co zwiększa ochronę podczas niezbyt intensywnych opadów deszczu i śniegu. Wykorzystane materiały często mają właściwości elastyczne, co każdy doceni, szczególnie podczas aktywnego wysiłku.

Kurtka sprawdza się również w trakcie codziennego „miejskiego” użytkowania. Jednak gdy pogoda staje się naprawdę kiepska, potrzebujemy jeszcze czegoś mocniejszego, czyli...



## HARD SHELL

Ta warstwa stanowi ostateczną ochronę przed deszczem i wiatrem. Ma zazwyczaj bardzo wysokie parametry wodoszczelności i oddychalności.

Najbardziej znanym materiałem, z którego są wykonane hard shelle,

jest Gore-Tex, jednak na rynku istnieje cała gama materiałów o podobnych parametrach (np. Isotex 20000, Ared). Kurtki są zazwyczaj bardzo lekkie i jednocześnie wytrzymałe, co sprawdza się podczas górskich wypraw i wszędzie tam, gdzie każdy gram ekwipunku ma znaczenie.

## PUCHÓWKI

To kolejny typ warstwy zewnętrznej, doskonałej w mroźne zimowe dni na wypady „w teren” lub do codziennego miejskiego

## KURTKI TYPU 3W1

Pod tą nazwą kryje się techniczna kurtka typu hard shell, wyposażona w odpinaną warstwę wewnętrzną. Kurtka zewnętrzna ma nam zapewnić ochronę przed wiatrem, deszczem i śniegiem, natomiast warstwa wewnętrzna maksymalnie zabezpiecza przed chłodem oraz chronić przed pozostałymi czynnikami zewnętrznymi. Podpinką jest najczęściej bluza polarowa, ale spotyka się również podpinki wykonane z softshellu czy nawet puchu. Charakterystyczną cechą tego zestawu jest to, że każdą z warstw możemy używać zupełnie osobno w zależności od potrzeb.

## SPODNIE

Po zabezpieczeniu górnej części ciała warto zadbać o komfort nóg, bo to przecież one poniosą nas ku wielkiej przygodzie. Potrzebne będą więc spodnie, które zniosą najcięższe próby. Spodnie outdoorowe wykonane są często z oddychających i jednocześnie wodoodpornych materiałów (np. Isotex), co chroni nogi przed każdą niepogodą i zapobiega przegrzaniu podczas wyężdżających podejść. Na łżejsze warunki wystarczyć mogą spodnie softshellowe lub wykonane z szybko schnącej kombinacji bawełny i materiałów syntetycznych. Zawsze warto zwrócić uwagę, czy spodnie posiadają trwałą impregnację odpychającą wodę – jak wiemy, pogoda w górach potrafi zmienić się niespodziewanie. Ciekawą opcją są również spodnie z możliwością odpięcia nogawek, wtedy za jednym zamachem otrzymujemy zestaw krótkich i długich spodni na każdą pogodę.



Jeżeli chcecie dowiedzieć się, w co warto wyposażać się na wycieczkę w terenie, zapraszamy na stronę: [regatta.com](http://regatta.com) oraz na funpage Regatta Polska na FB.

# Hej, w góry

Wrzesień to idealny czas na wyjazdy w góry. Niektórzy wybierają via ferraty, inni ośnieżone szczyty i lodowcowy trekking. Jeszcze inni już teraz planują jesienne eksploracje, którym towarzyszyć będą zmienne warunki. Aby być na nie przygotowanym, warto mieć zestaw niezbędnej odzieży i sprzętu.



Cena: ok. 355 zł  
[www.petzl.pl](http://www.petzl.pl)

## OBOWIĄZKOWY ELEMENT WYPOSAŻENIA PETZL METEOR 2014

Dzięki niewielkiemu ciężarowi (220 g) Meteor jest wzorcowym kaskiem do wspinaczki i alpinizmu. Duże otwory zapewniają doskonałą wentylację. Innowacyjny system regulacji umożliwia dopasowanie kasku do kształtu głowy. Kask ma klamrę magnetyczną, umożliwiającą zapięcie jedną ręką, i zaczepy do mocowania latarki czołowej. Kompatybilny z osłoną twarzy VIZION.

Cena: ok. 1800 zł  
[www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)



## NA KAŻDĄ AKTYWNOŚĆ OLYMPUS STYLUS TOUGH TG-3

Ogromne możliwości wodoodpornego aparatu Olympus TOUGH ucieszą każdego miłośnika przygód. Superjasny obiektyw f/2-4,9 umożliwia robienie zdjęć przy słabym oświetleniu oraz posiada 4-krotny zoom optyczny 25-100 mm. To pierwszy na świecie aparat wyposażony w tryb Super Macro. Nawet najbardziej wymagający użytkownicy będą zadowoleni z możliwości, jakie dają wbudowany moduł Wi-Fi, dodatkowe akcesoria makro oraz konwertery.

## NIEZWYKLE SKUTECZNY GRIVEL LIGHT MACHINE

Nowy model czekana przeznaczony do alpinizmu technicznego i wspinaczki lodowej. Ma praktycznie takie samo stylisko co Air Tech Evolution, jednak głowica (ze stali chromowej) ma inną konstrukcję. Ostrze o grubości 4,2 mm zwęża się przy końcu do 3 mm dla łatwiejszej pracy w lodzie. Waga 570 g, długość 50 cm. Dostępne również wersje z łopatką.



Cena: ok. 740 zł  
[www.himalSPORT.com.pl](http://www.himalSPORT.com.pl)

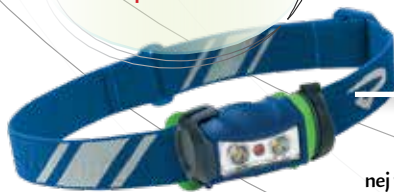
## NAJWYŻSZA JAKOŚĆ KOMPERDELL CARBON EXPEDITION VARIO 4

Kije trekkingowe używane nawet przez himalaistów. Górną część wykonano z włókna węglowego, przez co ważą zaledwie 206 g. Dolna część wykonana została z materiału Titanal HF odpornego na złamanie i uderzenia. Złożone kije zajmują tylko 45 cm. Rękojeść wykonano z materiału dopasowującego się do kształtu dłoni.



Cena: ok. 600 zł  
[www.komperdell.com](http://www.komperdell.com)

Cena: ok. 120 zł  
[www.princetontec.eu](http://www.princetontec.eu)



## JAKOŚĆ I WIELOFUNKCYJNOŚĆ PRINCETON TEC SYNC

Ta ważąca 83 g (wraz z bateriami) latarka wyposażona jest w trzy diody: diodę o skupionej wiązce, diodę o rozproszonej wiązce oraz diodę w kolorze czerwonym. Dzięki temu latarka ma aż pięć trybów: dual beam (wiązka skupiona i rozproszona), spot (wiązka skupiona), high flood (wiązka silnie rozproszona), low flood (wiązka słabo rozproszona), red (czerwony). Obudowa wykonana z wytrzymałego kompozytu, zapewniającego odporność na wilgoć i zachłapanie. Doskonale zatem sprawdzi się podczas biwaków, wspinaczki i wielu innych czynności.



### LEKKI I PORECZNY BLACK DIAMOND RAVEN

Czekan turystyczny przeznaczony do trekkingu i asekuracji lodowcowej. Lekkie anodowane stylisko zakończone jest grótem ze stali nierdzewnej. Głowica wykonana również ze stali, ma dodatkowy otwór, pomocny przy asekuracji. Doskonale pasuje do kształtu dłoni. Czekan nie jest nitowany, dzięki czemu jest bardziej wytrzymały.

Cena: ok. 300 zł  
[www.8a.pl](http://www.8a.pl)

Cena: ok. 700 zł  
[www.regatta.com](http://www.regatta.com)



### NA TRUDNE WYZWANIA REGATTA TRINITY

Bardzo wytrzymała, wodoodporna, a przy tym chroniąca od wiatru kurtka wspinaczkowa. Ma trzywarstwową membranę ISOTEX PRO 3 oraz podklejone szwy. Aby zapewnić maksymalną swobodę ruchów, zastosowano w niej technologię 4-Way-Stretch, przegubową konstrukcję rękawów, system regulacji oraz duży kaptur (z możliwością włożenia na kask). Membrana zapewnia oddychalność 15.000/m<sup>2</sup>/24h.

### ZABIERZ NA WYJAZD, CO CHCESZ TAURUS XTREME 450

Druga generacja popularnych boxów Taurus Xtreme 450 ukazała się w wersji otwieranej obustronnie, co ułatwia załadunek. Box o wymiarach 195x78x38 cm i pojemności 450 litrów, wykonany z czarnego tworzywa ABS o atrakcyjnej strukturze, doskonale prezentuje się na dachu samochodu, mieszcząc przy tym dużo sprzętu.

# kompetetnie o outdoorowej pasji



[outdoormagazyn.pl](http://outdoormagazyn.pl)



Cena: ok. 400 zł  
[www.8a.pl](http://www.8a.pl)

### WYGODNE W UŻYCIU BLACK DIAMOND COMPACTOR

Składające się jak sonda lawinowa kije trekkingowe z łatwością można przytroczyć do plecaka. Są zaopatrzone w niezawodny system regulacji FlickLock® Pro. Mają talerzyki śnieżne i trekkingowe. Produkt używany przez ratowników TOPR.

Cena: ok. 980 zł  
[taurus.info.pl](http://taurus.info.pl)



Cena: ok. 1680 zł  
sklep.portalgorski.pl



### NIEZAWODNA RAB NEO GUIDE

Wiatro- i wodoszczelna kurtka wykonana jest z nowoczesnego materiału Polartec® NeoShell®, który cechuje się niespotykaną oddychalnością. Ma regulowany kaptur z daszkiem, kompatybilny z kaskiem, i dwustronny zamek YKK VISLON® AquaGuard®. Ponadto dwie kieszenie napoleońskie, dwie wewnętrzne oraz wywietrzniki pod pachami i rękawy regulowane taśmami Velcro®.

### WYDAJNOŚĆ I PROSTOTA DR. BACTY

Ten szybko schnący ręcznik wykonany jest z ultramicrowłókna, dzięki czemu schnie 10 razy szybciej od zwykłego ręcznika. Wchłania 3 razy więcej niż materiał bawełniany i jest 3 razy od niego lżejszy, a po złożeniu bardzo mały. Ręczniki Dr. Bacty są wykończone technologią Polygiene, chroniącą przed przykrymi zapachami.

Cena: od ok. 20 zł  
do ok. 80 zł  
(rozm. S do XL)  
www.drbacty.pl



### FJALLRAVEN BARENTS PRO

Testowi poddane zostały spodnie trekkingowe Barents Pro marki Fjallraven. Jak zapewnia producent, sprawdzają się w trudnych warunkach plenerowych. Testowałem je podczas wycieczki w Tatry, a także w trakcie wspinaczki. Ponieważ lipiec, choć upalny, był również szczególnie burzowy, spodnie musiały się sprawdzić niejednokrotnie w warunkach wręcz ekstremalnych.

Spodnie wykonane są z tkaniny G-1000, która zapewnia ochronę przed wiatrem i opadami oraz świetnie odprowadza wilgoć i zapobiega nadmiernemu poceniu się. Spodnie ulegają dopiero przy bardzo intensywnych opadach, nie przemakają jednak gwałtownie, a proces wysychania jest błyskawiczny. Można je dodatkowo zaimpregnować preparatami woskowymi polecanymi przez producenta.

Tkanina, choć wyjątkowo trwała, gwarantuje lekkość i wygodę. Ponadto ten gęsto utkany materiał zabezpiecza w stu



Cena: ok. 500 zł  
www.fjallraven.pl

procentach przed szkodliwym promieniowaniem słońca. Spodnie mają dodatkowe wzmocnienie na kolanach i siedzeniu, co zwiększa ich wytrzymałość. Możliwe jest również włożenie dodatkowych wkładek ochronnych na kolana, dzięki specjalnym otworom. Ogromną zaletą produktu jest wyposażenie w aż 7 kieszeni. Ich zróżnicowany rozmiar sprawia, że swoje miejsce znajdzie w nich szczyrek i mapa, a nawet nóż i toporek. Niezwykle praktycznym rozwiązaniem jest regulowana długość nogawek. Spodnie są niewykończone, co pozwala na ich dopasowanie do wzrostu użytkownika.

Spodnie marki Fjallraven, model Barents Pro to świetny wybór dla osób, które cenią wygodę, lekkość, wytrzymałość i praktyczność odzieży. Zdają egzamin w bardzo trudnych warunkach trekkingowych, jak i podczas aktywności fizycznej. Jednym słowem – spodnie do zadań specjalnych.

testował: Grzegorz Miedziński

### YETI SUPERLIGHT GOLD

Od zawsze waga i objętość sprzętu outdoorowego była niezwykle ważna. Wyścig pomiędzy producentami nadal trwa. To powoduje, że coraz częściej amatorzy różnych aktywności sięgają po topowe modele danej marki. Na przeciw im oczekiwaniom wychodzi polski producent odzieży i śpiworów-puchowych – marka Yeti.

Z dużą radością przyjąłem wiadomość, iż będę miał możliwość te-

stawania najnowszego puchowego śpiwora Yeti Superlight Gold. Puch uznawany jest za najlepszą izolację (a przy tym niezwykle lekką). Istotnymi zaletami są jego znakomita oddychalność, ściśliwość i wytrzymałość. Podstawowym parametrem w przypadku puchu jest sprężystość. Im jest ona większa, tym lepszej klasy jest puch.

Z uwagi na panujące upały postanowiłem sprawdzić możliwości śpiwora, śpiąc pod gołym niebem w górach, powyżej 1200 m n.p.m.

## TRESTEC OPTIMA LONGLIFE

Marka Cousin Trestec to ponad 160 lat doświadczeń w produkcji lin do różnego rodzaju aktywności. Jest wiodącym producentem lin dla sportów takich jak wspinaczka, żeglarstwo, kitesurfing, paragliding czy canyoning. Produkty są też powszechnie wykorzystywane w przemyśle i dla celów militarnych. Cousin Trestec każdego roku produkuje 50 tys. km lin, a to powinno przekonać do jakości tych lin nowych „adeptów wspinaczki”. Ponieważ jestem raczej początkującym wspinaczem (dopiero 3 sezon i raptem VI+ raz pękło), test kierowany jest przede wszystkim do osób rozpoczynających swoją przygodę w skałach, które chcą poznać smak tej wspaniałej aktywności. Bo uwierzcie mi na słowo – wspinaczka to niesamowite przeżycia, adrenali- na i kompletne oderwanie od codzienności: tylko człowiek, przyroda i skała...

Cousin Trestec Optima LongLife 9 mm to bardzo uniwersalna lina – pojedyncza, połówkowa i bliźniacza razem. Dla przypomnienia, asekuracja na linie pojedynczej średnicy 9-12 mm odbywa się na jednej żyłce; lina połówkowa, zwana też podwójną, o średnicy 8-9 mm służy do asekuracji

na dwóch żyłkach liny (długa lina złożona w pół lub dwie osobne liny); zaś podczas asekuracji na linie bliźniaczej średnicy 7-8 mm zawsze używane są dwie żyły. Optima LongLife 9 mm to więc idealna propozycja dla tradycjonalistów i wspinaczy poszukujących ekstremalnych wrażeń, gdyż łączy w sobie cechy trzech rodzajów lin.

Dzięki swojej średnicy zapewnia płynną i wygodną asekurację. Jej długość (60 m) pozwala na wspinaczkę praktycznie na całej Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i niejednej tatrzańskiej drodze. Lina wykonana jest w technologii Long Life, czyli impregnacji poszczególnych włókien oplotu (już na etapie produkcji). Maksymalizuje to odporność liny na wilgoć, zabrudzenia (kurz, piasek itp.) oraz ewentualne przetarcia.

Wydłuża to zatem jej żywotność. Kolejną istotną cechą liny jest oczywiście oznaczenie jej środka – pomocne podczas zjazdów i asekuracji (praktycznie występujące w każdej linie). Co

również istotne, substancje wykorzystane do



Cena: ok. 520 zł  
[sklep.portalgorski.pl](http://sklep.portalgorski.pl)

produkcji liny (poliamidy) w całości nadają się do powtórnego przetworzenia. Lina dostępna jest w dwóch wersjach kolorystycznych: zielonej oraz czerwonoportawiczej. Wbrew pozorom dobrze widoczna lina jest ważnym czynnikiem dla początkujących wspinaczy. Patrząc na jej parametry (ilość rwań, waga), a przede wszystkim jej uniwersalność, można śmiało stwierdzić, że jest świetną propozycją dla początkujących i zaawansowanych wspinaczy. Dodając do tego jeszcze atrakcyjną cenę – nic, tylko kupować.

**DANE TECHNICZNE:** ilość rwań 5–37, siła graniczna 590–900 daN, waga 54g/m, wydłużenie statyczne 28–36%, przesuw oplotu 0 mm.

testował: Grzegorz Miedziński

Przy temperaturze 10 st. czułem się komfortowo. Śpiwór jest bardzo lekki (450 g), dopasowany do sylwetki, a po złożeniu bardzo mały. Całość wykonano z wysokiej klasy tkanin z antybakteryjną srebrną

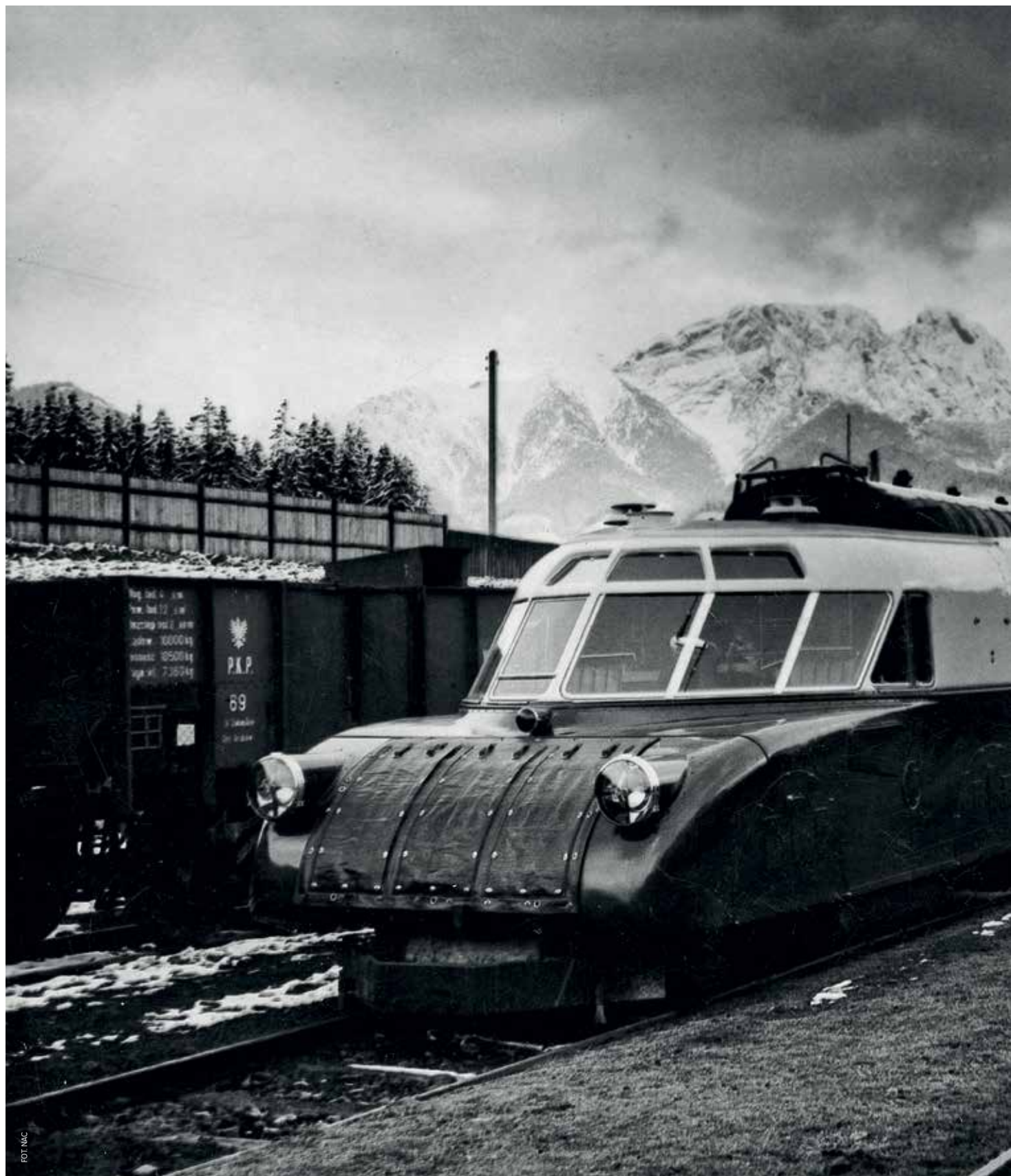


Cena: ok. 565 zł  
[www.yeti.com.pl](http://www.yeti.com.pl)

nią. Śpiwór jest też świetnie uszyty. W kapturze znajduje się izolująca od podłoża wkładka zapewniająca większą wygodę. Ma zamek o długości 175 cm z możliwością otwierania od góry i od dołu – góra suwaka zabezpieczona dodatkową patką

z rzepem. Śpiwór ma zwężenie w nogach, co dodatkowo zmniejsza wagę i dopasowuje go do sylwetki. Z istotnych drobiazgów warto zwrócić uwagę na wewnętrzną kieszeń zamykaną na zamek. Wymiary śpiwora to: szerokość w ramionach – 74 cm, szerokość w nogach – 51 cm, wzrost do 180 cm. Natomiast wymiary worka kompresyjnego: 24 cm szeroki i 26 cm wysoki. U podstawy śpiwora wszyto tradycyjnie dwie tasemki, które ułatwiają wieszanie i suszenie.

testował: Grzegorz Miedziński



FOT. MAC





## Podhalańska lux-torpeda

---

Wrzesień to najlepszy okres na wycieczkę w polskie góry. Wszystkim, którzy z utęsknieniem wyczekują widoku tatrzańskich szczytów, wyglądając przez okna pociągów, przypominamy ten spalinowy wagon o aerodynamicznych kształtach. W latach 1930. trasę Kraków–Zakopane pokonywał on w czasie 2 godzin i 45 minut. W 1936 roku odnotowano rekordowo szybki przejazd podhalańskiej torpedy: podróż trwała zaledwie 2 godziny i 18 minut. Dla porównania obecnie pociągi pokonują tę trasę w ciągu około 4 godzin.

Na zdjęciu lux-torpeda na dworcu kolejowym w Zakopanem.



**TURKMENISTAN**



**TUNEZJA**



**ORKADY, SZETLANDY**

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
pnumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał, tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**  
Olga Kołakowska, tel. 501 050 624

**Reklama outdooru i elektroniki**  
Grzegorz Miedziński, tel. 501 641 706

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



# VARTA

Zawsze, gdy potrzebujesz **energii**



[www.varta-consumer.pl](http://www.varta-consumer.pl)

# KONKURS

Pokaż jak przedłużasz wakacyjną zabawę po zmroku! Czeka na Ciebie wycieczka marzeń, iPhone 5S i wiele innych nagród. Szczegóły na: [www.przedluzamywakacje.pl](http://www.przedluzamywakacje.pl)

# PRZYKŁAD DZIAŁANIA GWARANCJI SATYSFAKCJI



**KUPON RABATOWY\* -12% NA WSZYSTKO**  
NA HASŁO: poznajswiat14

\*Rabat ważny do 14.09.2014. Rabat nie łączy się z innymi promocjami.

Adresy sklepów stacjonarnych:

Gdańsk-Wrzeszcz, al. Grunwaldzka 45-47 (od 1 X w Centrum Manhattan); Katowice, ul. Kościuszki 8; Poznań, ul. Dąbrowskiego 54

**WWW.TUTTU.PL**